

11-12

1965

PORADNIK

bibliotekarza



MIESIĘCZNIK

SPIS TREŚCI

CZESŁAW KAŁUŻNY. Warunek: mądre serce i sprawna organizacja pracy	321
JULIAN GAŁCZYŃSKI. W sprawie służby informacyjno-bibliograficznej w małych bibliotekach publicznych	325
Wolny dostęp do półek:	
JERZY MAJ. Konsekwencje niekonsekwencji	330
ALICJA WARMUZEK. Z naszych doświadczeń z wolnym dostępem do półek	332
STEFAN BZDEGA. O konsultacjach w kształceniu korespondencyjnym bi- bliotekarzy	335
HELENA GRYGLEWICZ. Nie zgadzam się	337
WITA ROŻEK. Aby współpracować, trzeba się poznać i zrozumieć	340
MARIA GUTRY. Praca nad czytelnictwem dziecięcym w 1965/66 roku	342
ZOFIA NAJDER. O metodach pracy kształtujących rozwój czytelnictwa w bi- bliotekach dziecięcych	345
LUCYNA SZCZEGODZIŃSKA. Róże i książki	347
ALEKSANDRA MISIOWA. O przygotowaniach do spotkań autorskich	349
Sylwetki pisarzy współczesnych:	
ADAM TATOMIR. Władysław Broniewski	351
— Tadeusz Borowski	355
— Gustaw Morcinek	357
JÓZEF PODGÓRECZNY. Klasyk w bluzie robotniczej	360
Rozmowy z pisarzami:	
ANNA BAŃKOWSKA. Od wspomnień do terażniejszości — z Hanną Mortko- wicz-Olczakową	362
BOGUMIŁA KRASSOWSKA. Jules Verne a wynalazki współczesne	367
Tematyczne zestawienia książek:	
WOJ. IMBP — OLSZTYN. Lądem, wodą i powietrzem	371
LUCJAN BILIŃSKI. Poradniki bibliograficzne Biblioteki Narodowej	375
IZABELLA NIECZOWA. Nowe książki dla dzieci i młodzieży. Przegląd miesięczny	377
Wśród książek:	
Pawiak w oczach pamiętnikarzy (Rec. Władysław Bartoszewski)	379
WOJCIECH JANKOWERNY. Spotkanie po latach	383
Od niedawna na półkach księgarskich — na III i IV s. okładki	

Redaguje Kolegium. Redaktor Naczelny — ROMANA ŁUKASZEWSKA
 W y d a w c a: Stowarzyszenie Bibliotekarzy Polskich
 A d r e s redakcji i administracji: Warszawa, Konopczyńskiego 5/7, tel. 27-08-47
 Konto PKO: Warszawa I-9-120056. Prenumerata roczna: 48 złotych
 Cena zł 8,—. Podpisano do druku i druk ukończono w kwietniu 1966
 Nakład 9.300 egz., ark. druk. 4+0,5; ark. wyd. 7,3. Papier druk sat. V kl. 65 g.

PORADNIK
BIBLIOTEKARZA

ROK XVII

LISTOPAD – GRUDZIEŃ

1965

CZESŁAW KAŁUŻNY

WARUNEK: MĄDRE SERCE I SPRAWNA ORGANIZACJA PRACY

Dwudziestolecie Polski Ludowej i dotychczasowy przebieg obchodów Tysiąclecia Państwa Polskiego dowodzą wzrostu zainteresowań społeczeństwa tematyką historyczną, zwłaszcza najnowszą historią. Pojawiło się też sporo wydawnictw z tego zakresu. Oczekiwane są dalsze oraz wznowienia wyczerpanych nakładów. Wszystko to bezwątpienia ułatwi pracę w roku bieżącym. A będzie to nielada jakie zadanie. Rok bieżący bowiem, zgodnie z uchwałą Sejmu PRL z dnia 28.II.1958 i postanowieniami Sesji Ogólnopolskiego Komitetu Frontu Jedności Narodu zamyka siedmioletni okres obchodów Tysiąclecia Państwa Polskiego. Toteż planując pracę trzeba będzie odpowiedzieć sobie na dwa podstawowe pytania. Po pierwsze: jaka jest myśl przewodnia tego właśnie roku. A po drugie: jak ją najskuteczniej zrealizować. Obu tym zagadnieniom poświęćmy nieco uwagi.

Wiodącą myślą, ideą całorocznych przedsięwzięć jest: Polska Ludowa stanowi ukoronowanie historycznego rozwoju państwowości polskiej, jest spodkobiercą wszystkich postępowych i rewolucyjnych tradycji narodu oraz wciela w życie jego dążenia i pragnienia. Oznacza to, że w doborze upowszechnianej literatury, w podejmowanych akcjach, takich jak spotkania, wieczory czytelnicze, wystawki, prelekcje i dyskusje, projekcje filmowe i przezroczy itp. uwzględniony zostanie w szczególności następujący krąg zagadnień.

— Rola i walka tych sił społecznych i patriotycznych, które budowały niepodległe państwo polskie, przyczyniały się rzeczywiście do jego rozwoju politycznego, ekonomicznego i kulturalnego.

— W popularyzacji naukowej interpretacji naszych dziejów zwrócona będzie zwłaszcza uwaga na młodzież, na zapoznanie jej z naszymi patriotycznymi i postępowymi tradycjami, z postaciami wybitnych budowniczych państwa i bojowników o wyzwolenie ojczyzny. W pracy tej eks-

ponować będzie się ich głębokie, czynne umiłowanie kraju, wiązanie przez nich walki o niepodległość ze sprawą wyzwolenia społecznego, wreszcie ich udział w walkach o „wolność Waszą i naszą“.

— Powstanie polskiej klasy robotniczej i jej partii prowadziło do walki, nierozzerwalnie splecionej, o wyzwolenie narodowe i społeczne spod jarzma obcego i rodzimego ucisku, zakończonej zwycięstwem i wkroczeniem na drogę budownictwa socjalistycznego.

W związku z tym upowszechnianie prawdy, że dopiero Polska Ludowa urzeczywistnia marzenia całych pokoleń bojowników o postęp. PRL stworzyła warunki wszechstronnego rozwoju osobowości ludzkiej i całego narodu. Klasa robotnicza i jej partia współdziałając z pozostałymi masami pracującymi wywiodła nasz kraj z zacofania. Na drodze socjalizmu odzyskaliśmy piastowskie ziemie zachodnie i północne, zapewniliśmy naszemu krajowi pełną suwerenność i jego doniosłą rolę we współczesnym świecie.

— Niemały jest wielowiekowy nasz dorobek kultury i nauki polskiej, przedmiot dumy współczesnego Polaka. Jesteśmy też świadomi naszego wkładu do rozwoju kultury ogólnoludzkiej i dalszych perspektyw rozwojowych naszej kultury i nauki.

Czując się spadkobiercami i kontynuatorami wszelkich tradycji narodu, popularyzując je najwszechstronniej, ukazujemy jednocześnie perspektywy rozwojowe kraju we wszystkich przejawach życia społecznego, aby współdziałać w kształtowaniu postaw aktywnych wobec codziennych powinności obywatelskich, wobec zadań gospodarczych, społecznych i kulturalnych.

Taki jest więc, najogólniej biorąc, krąg zagadnień roku bieżącego, odpowiadający myśli przewodniej obchodu. A sposoby realizacji? Otóż to. Nie sposób w jednym artykule umieścić wszystkie. Ale tu zwróćmy uwagę przynajmniej na najważniejsze. Rzecz jasna, jak w każdej codziennej działalności (właśnie najbardziej potrzebne jest nasycenie wspomnianą problematyką każdego dnia pracy biblioteki) występować będą dni i okresy szczególnego nasilenia działalności, do której to wypadnie się odpowiednio wcześniej sposobić. Toteż zwrócimy w pierwszym rzędzie uwagę na te dni pracowitego kalendarza, które wymagają szczególnej oprawy, które będą najsilniej eksponowane. Trzeba będzie maksymalnie spożytkować walory wychowawcze tkwiące w następujących zdarzeniach i rocznicach.

● 19 XI — 500. rocznica Pokoju Toruńskiego, odzyskania dostępu do morza i Warmii;

● 3 V — 175. rocznica uchwalenia przez Sejm Wielki Konstytucji 3 Maja;

● 100. rocznica urodzin Juliana Marchlewskiego;

● 130. rocznica urodzin Jarosława Dąbrowskiego, naczelnego dowódcy Komuny Paryskiej;

● X wieków Płocka i 700-lecie Częstochowy;

● 45. rocznica Powstań Śląskich;

● 30. rocznica wybuchu wojny domowej w Hiszpanii i udział Polaków w tym międzynarodowym starciu sił postępu i demokracji z siłami rozwijającego się faszyzmu;

● 30. rocznica (III) „Deklaracji Praw Młodego Pokolenia“;

● 30. rocznica antyfaszystowskiego Kongresu Polskich Pracowników Kultury (V) oraz uroczystości w Cedyni i Siekierkach dla upamiętnienia pierwszej zanotowanej przez kronikarzy bitwy Mieszka I z najazdem niemieckim oraz sforsowania Odry przez I Armię Wojska Polskiego.

Oczywiście nie jest to pełny kalendarz zdarzeń i rocznic, których wykorzystanie (a więc i przygotowanie się w porę) przez bibliotekę przyczyni się do rozwinięcia wszechstronnej działalności oświatowej i kulturalno-wychowawczej. Dojdą dni i daty regionalne, związane ze szczególnymi wydarzeniami, które miały miejsce w województwie, powiecie, czy pobliskiej wsi. Nie można też pominąć rocznic wybitnie kulturalnych, o których w pierwszym rzędzie pomyśleć musi biblioteka. Wymieniam ważniejsze z nich:

- 20 I — 140. rocznica śmierci Stanisława Staszica;
- 17 IV — 20. rocznica uchwalenia przez Radę Ministrów Dekretu o bibliotekach i opiece nad zbiorami bibliotecznymi;
- 27 II — 25. rocznica śmierci Emila Zegadłowicza;
- 28 II — 70. rocznica urodzin Poli Gojawiczyńskiej;
- 27 III — Międzynarodowy Dzień Teatru;
- 3 V — inauguracja Dni Oświaty, Książki i Prasy;
- 5 V — 120. rocznica urodzin Henryka Sienkiewicza;
- 21 V — 125. rocznica śmierci Juliana Ursyna Niemcewicza;
- 25 V — 125. rocznica urodzin Elizy Orzeszkowej;
- 4 VII — 25. rocznica śmierci Tadeusza Żeleńskiego-Boya;
- 29 VIII — 210. rocznica urodzin Jana Śniadeckiego;
- 15 IX — 50. rocznica śmierci H. Sienkiewicza;
- 24 IX — 145. rocznica urodzin Cypriana Kamilla Norwida;
- 17 XI — 450. rocznica urodzin Klemensa Janickiego;
- 27 XI — 90. rocznica urodzin Władysława Orkana.

Skrupulatniejsze szperanie w kalendarzach i rocznikach ujawni zapewne wiele innych okrągłych „...leć“. Choćby takiej jak 370. rocznicę powstania Miejskiej Biblioteki w Gdańsku i 60. rocznicę powstania „Towarzystwa Czytelń m. Warszawy“. Wiem, że bibliotekarzy specjalnie do tego zachęcać nie trzeba. Wydobędą każdą nadarzającą się okazję do wykorzystania postępowych tradycji dla rozbudzenia zainteresowań czytelników oraz intensyfikacji pracy oświatowo-czytelniczej. Prawda, ale przy tym wszystkim pamiętać należy, by nie zgubić myśli przewodniej obchodu (o tym już była mowa) i aby nie spłyć zabiegów wychowawczych codziennym świętowaniem, bo wtedy ani czasu, ani sił nie starczy dla dobrego przygotowania najważniejszych przedsięwzięć. Te zaś, wymienione w pierwszej części artykułu, koncentrować się będą głównie w trzech okresach: ● pierwsza dekada maja, ● wokół Święta Odrodzenia i ● od pierwszego września po listopad. Nasilenia pracy w związku ze szczególnym obchodem tegorocznych Dni Oświaty, Książki i Prasy oraz Świętem Odrodzenia motywować szerzej nie trzeba. A co się tyczy owego okresu — wrzesień—listopad, to radbym przypomnieć, że wiąże się to z inauguracją roku kulturalnego i przypadającym w tym czasie Kongresem Kultury Polskiej.

Kongres nawiązując do naszego dorobku kultury i nauki na przestrzeni dziejów, ze szczególnym uwzględnieniem ostatniego dwudziestolecia nakreśli bezwątpienia drogi dalszego rozwoju polskiej kultury socjalistycznej. Poprzedzić go powinna gruntowna praca w całym kraju, od gromad poczynając. Chcemy przyjść na Kongres ów z naszym dorobkiem w postaci perspektywicznych planów rozwoju kultury w groma-

dach, powiatach i województwach. Ale też i po przeprowadzeniu gruntownych ocen naszego dorobku, dokonanych na sejmikach działaczy kultury, sesjach popularnonaukowych regionalnych towarzystw kulturalnych; po rozwinięciu szerokiej akcji spotkań twórców kultury z ludźmi pracy i młodzieżą miast i wsi. Chcemy przyjść na Kongres ze znacznie większym dorobkiem bibliotek w zakresie czytelnictwa i prowadzonej pracy oświatowej w środowisku.

Zdaję sobie sprawę, że będzie to rok szczególnie wyteżonej pracy. Jej owoce w dużej mierze zależeć będą nie tylko od naszego serca i pracowitości bibliotekarzy oraz skupionego wokół nich aktywu społecznego. Niebagatelne znaczenie mieć będzie i mądra organizacja pracy. Mam tu na względzie bardzo ścisłe współdziałanie bibliotek z domami kultury, klubami, świetlicami. Ale też i z muzeami, kinami, biurami wystaw artystycznych, z regionalnymi towarzystwami kulturalnymi. Trzeba będzie przygotować wystawy, zestawy bibliograficzne (dla prelegentów i aktywniejszych czytelników), prelekcje, wieczory czytelnicze, spotkania autorskie itd. Każdy tydzień bez mała przynosić będzie nowe pozycje wydawnicze i wznowienia wydawnictw wyczerpanych. Aż prosi się podkreślenie wyjątkowo ścisłej współpracy z księgarzami, wzajemnego informowania się i współdziałania bibliotek różnych sieci i sprawnego przekazywania nowości wydawniczych do rąk ludzi najbardziej ich potrzebujących. To też, jak nigdy dotąd, w tym gorącym roku potrzebna jest doskonała informacja pomiędzy ogniwami sieci bibliotek publicznych, pomoc instrukcyjno-metodyczna placówek nadrzędnych i dobrze zorganizowany podział pracy pomiędzy bibliotekami różnych województw (i powiatów) przy opracowaniach materiałów potrzebnych wszystkim bibliotekom. Nie muszę chyba podkreślać, że „Poradnik Bibliotekarza“ będzie miał pełne ręce roboty, i chyba oczekiwany będzie z wyjątkową niecierpliwością.

Chciałbym też zwrócić uwagę na szczególną pilność zgromadzenia wokół bibliotek szerszego grona działaczy społecznych. Bez nich nie będzie możliwe zorganizowanie tych imprez i prac, jakie oczekują biblioteki. Nie będzie można podjąć wielu nowych przedsięwzięć, a do takich, koniecznych w roku bieżącym, zaliczam:

- opracowanie w każdej bibliotece kroniki;
- uporządkowanie wnętrza, otoczenia i drogi wiodącej do biblioteki (zwłaszcza na wsi);
- przygotowanie się biblioteki do przyjęcia „patrona“, nazwy związanej ze szczególnie bliskim czytelnikom wydarzeniem, bądź postacią;
- pomoc udzielona zakładom produkcyjnym w zorganizowaniu wystawy obrazującej dzieje zakładu, rolę jego załogi w przemianach społecznych itp.

Wysunięcie nowych zadań, podjęcie ich, wymaga zgromadzenia wokół biblioteki licznego aktywu społecznego; to oczywiste. Warto jednak podkreślić, że obok pomocy, jaką wyświadczyć może ów aktyw, występuje tu nowy walor. — W toku realizacji zadań aktyw będzie się na trwałe wiązał z placówką, dopomagał jej w uzyskaniu właściwej rangi w środowisku. Są to wartości trwałe, nie przemijają one wraz z zadaniem doraźnie wysuniętym.

Tak więc gorący rok wymaga od nas wszystkich: mądrego serca i wyjątkowo sprawnej organizacji pracy. Tylko w spełnieniu obu warunków widzę możliwość wywiązania się z naszej powinności w ostatnim roku obchodów Tysiąclecia Państwa Polskiego.

W SPRAWIE SŁUŻBY INFORMACYJNO-BIBLIOGRAFICZNEJ w małych bibliotekach publicznych

Dobrze się stało, że kol. Stanisław Siekierski w artykule pt. „W sprawie służby informacyjno-bibliograficznej. Głos przekorny” zamieszczonym w nr 6 „Poradnika Bibliotekarza” z br. poruszył tak ważny dla perspektyw rozwojowych małych bibliotek publicznych problem właściwej organizacji służby informacyjno-bibliograficznej. Odczuwa się powszechnie palącą potrzebę badań, a jeszcze bardziej konkretnego działania na tym polu w bibliotekach w małych środowiskach.

Świadczą o tym chociażby liczne głosy dyskutantów na konferencji zorganizowanej przez Ministerstwo Kultury i Sztuki oraz Instytut Książki i Czytelnictwa w Szczecinie w czerwcu br., poświęconej koordynacji badań podejmowanych przez biblioteki wojewódzkie.

Wydaje się jednak, że ocena rzeczywistości w dziedzinie służby informacyjno-bibliograficznej we wspomnianych już środowiskach jest zbyt pesymistyczna.

Jak lojalnie przyznaje autor wspomnianego wyżej artykułu, oparta została ona na pojedynczych, chociażby nawet bardzo wnikliwych obserwacjach. Eo ipso wnioski stąd wyciągnięte nie mogą być chyba w pełni miarodajne dla wszystkich bibliotek gromadzkich i małomiejskich, we wszystkich województwach, w całej Polsce.

W jakich kierunkach idą sugestie autora w/w artykułu? W oparciu o mniej lub bardziej reprezentatywne przykłady wyciągnięto daleko idące wnioski.

1) Bibliotekarze gromadcy są kompletnie nieprzygotowani przez biblioteki powiatowe (o służbie informacyjno-bibliograficznej we właściwym znaczeniu tego terminu trudno jest moim zdaniem mówić w bibliotekach gromadzkich w chwili obecnej, z uwagi na realne potrzeby środowiska), a więc biblioteki powiatowe zaniedbały wielu czynności przygotowawczych, mających na celu właściwe zrozumienie przez bibliotekarzy gromadzkich i małomiejskich charakteru i zadań służby informacyjnej.

Pracownicy ci traktują zatem „prowadzenie działalności informacyjnej”, jako jeszcze jeden dopust boży, wydumany przez nieobliczalnych zwierzchników ku utrapieniu mnogich rzesz bibliotekarzy gromadzkich.

2) Opracowania bibliograficzne wydawane przez Instytut Bibliograficzny Biblioteki Narodowej i biblioteki wojewódzkie, jakkolwiek potrzebne, nie są właściwie wykorzystywane. Biblioteki publiczne traktują je jako „rzeczy same w sobie”, jako dokumenty mające immanentne znaczenie dla potomności, wzbogacając w ten niewyszukany sposób zbiory bibliotek.

3) Instruktorzy bibliotek wojewódzkich w gruncie rzeczy z trudnością zdają sobie sprawę (albo w ogóle nie) z przeznaczenia tych opracowań, z tego dla jakiego adresata były one przygotowane, w jaki sposób są wykorzystywane (o ile w ogóle są wykorzystywane).

4) W powodzi instrukcji, zarządzeń i wszelkich administracyjnych „pociągnięć” płożonych przez biblioteki wyższych szczebli zatracono sens pracy informacyjnej w małomiejskich i gromadzkich bibliotekach publicznych, przekształcając (mimo-wolnie nawet) wszystkie poczynania z tego zakresu w „radosną twórczość” niemalże w myśl powiedzonka pewnego dygnitarza sanacyjnego w „Domku z kart” E. Zegadłowicza: „Rób coś! Mów coś! Ruszaj się!”.

5) Niewolniczo, bez należytego przemyślenia, skopiowano i przeniesiono wzorce organizacji pracy informacyjno-bibliograficznej, właściwe wielkim, naukowym bi-

biotekom z ich podziałem funkcji, rozbudowanym warsztatem, na zupełnie inny grunt: do małych bibliotek, obsługujących niewielkie liczebnie środowisko. Wskutek tego profil pracy tych „informatoriów”, jako wykoncypowany teoretycznie z uczonych podręczników, nie znajduje społecznego potwierdzenia w konkretnej rzeczywistości.

Jak stwierdziłem już uprzednio, autor w/w artykułu raczej hipotetycznie stawia omówione tezy, dlatego też w przejaskrawiony nieco sposób pozwoliłem sobie na ich zrekapitulowanie.

Jak zatem w rzeczywistości przedstawiają się sprawy? (Zabieram głos jako osoba prywatna, jako jeden z bibliotekarzy i nie mam zamiaru reprezentować poglądów jakiegokolwiek instytucji).

1) Gdyby w rzeczywistości rola bibliotek powiatowych w zakresie służby informacyjno-bibliograficznej sprowadzała się jedynie do „zmuszania” bibliotekarzy gromadzkich do wywieszania szyldów, nie znajdujących absolutnie pokrycia w ich działalności, byłaby to w istocie bezmyślna megalomania.

W znanej mi rzeczywistości sprawy przedstawiają się jednak, mówiąc oględnie, nieco inaczej. **Biblioteki powiatowe** od wielu już lat (z mniejszym lub większym powodzeniem) **starają się gromadzić w podległych sobie placówkach bibliotecznych** (zwykle w czytelnich) **podręczny księgozbiór informacyjny** i dokładają w miarę możliwości starań, aby gromadzone pozycje znalazły odbiorców („informacjobiorców”) w małych środowiskach. Czy wybór tych pozycji był trafny, trudno z całą bezwzględnością stwierdzić, chociażby tylko z tego powodu, że potrzeby „informacjobiorców” są w każdym przypadku sprawą raczej indywidualną.

Drugim zadaniem, kolejno realizowanym przez biblioteki powiatowe, było **przygotowanie** (również z mniejszym lub większym powodzeniem) **bibliotekarzy małomiejskich i gromadzkich do prowadzenia działalności informacyjnej w swoich środowiskach**. Z pomocą bibliotekom powiatowym przyszła WiMBP w Szczecinie, opracowując jednolity program seminarium z zakresu informacji i bibliografii pod kątem potrzeb małych środowisk. W programie tych seminariów, podobnie jak i seminariów organizowanych corocznie przez WiMBP dla bibliotekarzy małomiejskich, gromadzkich i związkowych, uwzględniono takie problemy jak: sposoby poznawania własnych księgozbiorów, nowości wydawniczych, poradnictwo biblioteczne, umiejętność posługiwania się księgozbiorem podręcznym (informacyjnym) małej biblioteki, teoria służby informacyjnej akomodowanej do tych placówek, propaganda służby informacyjno-bibliograficznej w środowisku i inne.

Dopiero trzecim etapem na drodze organizacji służby informacyjnej tych bibliotek jest **propaganda usług informacyjnych**, świadczonych przez wspomniane biblioteki na rzecz obsługiwanych przez nie środowisk. Chodzi tu bowiem przede wszystkim o uchwycenie rzeczywistych potrzeb, które nie zostały jeszcze ujawnione.

Nim jednak przystąpiono do organizacji pracy informacyjnej w małych bibliotekach zrobiono moim zdaniem wiele, aby służbę tę zorganizować w bibliotekach powiatowych. W warunkach szczecińskich prace te podjęto na szerszą skalę od roku 1956, podczas gdy do organizacji służby informacyjnej w bibliotekach niższych szczebli przystąpiono niedawno, z początkiem lat 60-tych. We wszystkich bibliotekach powiatowych zgromadzono księgozbiór podręczny, liczący od 500 do 1800 wol. Przeszkolono w WiMBP na kursach i seminariach instruktorów, kierowników czytelni i wypożyczalni, kierowników działów gromadzenia, opracowania i udostępniania bibliotek powiatowych.

W każdej bibliotece powiatowej zatrudniającej co najmniej dwóch instruktorów — jeden z nich winien specjalizować się w organizacji służby informacyjnej w małych bibliotekach terenowych.

Umocnieniu roli bibliotek powiatowych, jako ośrodków opieki merytorycznej nad podległymi bibliotekami, jako ośrodków informacyjno-bibliograficznych był konkurs ogłoszony przez WiMBP na najlepiej zorganizowane i prowadzone w środowisku „informatorium” powiatowe. Jasną jest jednak rzeczą, że zdarzają się jeszcze pojedyncze biblioteki, których bibliotekarze (nowo zaangażowani lub nie posiadający odpowiednich kwalifikacji ogólnych i zawodowych), niewiele mogą powiedzieć na temat służby informacyjnej. Wiadomo jednak skądinąd, że sprawa ta zależy nie tyle od bibliotek powiatowych, czy wojewódzkich ile od Ministerstwa Finansów — wyższe uposażenie pozwoliłoby na „werbunek” odpowiednich kadr. Znam wiele bibliotek w województwach: wrocławskim i zielonogórskim czy lubelskim, i z własnych obserwacji przyznać muszę, że praca informacyjno-bibliograficzna jest tam dobrze postawiona. Szczególnie w tych placówkach, gdzie pracują odpowiednie kadry.

2) Należy przyznać wiele racji autorowi w/w artykułu w kwestii nieodpowiedniego wykorzystania opracowań bibliograficznych wydawanych przez Instytut Bibliograficzny BN. Wina jednak bibliotekarzy za ten stan rzeczy nie jest tak oczywista, jakby się to pozornie wydawało. Biblioteki nie mają absolutnie megalomańskich zapędów gromadzenia tych materiałów jako celu „samego w sobie”. WiMBP w Szczecinie każdorazowo przypomina o konieczności bezpośredniego udostępniania ich czytelnikom, nie zaś odkładania ich ad acta.

Z wieloletnich obserwacji przeprowadzonych przeze mnie (i innych bibliotekarzy w wielu bibliotekach niższych szczebli), z licznych rozmów przeprowadzonych z pracownikami tych placówek wynika, że czytelnicy na ogół niechętnie sięgają do tych opracowań (chodzi o tzw. czytelników niewyrobionych). Szukają oni bowiem określonej książki na dany temat (nie zaś informacji o niej), która ich zdaniem winna znaleźć się w bibliotece „teraz i natychmiast”. Oczekiwanie natomiast na sprowadzenie jej drogą wypożyczenia międzybibliotecznego zniechęca wielu z nich. Niektórzy wręcz nie zgłaszają się po książkę, która nadeszła, mimo powiadomienia ich o tym fakcie. Są to dość częste przypadki. Czytelnicy ci z reguły szukają bezpośrednio dostępnej im informacji. Ich potrzeby wynikają nie z prowadzonych przez nich samodzielnych studiów, ale są im niejako narzucane przez program szkolny, jako że podstawowa masa „informacjohioborców” to młodzież szkolna (patrz tab. nr 1) i w pewnym procencie ludzie opracowujący referaty.

Opracowania bibliograficzne wydawane przez biblioteki wojewódzkie wynikają głównie z potrzeb zgłaszanych przez biblioteki terenowe. Tak np. było z opracowaniem bibliograficznym rejestrującym pozycje dotyczące historii poszczególnych jednostek wojskowych. Informacji takich poszukiwali licznie osiadli w powiatach nadodrzańskich województwa szczecińskiego osadnicy wojskowi, weterani walk I i II AWP. Tak jest również ze zgłaszanymi przez rejonowe ośrodki kultury zapotrzebowaniami na zestawy (zalecające) pozycji repertuarowych dla amatorskich zespołów teatralnych.

Są też opracowania bibliograficzne, mające na celu propagowanie literatury z określonych dziedzin wiedzy i sztuki. Sporządza się je w miarę możliwości dla czytelników raczej ze średnim wykształceniem. Oczywiście w tym ostatnim przypadku czytelnicy jako „informacjohioborcy” są nie tak dobrze znani.

3) Tak więc instruktorzy wojewódzcy w mniejszym lub większym stopniu zdają sobie sprawę z przeznaczenia i wykorzystania tych opracowań. Oczywiście, nie wyklucza to możliwości zaistnienia przypadków niewłaściwego potraktowania tych opracowań. Jest to jednak raczej trudną do uniknięcia sprawą w warunkach zatrudniania kadr o niskim poziomie przygotowania i wykształcenia w niżej zorganizowanych bibliotekach.

4) Może rzeczywiście uprawiana jest „radosna twórczość” opracowywania instrukcji i zarządzeń, dotyczących organizacji służby informacyjno-bibliograficznej.

O ile mnie jednak wiadomo nie uprawia jej ani WiMBP w Szczecinie, ani w Zielonej Górze czy Wrocławiu (jedyna zresztą instrukcja, bardzo ogólna została wydana przez WiMBP w Szczecinie w 1956 r., następna znajduje się w stadium opracowania) ani Instytut Książki i Czytelnictwa (a szkoda). W praktyce więc mozolnie i z trudem, wspólnym wysiłkiem bibliotekarzy małych ośrodków, instruktorów powiatowych i wojewódzkich wypracowywany jest profil służby informacyjnej w tych placówkach.

Wiadomo jednak powszechnie, że najdoskonalsze nawet instrukcje i „ukazy” pochodzące z najwyższych szczebli „hierarchii bibliotecznej” nie potrafią wykrzesać zainteresowania na specjalistyczne informacje, obce potrzebom środowisk małomiastewskich i wiejskich. Rzecz chyba nie leży w rzekomym nadmiarze „ukazów”, zarządzeń i instrukcji. Żałować raczej należy, że Instytut Książki i Czytelnictwa nie zainteresował się dostatecznie sprawą właściwej organizacji informacji we wspomnianych już środowiskach. Bibliotekarze ze zrozumieniem oceniliby tę propozycję.

5) Nie znane mi jest z codziennej praktyki (pracuję w informatorium, jestem też instruktorem) bezkrytyczne kopiowanie i przenoszenie metod stosowanych w dużych ośrodkach informacyjno-bibliograficznych wielkich bibliotek naukowych do placówek niższych szczebli organizacyjnych. Być może, że gdzieś takie przypadki miały miejsce. Z moich analiz (i z informacji), które przeprowadziłem w informatorium WiMBP w Szczecinie na przestrzeni lat 1956—1964 (zainteresowanych odsyłam do artykułu poświęconego tym problemom, który ukaże się w „Bibliotekarzu Zachodnio-Pomorskim” w nr 1/2 z br.) oraz w wyniku analiz działalności wszystkich „informatoriów” bibliotek powiatowych, które przeprowadziłem w 1964 r. (większość z nich obsługuje środowiska małomiastewskie liczące do 10 000 mieszkańców) wynika, że informacje udzielane zarówno w WiMBP, jak w bibliotekach powiatowych przeznaczone są dla uczących się. Z analiz tych wiadomo, że struktura zawodowa „informacjohioborców”, a także dziedziny wiedzy, których dotyczyły udzielone informacje (np. w Choszczynie czy Łobezie) są bardzo zbieżne, niemal identyczne w dużym mieście pozbawionym uczelni humanistycznych i w małym mieście. Zjawisko to wynika z motywacji kontaktu „informacjohioborców” z informatoriami. Z konkretnych potrzeb wynikających z realizacji przez szkoły określonego programu nauczania.

Korzystający z informacji są w podstawowej masie ludźmi uczącymi się (patrz tabela nr 2). „Hobbyści” występują tylko w niewielkim procencie. „Hobbystami” nazywam „informacjohioborców” — ludzi interesujących się określonym problemem, poszukujących odpowiedzi na pewne zagadnienia nie związane z ich praktyczną działalnością, dla samej przyjemności poznawania. Zaliczam do nich „rozwiązywaczy” krzyżówek, którzy stanowią pewien, dość znaczny procent korzystających z usług informacyjnych bibliotek gromadzkich. Biblioteki gromadzkie zresztą nie sporządzają zestawów bibliograficznych, a ich działalność informacyjna koncentruje się raczej wokół podręcznych księgozbiorów. Informacji udzielanych przez te placówki biblioteczne jest na razie niewiele. W przeważającej mierze korzysta z nich młodzież kształcąca się, jak również dorośli uzupełniający swoje kwalifikacje zawodowe. Potrzeby w zakresie sprawnej i rzetelnej informacji w tych małomiastewskich i wiejskich ośrodkach są potencjalnie duże, chociaż w wielu wypadkach dotychczas nieujawnione. Wpływa na ten stan rzeczy niski jeszcze stan przygotowania zawodowego kadr bibliotekarskich. O możliwościach rozwoju tej funkcji bibliotek świadczy chociażby tylko struktura zawodowa czytelników korzystających z wielu bibliotek gromadzkich i małomiastewskich. Dla przykładu przytoczę dane z dwóch bibliotek gromadzkich powiatu szczecińskiego: z GBP Tanowo i GBP Jasienica. W pierwszej na 580 czytelników (w rejonie) przypada 61 czytelników

z grupy U (10,5%) i 224 czytelników grupy M (38,6%), w drugiej na 780 czytelników na grupę U przypada 68 czytelników (8,9%) na grupę M 471 (60,2%). Przykłady te można mnożyć.

Ogólny wniosek wynikający z realnej rzeczywistości nie jest więc tak dalece pesymistyczny, jakby to wynikało z artykułu kol. St. Siekierskiego. Pozytywne jest w nim przede wszystkim postawienie problemu organizacji służby informacyjno-bibliograficznej w małych środowiskach.

Chciałbym bardzo, aby koledzy pracujący w bibliotekach prowadzących informacje, instruktorzy powiatowi i wojewódzcy podzielili się swoimi uwagami i doświadczeniami z zakresu służby informacyjno-bibliograficznej.

Tabela 1

Struktura procentowa załatwionych kwerend z poszczególnych dziedzin w bibliotece powiatowej w Choszcznie (w latach 1958—1965) i w WiMBP w Szczecinie w latach (1956—1965) *

Nazwa dziedziny	Skład procentowy w Choszcznie w %	Skład procentowy w Szczecinie w %
Nauki społeczne, prawo, pedagogika, filozofia	3,7	10,2
Literatura, literaturoznawstwo, językoznawstwo	38	40
Geografia	6	5,9
Sztuki piękne, kultura, sport	10,5	17,7
Technika, gospodarka, rolnictwo	16,8	5,8
Historia	19	14,7
Nauki matematyczno-przyrodnicze	8	4

Tabela 2

Skład procentowy czytelników korzystających z usług informatorium w Choszcznie (w latach 1956—1965) i w Szczecinie (1956—1965) **.

Grupa	Choszczno %	Szczecin %
M	66,7	47,6
U	25,6	24,4
I	6	19,9
P	1,8	0,2
Instytucje	—	9,9

* Dot. maja 1965.

** Do grupy I w Szczecinie wliczono czytelników, którzy nie podali zawodu (głównie była to jednak, młodzież i słuchacze SN-ów).

JERZY MAJ

KONSEKWENCJE NIEKONSEKWENCJI

Zamieszczamy poniżej artykuł kol. Maja choć uważamy, że zawiera on szereg sformułowań mocno dyskusyjnych — ale jednocześnie porusza niewątpliwie bardzo istotny problem przygotowania bibliotekarzy do obsługi czytelników przy wolnym dostępie do półki. Sądzimy, że zarówno podjęty przez autora temat, jak i trochę agresywny ton artykułu wywoła dyskusję, poruszy wielu kolegów udostępniających księgozbiór przy wolnym dostępie do półek oraz instruktorów. (Red.).

Po wieloletnich sporach i wątpliwościach wolny dostęp do półek zyskał prawo obywatelstwa w bibliotekach powszechnych. Po wprowadzeniu tej formy spodziewano się wiele: uwolnienia bibliotekarza od wielokilometrowych spacerów na trasie lada-regał, umożliwienia czytelnikowi swobodnego wyboru wg jemu tylko znanych kryteriów, „uruchomienia” martwych partii księgozbioru itd. Bibliotekarz uwolniony od części mechanicznych manipulacji miał zyskać czas na dyskretne kierowanie czytelnictwem poprzez umiejętne sugerowanie pozycji, autorów czy działów literatury. W praktyce, jak wielokroć miałem możność obserwować, zachodzą masowo zjawiska wypaczające zasadniczy sens wolnego dostępu¹.

W przeważającej liczbie wypadków udostępnianie z wolnym dostępem wygląda następująco: czytelnik zwracając książkę prosi o następną określając czasem (raczej rzadko) autora lub (częściej) rodzaj interesującej go książki („historyczną prośbę” albo: „może jest coś wojennego” itp.). Bibliotekarz podaje zazwyczaj jakąś książkę spośród leżących na biurku lub z najbliższego regału, albo też wskazuje ręką miejsce na regale, na którym znajduje się „żądana” pozycja. Inaczej mówiąc w praktyce wolny dostęp o tyle różni się (w większości wypadków) od „systemu z ladą”, że czytelnik sam bierze książkę wskazaną, gdy uprzednio brał książkę podaną. Rzeczywiście wybieranie książki przez czytelnika jest rzadkością. Wybór kierowany (w sensie poradnictwa) — jest absolutnym unikatem. M.in. dlatego, że samodzielny doboru książki z półki dokonują zazwyczaj czytelnicy o dużym wyrobieniu, a to bardzo często oznacza, że lepiej orientują się w księgozbiórze niż ten, który ma kierować.

W założeniu wprowadzenie wolnego dostępu miało być zmianą radykalną, zmianą stylu pracy. Stało się najczęściej formalnym gestem likwidacji lady. Wielu przyczyn można dopatrywać się w tym stanie rzeczy. Osobiście zasadniczą przyczynę upatruję w niekonsekwencji pomiędzy wprowadzeniem wolnego dostępu a niezmiennym stylem, formą i (przede wszystkim) treścią instruktażu i szkolenia bibliotekarzy.

Instruktaż. Nie zmienił się przedmiot instruktażu. Instruktor biblioteki powiatowej po dawnemu prawie cały czas i uwagę poświęca zagadnieniom opracowania księgozbioru, rejestracji, sprawozdawczości, administracji itd. Nadal zmuszenie wyłapuje błędy w opisie katalogowym, układzie katalogu i klasyfikacji dziesiętnej. Katalogi, kartoteki, formularze — wszystko to nadal pochłania prawie w całości czas poświęcony wizytacji. Jest katalog alfabetyczny i dziesiętny — dobrze! Jest jeszcze tytułowy, brawo! A jeszcze jest tematyczny, regionalny, oko-

¹ Opieram się przede wszystkim na obserwacjach w bibliotekach gromadzkich.

licznościowy, poziomowy i lekturowy². Wspaniale! (następuje entuzjastyczny wpis do zeszytu wizytacji i takiż opis w sprawozdaniu).

A przecież jest rzeczą niezbyt oczywistą, że rozliczne katalogi pomocnicze tracą rację bytu przy wolnym dostępie!

Wykorzystanie katalogów w bibliotekach powszechnych zwłaszcza niżej zorganizowanych było zawsze słabe. Przy wolnym dostępie spadło do minimum. To jest logicznie uzasadnione. Ale logika sobie a nawyki sobie. Katalog, wiadomo! Tu widać „konkretną robotę” bibliotekarza, jest się czym wykazać, łatwo znaleźć braki itd. A poradnictwo i kierowane udostępnianie? Trudne to i w ogóle jakieś takie... Ani zważyć, ani zmierzyć. Toteż tej dziedziny na ogół „nie prowadzi się” w instruktażu, albo „załatwia” w dwóch zdaniach.

Szkolenie. Bardzo podobna sytuacja panuje w „instruktażu zbiorowym” czyli wszystkich formach szkoleniowo-seminaryjnych. Tu też preferuje się opracowanie i formalne elementy pracy bibliotekarza. I tu problematyka udostępniania ustępuje przed „zagadnieniem właściwego postawienia kropki w opisie”.

I tak to gładko dochodzimy do kompletnego nonsensu. Opracowanie staje się celem zasadniczym, książka przedmiotem miast podmiotem pracy w bibliotece powszechnej. Absurd stał się szczególnie jaskrawo widoczny w konfrontacji z ideą wolnego dostępu, która przecież niesie w sobie priorytet udostępniania.

Uważamy za ogromny sukces, iż bibliotekarz gromadzki potrafi bezbłędnie napisać nazwisko Feuchtwangera i Faulknera i nieomylnie stawia ich karty we właściwej kolejności alfabetycznej. Ale to, że ten sam bibliotekarz nie potrafi powiedzieć sensownego zdania na temat „Poczekalni” czy „Azylu” — jakoś nikogo nie martwi. A powinno.

Jeżeli wolny dostęp ma rzeczywiście przynieść to czego się spodziewaliśmy, to zasadniczej zmianie winien ulec styl, kierunek i przedmiot instruktażu. Miejsce nieustannego „piłowania” zagadnień techniki bibliotecznego musi zająć wysiłek skierowania zainteresowań bibliotekarza w kierunku poznania księgozbioru, jego zawartości. Pierwsze pytanie wizytującego instruktora powinno dotyczyć lektury bibliotekarza. Trzeba egzekwować od bibliotekarza znajomość książek z nowego zakupu, trzeba wymagać od niego czytania recenzji i omówień krytycznych, „skrzydełek” wydawniczych, kart adnotowanych i biograficznych. A na seminariach i szkoleniach poczytać trochę podręczników i opracowań historii literatury, choćby tych dla szkół licealnych.

Na to wszystko potrzebny jest czas instruktora i bibliotekarza. Łatwo go uzyskać likwidując rozliczne katalogi i katalożki robione głównie dla efektu sprawozdawczego. Alfabetyczny lub dziesiętny z wydzieloną „ósemką” — wystarczy.

Przedstawiłem obraz sytuacji w sposób przejawiony. Celowo. Cel tkwi w tym, żebyśmy zaniepokoił się sytuacją, a zaniepokoiwszy, nie dopuścili by za kilka lat sytuacja dorównała opisowi.

² W kilku bibliotekach spotkałem wydzielone „katalogi lektur szkolnych”. Włączone do nich karty adnotowane służą po części jako „bryki”.

Z NASZYCH DOŚWIADCZEŃ Z WOLNYM DOSTĘPEM DO PÓLEK

Miejska Biblioteka Publiczna w Krakowie podjęła próbę wprowadzenia wolnego dostępu do pólki po raz pierwszy w lutym 1961 roku w nowo zorganizowanej placówce, w lokalu uzyskanym z nowego budownictwa, przy ul. Nowogrzegórzeckiej. Lokal ten, o powierzchni 90 m², składał się z trzech pomieszczeń i hallu. W hallu zorganizowano czytelnię czasopism, jednocześnie służy on za wypożyczalnię dla dzieci. Księgozbiór dla dzieci mieści się za ladą w oddzielnym pokoju. Największe pomieszczenie przeznaczono na wypożyczalnię dla dorosłych, gdzie zastosowano wolny dostęp do pólki. Tam też umieszczono dwie trzecie księgozbioru (dla dorosłych i młodzieży). Trzecia część księgozbioru pozostała w magazynie. Księgozbiór w magazynie to książki, których wypożyczanie odbywa się pod kontrolą bibliotekarza (książki cenniejsze, bardzo trudne, takie których nie należy specjalnie wysuwać do wolnego dostępu, dublety). Pozostała część książek w magazynie to pozycje wieloegzemplarzowe, rzadziej wykorzystywane, które w miarę potrzeby bibliotekarka przesuwa do wolnego dostępu. Na regałach zastosowano podział na literaturę polską tłumaczoną i popularnonaukową (z podziałem na działy).

Na tej mniej więcej zasadzie zorganizowano wolny dostęp do pólki również w innych bibliotekach filialnych.

W czerwcu 1961 r. w największej naszej placówce (160 m²) w bibliotece filialnej przy ul. 18 Stycznia została zorganizowana wypożyczalnia dla dorosłych. W filii tej wydzielono księgozbiór dla młodzieży powyżej lat 14, stwarzając w bibliotece specjalne stanowisko dla obsługi młodych czytelników. Zarówno w oddziale dla młodzieży, jak i w wypożyczalni dla dorosłych wprowadzono wolny dostęp do pólki.

Obecnie mamy ogółem 20 placówek bibliotecznych, w których wypożyczanie odbywa się na zasadzie wolnego wyboru (13 placówek dla dorosłych i 7 dla dzieci). Wolny dostęp został już wprowadzony we wszystkich tych bibliotekach, które posiadają mniej więcej odpowiednie do tego lokale. Jednakże wiele jeszcze naszych placówek nie ma warunków lokalowych pozwalających na wprowadzenie tego systemu.

A jakie są nasze dotychczasowe doświadczenia w tym zakresie. Doświadczenia nasze pod tym względem potwierdzają doświadczenia bibliotek innych miast, które wcześniej przeszły na nowy system wypożyczania. Potwierdzają się tak ujemne strony wolnego dostępu (np. przekładanie książek na półkach, większe zniszczenie książek przeznaczonych do wolnego dostępu, mniejsze wykorzystanie katalogów), jak i dodatnie, o których była już mowa niejednokrotnie w artykułach naszej prasy zawodowej. Przede wszystkim wszystkie biblioteki, w których wprowadzono wolny dostęp do pólki zyskały znacznie na wyglądzie estetycznym. Przyczyniło się do tego przejrzyste rozstawienie regałów, uporządkowany, czysto oprawiony i opisany księgozbiór.

Pasjonującą sprawą był problem kradzieży książek w bibliotekach z wolnym dostępem do pólki. Jakie są nasze wnioski w tym względzie wynikające z dotychczasowych doświadczeń? W bibliotekach wypożyczających na zasadzie wolnego wyboru, kontrole księgozbioru przeprowadza się co roku. Jak wykazują protokoły pokontrolne, braki w tych bibliotekach nie są większe niż straty stwierdzone w bibliotekach wypożyczających spoza lady. Poza dobrą organizacją wolnego dostępu umożliwiającą kontrolę ruchu czytelników, jest to przede wszystkim sprawa czuj-

ności bibliotekarza. Są biblioteki, w których ilość książek skradzionych jest minimalna. W innych, gdzie pierwsze przeprowadzone skontrum wykazuje na pewne przyczyny powodujące większe braki, staramy się natychmiast te przyczyny usunąć. Większość naszych bibliotek z wolnym dostępem do półek zaliczyć można do grup bibliotek średnich. Z każdej z nich korzysta 1200 czytelników, zaś średnia dzienna frekwencja wynosi około 100—150 czytelników. Większej natomiast ostrożności i szczególnie dobrze przemyślanej organizacji wolnego dostępu wymagają duże biblioteki, takie jak wspomniana biblioteka przy ul. 18 Stycznia, licząca około 4000 czytelników, o przeciętnej dziennej frekwencji 350—400 czytelników. Większe braki wykazane przy pierwszej kontroli w tej bibliotece mogły być spowodowane niemożnością zastosowania okólnego systemu układu regałów, najbezpieczniejszego przy wolnym dostępie do półek, oraz brakiem zaplecza. Ponadto skupienie w jednym punkcie kontroli, przyjmowania zwracanych książek i rejestrowania nowo wybranych, powodowało przy dużym ruchu omijanie przez niektórych czytelników formalności związanych z rejestrowaniem wypożyczonych książek. Po okresowym ograniczeniu wolnego dostępu w tej bibliotece, a następnie jego zreorganizowaniu (przestawieniu regałów, a przede wszystkim utworzeniu osobnych punktów kontroli, w których przyjmuje się książki zwracane i rejestruje wybrane), następne kontrole księgozbioru nie wykazały poważniejszych braków. Stosowane u nas przy wolnym dostępie wydzielanie regałów z literaturą dla młodzieży od 14 do 17 lat i wysuwanie ich na czoło całej beletrystyki, najbliższej punktu kontroli, ma na względzie kontrolę ruchu tej grupy czytelników i zapobiega penetrowaniu młodzieży w całym księgozbiornie. W niektórych bibliotekach część skradzionych książek, to poszukiwane przez młodzież lektury szkolne, a także interesujące młodzież broszury z zakresu higieny. Poza tym trudno właściwie określić rodzaj innych brakujących książek.

Problem wolnego dostępu do półek pod względem organizacyjnym został rozwiązany. Jednakże przygotowanie bibliotekarek do pracy przy tym systemie wypożyczania okazuje się w świetle naszych doświadczeń wciąż niewystarczające. Informacja, która powinna stanowić nieodłączny element pracy współczesnej biblioteki, a przede wszystkim biblioteki z wolnym dostępem do półek, nie znajduje należytego zrozumienia wśród personelu bibliotecznego. Rzadko dobra znajomość księgozbioru — niezbędna przy tym systemie wypożyczania — znajduje w jednej osobie powiązanie z szybką orientacją, z dyskretną obserwacją czytelników wybierających książki przy półkach, umiejętnością nawiązywania i prowadzenia odpowiednich rozmów. Umiejętności te mogłyby w dużym stopniu przyczynić się do lepszego wykorzystania pewnych partii księgozbioru, które wymagają interwencji bibliotekarza, również przy wolnym dostępie. Chodzi tu zwłaszcza o polską literaturę współczesną, która jak wiemy cieszy się większym niż dawniej zainteresowaniem wśród naszych czytelników, ale jej poczytność nie jest jeszcze zadowalająca. Łatwo zauważyć, że w większości bibliotek najwięcej czytelników gromadzi się zawsze przy półkach z literaturą obcą. Literatura polska przy wolnym dostępie jest mniej wykorzystywana. Tym bardziej potrzebna tu jest ingerencja bibliotekarza, poparta znajomością tej literatury i czytelnika. Podobnie wygląda zagadnienie wykorzystania literatury pozabeletrystycznej. Jak wynika z przeprowadzonej analizy poczytności tej literatury, zainteresowanie nią w pierwszych miesiącach po wprowadzeniu wolnego dostępu znacznie spada. Czytelnicy kierują swe kroki przede wszystkim do półek z literaturą piękną, do której dostęp mieli dotąd zamknięty. Natomiast w następnych miesiącach w poszukiwaniu coraz to innych książek, częściej trafiają do półek z książkami z innych dziedzin wiedzy. O ile zainteresowanie to będzie wzrastać zależy w dużej mierze od właściwej propagandy tych książek. Wyodrębnianie wystawek tematycznych, niezależnie od stosowanego układu książek, a także półek „nowości” łącznie z nowość-

ciami z literatury popularnonaukowej przyczyniło się w pewnym stopniu do lepszego jej wykorzystania. Czytelnicy poszukują nowości. Jest to zjawisko spotykane w każdej bibliotece. Półki z nowymi książkami natychmiast pustoszeją. Nowe książki popularnonaukowe idą także do czytelników. Natomiast umieszczone bezpośrednio na regałach dłużej czekają na swych odbiorców.

Ostatnio, tytułem próby, odstępując od dotychczas stosowanej zasady układu księgozbioru w bibliotekach z wolnym dostępem do półek, wprowadziliśmy pewną innowację w wypożyczalni mieszczącej się w budynku Centrali Miejskiej Biblioteki Publicznej przy ul. Brackiej. Zamiast układu książek skupiającego kolejno na regałach w jednym bloku literaturę piękną, osobno zaś literaturę z innych dziedzin wiedzy — rozmieszczono cały księgozbiór w ten sposób, że po każdym regale z literaturą piękną następuje regał z literaturą popularnonaukową. Ten system mieszanego układu książek ma głównie na celu zwrócenie uwagi czytelnika na całą zawartość księgozbioru, a przede wszystkim na książki popularnonaukowe, znajdujące się teraz pomiędzy regałami z literaturą piękną. Ponadto układ ten zapobiega jednoczesnemu gromadzeniu się czytelników przy pewnych tylko regałach, co nie jest pożądane z jednej strony ze względu na wygodę czytelników, a z drugiej z uwagi na kontrolę ruchu czytelników. Dla orientacji czytelników wszystkie regały zostały ponumerowane, a na widocznym miejscu umieszczono dla czytelników plan układu książek na półkach z różnych dziedzin wiedzy w układzie alfabetycznym ich nazw z oznaczeniem numerów regałów, na których te książki się znajdują.

Trudno nam w tej chwili powiedzieć czy wspomniany eksperyment zda egzamin. W każdym razie, jak to wynika z naszych kilkudniowych doświadczeń, wbrew obawom bibliotekarek, czytelnicy pomalą przyzwyczajają się do nowego układu, co jednak wymaga wzmożonej aktywności personelu biblioteki — stałej informacji w tym zakresie. W naszych bibliotekach z wolnym dostępem do półek przeciętna wypożyczeń literatury popularnonaukowej waha się od 20% do 25%. Ale do takich wyników dochodzi się dopiero po kilku latach systematycznej pracy. Ostatnio 20-lecie Polski Ludowej, rocznice polityczne, kulturalne znajdują swój oddźwięk w naszych bibliotekach. Młodzież, nauczyciele żądają informacji o literaturze obozowej, o książkach dotyczących związku Ziemi Zachodnich z Polską, książkach o Żeromskim itp. O informację proszą zarówno czytelnicy odcytani jak i tzw. niewybredni. Często robią to nieśmiało, nie wiedząc, że udzielanie informacji należy do obowiązku bibliotekarza. Pytania dotyczą różnych zagadnień. Niełatwo jest czytelnikom trafić samodzielnie do książki wybranej na podstawie katalogu. Wiemy przecież z doświadczenia, że wszelkie informacje pisemne rzadko są czytane przez czytelników. Z drugiej strony katalog systematyczny, w którym podział książek jest dokładniejszy niż podział książek na półkach, jest stosunkowo mało wykorzystywany.

W większości naszych bibliotek literatura piękna podzielona jest na literaturę polską i obcą tłumaczoną. Tylko dwie biblioteki stosują układ wg poszczególnych języków. Tutaj duże znaczenie ma katalog systematyczny, w którym stosowany jest taki podział, i o tym bibliotekarka powinna informować czytelników. W związku z tym zagadnieniem nasuwa się wniosek, że krótka informacja o katalogach i układzie okazuje się niewystarczająca, aby czytelnik mógł samodzielnie korzystać z wolnego wyboru. Stanowczo więcej uwagi i czasu powinno się poświęcać na wprowadzenie czytelnika do bibliotek z wolnym dostępem do półek. Dlatego uważamy, że należałoby wprowadzić w tych bibliotekach osobne godziny przeznaczone wyłącznie na przyjmowanie nowych czytelników do bibliotek.

Zdajemy sobie sprawę, że wybór dokonywany przez niektórych czytelników jest nadal przypadkowy. Wydaje się, że stosowany przez nas układ książek na półkach nie jest wystarczający dla czytelników niewyrobionych czytelniczo. Świad-

czą o tym powtarzające się pytania: „Gdzie leżą książki historyczne, sensacyjno-przygodowe, książki z ostatniej wojny?” itp. Na te pytania mogłyby w pewnym stopniu odpowiedzieć tematyczne indeksy adnotowanych przewodników bibliograficznych „Literatura piękna”, „Nowe książki”. Do korzystania z tych indeksów nie są jeszcze przyzwyczajeni czytelnicy. Zorganizowany w ubiegłym roku przez Dział Instrukcyjno-Metodyczny konkurs na najlepiej zorganizowany kącik bibliograficzny w bibliotekach filialnych przyczynił się do uporządkowania i uzupełnienia księgozbiorów podręcznych i różnych pomocy bibliograficznych. W bieżącym roku chcemy zwrócić szczególną uwagę na lepszą propagandę tych księgozbiorów i wykorzystanie ich przez bibliotekarki i czytelników.

Osobny problem stanowi czytelnictwo młodzieży w naszych bibliotekach z wolnym dostępem do półek. Jak wyżej wspomniano, w bibliotekach dla dorosłych zostały wyodrębnione księgozbiory dla młodzieży od 14 do 17—18 lat w zakresie literatury pięknej. (Z księgozbioru popularnonaukowego młodzież korzysta wspólnie z dorosłymi).

Posunięcie to nie rozwiązało jeszcze problemu racjonalnego czytelnictwa młodzieży. Obserwujemy, że młodzież niezbyt chętnie korzysta z przeznaczonych dla nich książek. Księgozbiór umieszczony przeważnie na dwóch-trzech regałach wygląda mniej atrakcyjnie, niż bogaty księgozbiór dla dorosłych. Poza tym zainteresowania tej młodzieży często daleko wybiegają poza księgozbiór dla nich przeznaczony. Najwięcej trudności pod tym względem jest z młodzieżą około lat 16—17. Młodzież bardziej odczytana poszukuje książek ze współczesnej literatury światowej, czyta o nich recenzje w czasopismach. Toteż sprawa księgozbiorów młodzieżowych w bibliotekach dla dorosłych z wolnym dostępem do półek będzie przedmiotem naszej analizy w bieżącym roku. Czytelnictwo młodzieży wymaga specjalnej opieki bibliotekarza, czujności, indywidualnego podejścia. Dlatego planujemy wydzielenie osobnych stanowisk obsługi młodzieży w bibliotekach, w których jest jej dużo.

W bibliotekach dziecięcych również stosujemy z powodzeniem wolny dostęp do półek. Bibliotekarki stopniowo uczą dzieci samodzielnego wyboru książek. Ci młodociani czytelnicy przejdą w przyszłości do bibliotek młodzieżowych i dla dorosłych już jako samodzielni czytelnicy, umiejący korzystać z wolnego wyboru. Dzisiaj możemy powiedzieć, że wolny dostęp do półek nie budzi obaw wśród naszych bibliotekarzy, a praca w bibliotece z wolnym dostępem jest w pewnym stopniu wyróżnieniem. Dotychczasowe straty okazały się jednak niewspółmierne w stosunku do obustronnych korzyści — bibliotekarza i czytelnika.

STEFAN BZDEGA

O KONSULTACJACH ZESPOŁOWYCH

w kształceniu korespondencyjnym bibliotekarzy

Wojewódzkie punkty konsultacyjne Państwowego Ośrodka Kształcenia Korespondencyjnego Bibliotekarzy organizują spotkania z uczestnikami, które różnie się nazywają: konferencje dydaktyczne (wstępne, repetycyjne) konsultacje zbiorowe, lub nawet seminaria. Ta ostatnia nazwa odpowiada pewnej formie kształcenia (samodzielny referat, dyskusja przygotowanych uczestników), która jest trudno osiągalna w naszym kształceniu korespondencyjnym bibliotekarzy na poziomie średnim. Tak zwanych konferencji, w których zobowiązani są brać udział wszyscy uczestnicy jest mało (5 na kurs). Punkty konsultacyjne zbierają nieraz na częstsze spotkania uczestników kursów mieszkających w większych miastach będących sie-

dzibą punktu konsultacyjnego (niektóre co miesiąc). Te zebrania mogłyby mieć charakter konsultacji zespołowych, brak jednak jednolitego poglądu co do form i metod tych konsultacji — czasem znajomości tych metod. Są jeszcze konsultacje indywidualne, są dyżury poszczególnych konsultantów (pracowników dydaktycznych WPK), ustalone w oznaczonych dniach i godzinach, gotowych na rozmowy z przybywającymi uczestnikami, pragnącymi pomocy i porady. Najwięcej ich przybywa w czasie pisania prac kontrolnych. Biblioteka, w której odbywają się przeważnie te dyżury, zapewni im cichy kąt do pracy, literaturę i pomoc konsultanta w razie potrzeby. Często jednak konsultanci podyskutują między sobą na różne tematy, wypiją kawę i idą do domu. A tymczasem napływa sporo listów z pytaniami z tzw. „głębokiej prowincji”. Bo ileż osób może się zwolnić, żeby przyjechać do wojewódzkiego miasta na wyznaczony dzień i godzinę konsultacji?

A miejscowi, dla których urządza się konsultacje zbiorowe, nie mają przeważnie interesu przybywać na godziny dyżurów konsultantów, załatwiają wątpliwości w czasie konsultacji zbiorowych.

Czyż nie warto spróbować odwrócić trochę sytuację. Zamiast zbierać wszystkich uczestników w mieście wojewódzkim — podzielić województwa na rejony i zebrać mniejszą grupę uczestników w najdogodniej komunikacyjnie położonym mieście powiatowym? Konsultanci z WPK przeprowadzić by tam mogli konsultacje zbiorowe przy pomocy odpowiednio kwalifikowanych pracowników biblioteki powiatowej; może także innych nauczycieli zaangażowanych „ad hoc”.

Dla zharmonizowania całego procesu nauczania niezbędne jest wprowadzenie dość ścisłego planu (co najmniej na półrocza, lepiej na rok) konferencji, konsultacji, prac pisemnych — planu tematycznego i terminowego. Jeszcze jeden krok ku usamodzielnieniu WPK — nie dyrekcja POKKB, lecz WPK zwołuje konferencje i konsultacje. (Oczywiście niezbędne jest uzgodnienie i zawiadomienie Centrali o spotkaniu).

Dotychczasowa konferencja wstępna pozostałaby zasadniczo bez zmian. Powinno się na tej konferencji ustalić plan tematyczny i terminy zajęć wspólnych; położyć się powinno nacisk na metody samokształcenia. Ponieważ nie prędko chyba doczekamy się wydania metodycznych podręczników kształcenia korespondencyjnego bibliotekarzy, należy sprawie korzystania ze skryptów poświęcić sporo uwagi na konsultacjach. Trzeba sobie powiedzieć, że większość tzw. skryptów, to raczej zwięzłe (na ogół) opracowania poszczególnych zagadnień z dziedziny bibliotekarstwa i bibliotekoznawstwa niż podręczniki dla szkoły korespondencyjnej w ścisłym tego słowa znaczeniu. Tym bardziej więc wymagają instrukcji, jak z nich korzystać dla osiągnięcia celów nauki. Do podręcznika trzeba odwołać się w toku wprowadzenia w planowane zadanie, jak również w czasie podsumowania i kontroli zdobytej przez uczestników wiedzy.

Podręcznik i praktyka odgrywają podstawową rolę w kształceniu korespondencyjnym. Nie można odbiegać od tego zatwierdzonego podręcznika — choćby się było innego zdania. Zajęcia na konsultacjach zbliżają się w wielu momentach do lekcji w szkole tzw. stacjonarnej, ale i muszą się od niej różnić, zwłaszcza tym nakierowaniem na samodzielność pracy uczniów korespondencyjnych oraz rzadkością spotkań, która wymaga od nauczyciela dokonania doboru materiału, uzyskania orientacji w dotychczasowych wynikach kształcenia, wyjaśnienia podstawowych trudności z jakimi spotyka się uczeń.

W przebiegu takiej „lekcji” konsultacyjnej (decyduje tutaj tematyka, nie godzina) można by wyodrębnić następujące człony:

- 1) sprawdzenie nabytych wiadomości,
- 2) prostowanie błędów w rozumieniu zagadnień, wyjaśnienie trudności (można prowadzić w formie rozmów, dyskusji),
- 3) omówienie następnego zadania — w oparciu o skrypt.

Jest rzeczą jasną, że bez sprawdzenia dotychczas uzyskanej wiedzy, bez podsumowania dotychczasowych wyników nie może być mowy o prawidłowym posuwaniu się naprzód. Przy najlepiej prowadzonej samodzielności uczestników w kształceniu się, nieuniknione są pewne trudności, a także błędne czasem zrozumienie intencji podręcznika. Objasnienia i korekty są potrzebne, żeby zapobiec kontynuacji samokształcenia na fałszywej drodze.

W trzeciej części zajęcia jest miejsce na wykład, odrębny trochę od normalnego wykładu lekcyjnego, który nazwać można konsultacyjnym. Wykład ten nie może kusić się o podanie całkowitej wiedzy o przedmiocie, musi wybrać sprawy zasadnicze, wyjaśnić trudniejsze, omówić metodę korzystania z podręcznika, podkreślając przy tym to, co jest niezbędne do zapamiętania.

Ułatwieniem w zdobywaniu nowej wiedzy jest możliwość wiązania jej z zasobem wiedzy już utrwalonej. Nie można zresztą każdego przedmiotu uczyć się w pewnej izolacji, nie widząc wszystkich wzajemnych powiązań.

Mówiąc o historii pisma i książki należałoby przypominać istotniejsze zdarzenia z historii powszechnej czy historii Polski z tego samego okresu, np. w jakim okresie i za czasów jakich królów polskich rozwijali swoją działalność Haller, Vietor, Szarffenbergowie i inni, w jakich burzliwych dla Polski czasach działali obaj Załuscy. Należy tak wpoić te kojarzenia historyczne, żeby słuchaczowi i czytelnikowi nie pomyliło się przy okazji egzaminu Odrodzenie z Oświeceniem z powodu jakiegoś (ponoć) podobieństwa dźwiękowego.

Przy omawianiu np. bibliotekarstwa szkolnego trzeba uczestnikom wpoić, że jest to bibliotekarstwo według wzorów bibliotekarstwa powszechnego a cały akcent położyć na cechy specyficzne, wyróżniające ten rodzaj pracy bibliotecznej. Te momenty trzeba wydobyć ze skryptu. Umiejętność czytania skryptu, wydobycia z niego potrzebnych wiadomości — stanowią podstawę do prawidłowej odpowiedzi na pytania konkretne, do napisania dobrych prac pisemnych i dobrych odpowiedzi na kolokwiah i egzaminach.

Być może, że uczestnicy kursów i konsultanci spotykają się jeszcze z innymi trudnościami kształcenia korespondencyjnego, które jest przede wszystkim kierowanym samokształceniem. Byłoby chyba pożyteczne dla procesu nauczania i uczenia się rozwinięcie dyskusji na ten temat na łamach „Poradnika Bibliotekarza”.

HELENA GRYGLEWICZ

Wojewódzka Biblioteka Publiczna
w Katowicach

NIE ZGADZAM SIĘ!

Sprawa czytelnictwa dzieci i młodzieży nie jest mi obca i interesuję się nią od dawna. Wobec tego nie zgadzam się z niektórymi problemami wysuniętymi przez kol. W. Rożek w artykule pt. „O sprawach czytelnictwa dzieci i młodzieży” („Poradnik Bibliotekarza” 1964, nr 8).

Kol. Rożek na podstawie badań czytelniczych doszła do wniosku, że 41,6% uczniów nie jest czytelnikami bibliotek szkolnych, lecz korzysta z księgozbiorów innych bibliotek, z czego 30,2% wypożycza książki z bibliotek publicznych. Przyczynę tego stanu rzeczy widzi autorka artykułu w niewłaściwym doborze księgozbiorów szkolnych (księgozbiór mało atrakcyjny, ubogi, brak lektur). Z drugiej strony widzi niebezpieczeństwo w pozostawionej dzieciom swobodzie wyboru książek w bibliotekach publicznych, w zaspakajaniu swoich potrzeb czytelniczych litera-

turą sensacyjną, kryminalną i przygodową. W związku z tym autorka postuluje, aby biblioteki szkolne zakupywały księgozbiór bardziej atrakcyjny i bardziej odpowiadający gustom czytelniczym swoich odbiorców.

Jestem innego zdania co do doboru księgozbioru w bibliotekach szkolnych. Wiemy, że podstawowym zadaniem bibliotek szkolnych jest dostarczenie młodzieży szkolnej lektury obowiązkowej oraz uzupełniającej. Książki w bibliotece szkolnej powinny ugruntowywać i rozszerzać wiedzę i kulturę ucznia zdobytą na lekcjach. Zgodnie ze swoim zadaniem biblioteka szkolna powinna kupować wszystkie lektury szkolne obowiązkowe i uzupełniające w kilkunastu, a niejednokrotnie w kilkudziesięciu egzemplarzach, aby każda lektura była dostępna dla każdego ucznia jednej klasy i przypadała przynajmniej jedna książka na dwóch uczniów, czyli na jedną ławkę. Wtedy można by mówić o właściwej metodzie prowadzenia lekcji języka polskiego czy też innego przedmiotu, każdy uczeń miałby tekst przed oczyma i wzrosłoby zainteresowanie przedmiotem.

Która biblioteka szkolna może się pochwalić księgozbiorem dobranym w ten sposób? Autorka artykułu proponuje zakup książek rozrywkowych. A kto zaopatrzy uczniów w lekturę podstawową, skoro sprzedaż lektur jest zamknięta i dostępna tylko dla bibliotek szkolnych? Pod tym kątem winien być prowadzony zakup w bibliotekach szkolnych. Niech bibliotekarka szkolna nie martwi się o czytelników. Jeżeli będą wszystkie lektury w bibliotece szkolnej, na pewno każdy uczeń będzie jej czytelnikiem. Inne książki — popularnonaukowe czy o charakterze rozrywkowym znajdzie uczeń w bibliotece publicznej, która nie może być zaopatrywana w lektury szkolne z przyczyn obiektywnych.

Nie bójmy się, że w bibliotece publicznej droga czytelnicza ucznia ulegnie wypaczeniu. Przecież w bibliotekach publicznych dla dzieci księgozbiór podzielony jest na 4 poziomy według wieku dzieci, a mianowicie:

dla dzieci do lat 8 — I poziom

dla dzieci od lat 9—10 — II poziom

dla dzieci od lat 11—14 — III poziom

dla dzieci starszych — IV poziom.

Żadne dziecko nie otrzyma niewłaściwej dla siebie książki, chyba pod pretekstem wypożyczenia dla rodziców z księgozbioru dla dorosłych; a w dziecięcych bibliotekach publicznych nawet ten przypadek nie jest możliwy, gdyż znajdują się tam książki z różnych dziedzin wiedzy dostępne tylko dla dzieci. Opracowanie techniczne książek, przejrzystość, estetyka, sprawozdawczość, ewidencja, katalogi, katalożki zagadnieniowe przeważają w bibliotekach publicznych.

Analiza kadr bibliotecznych też wypada na korzyść bibliotek publicznych. Na 35 bibliotek dziecięcych w wojewódzkie katowickim 38 bibliotekarek ma średnie wykształcenie ogólne plus kurs bibliotekarski, a 8 bibliotekarek ma do tego jeszcze kurs specjalistyczny dla bibliotekarek bibliotek dla dzieci. Wszystkie bibliotekarki są bardzo oddane swej pracy, lubią dzieci i potrafią zdobyć ich zaufanie. Wszystkie zagadnienia związane z czytelnictwem dziecięcym są omawiane na kwartalnych szkoleniach. Poza tym przynajmniej raz na miesiąc każda biblioteka jest lustrowana przez instruktora Wojewódzkiej Biblioteki Publicznej

Inaczej przedstawia się ta sprawa w bibliotekach szkolnych, gdzie niejednokrotnie nauczyciel traktuje pracę w bibliotece jako dodatkowy ciężar lub dodatkowe źródło zarobku bez dużego wysiłku z jego strony. W wielu bibliotekach szkolnych bibliotekarze nie posiadają takich pomocy jak: „Książki dla bibliotek”, „Katalog-Literatura dla dzieci i młodzieży”, „Literatura piękna dla dzieci i młodzieży, Przewodnik Bibliograficzny”, „Nowe Książki” oraz „Zapowiedzi Wydawnicze”, bez których nie można mówić o właściwym doborze książek. Książki zakupuja przypadkowo, co wpadnie w ręce, nie ze złej woli, ale z niewiedzy i braku jakiejś pomocy metodycznej. Również nie najlepsze wyniki uzyskują bibliote-

karze szkolni w przygotowaniu czytelnika do korzystania z różnych bibliotek. Dopiero w bibliotece publicznej zapoznaje się uczeń z warsztatem służby informacyjno-bibliograficznej oraz z różnymi formami pracy z książką.

Dużo mówi się o współpracy bibliotek publicznych ze szkolnymi. Na naszym terenie różnie układa się ta współpraca — źle i dobrze. Nie jest odosobnionym wyjątkiem fakt, że uczeń przychodzi do biblioteki publicznej z prośbą, aby go wypisać z biblioteki. Na pytanie bibliotekarki, z jakiego powodu chce się wypisać, odpowiada, że „nasza pani zabroniła nam korzystać z tej biblioteki i wypożyczać z niej książki, a kto będzie uczęszczał do tej biblioteki otrzyma dwójkę”.

Biblioteki szkolne jak gdyby walczą o ucznia-czytelnika z biblioteką publiczną, która niejednokrotnie nawet nie przyjmuje dzieci poniżej czwartej klasy szkoły podstawowej.

Biblioteki publiczne chcą pracować z dziećmi przysposobionymi już do czytelnictwa przez szkoły. Szkoła ma za zadanie nauczyć dzieci czytać, a biblioteka publiczna wzbudzać i zaspokajać różne zainteresowania czytelników. Dzieci i młodzież chętnie przychodzą do biblioteki publicznej po lekturę uzupełniającą i popularnonaukową. Tu niczego się nie narzuca. Każdy czytelnik może przeczytać czasopisma czy otrzymać słownik wyrazów obcych do wykorzystania na miejscu, czy też encyklopedię, może zapytać bibliotekarkę o pewne fakty z historii, geografii, czy innych dziedzin wiedzy bez obawy, że zapamięta ona takie dowody niewiedzy. Każda biblioteka gromadzka (nie mówiąc o miejskich czy wielkomiejskich) posiada już pokaźne zbiory wydawnictw encyklopedycznych, słowników, albumów historycznych czy krajoznawczych. Nauczyciele zwłaszcza na wsi zbyt rzadko korzystają z nich podczas lekcji bibliotecznych organizowanych w bibliotece publicznej. Zbyt rzadko urządza się wycieczki szkolne do bibliotek gromadzkich.

Nie wszędzie jest tak źle. Mamy przykłady bardzo ładnej współpracy bibliotek szkolnych z publicznymi. Np. Miejska Biblioteka Publiczna w Bytomiu przeprowadziła szkolenie bibliotekarzy, na które zaproszono wszystkich bibliotekarzy szkolnych wraz z kierowniczką ośrodka metodycznego bibliotek szkolnych, p. Ruminową. Szkolenie poświęcone było wyłącznie tematyce czytelnictwa dziecięcego:

- 1) Warsztat pracy bibliotek dziecięcych.
- 2) Różne formy pracy w bibliotekach dziecięcych.
- 3) Czytelnictwo dziecięco-młodzieżowe w bibliotekach uniwersalnych w roku 1963 i III kwartale roku 1964.
- 4) Nowości literackie dla dzieci.
- 5) Ćwiczenia praktyczne:
 - a) Konkurs „Wędrujemy po Polsce” przy udziale uczniów klas V i VI,
 - b) Konkurs zgaduj-zgadula „Czy znasz historię Polski”?

Ciekawie wypadła lekcja na temat konkursu „Wędrujemy po Polsce”. Wzięło w niej udział 22 uczniów klas V i VI. Każdy uczeń miał teczkę z ilustracjami i wycinkami jednego z miast leżących na trasie turnieju; do tego był przygotowany montaż literacki.

Takie wspólne szkolenia przeprowadzają również inne biblioteki.

Ciekawie wygląda współpraca filii biblioteki publicznej z biblioteką szkolną w Katowicach, gdzie kierowniczką filii p. Lewkowiczowa zaprasza poszczególne klasy na świetnie zorganizowane wystawy książek, wystawy rysunków dzieci i inne imprezy czytelnicze.

Gromadzka Biblioteka Publiczna w Poczesnej pow. Częstochowa świetnie współpracuje nie tylko z biblioteką szkolną ale i z kierownictwem szkoły. Wspólnie omawiają organizację imprez czytelniczych. Uczniowie odwiedzają czytelników w ich mieszkaniach i przypominają o terminach zwrotu książek, pomagając w ten sposób bibliotekarce w likwidowaniu zaległości w oddawaniu książek.

Spółeczeństwo zaczyna rozumieć, że biblioteka publiczna jest obok szkoły głównym ośrodkiem szerzenia oświaty i kultury. Aby współpracę tę pogłębić i wzmocnić, organizatorzy czytelnictwa powinni się często spotykać. Kierownicy bibliotek szkolnych i bibliotek publicznych powinni wspólnie organizować narady czytelnicze i szkolenia. Należy wspólnie omówić takie zagadnienia jak: koordynacja zakupu książek i prenumeraty czasopism, przysposobienie czytelnicze, organizacja samokształcenia, formy pracy z czytelnikiem, różne imprezy i konkursy.

Oczekujemy od władz centralnych wytycznych korygujących te tak ważne zagadnienia współpracy bibliotek publicznych i szkolnych, które na terenie całej Polski nie układają się najlepiej ze szkodą dla Państwa i uczniów, przyszłych czytelników i obywateli Polski Ludowej.

WITA ROŻEK

ABY WSPÓLPRACOWAĆ, TRZEBA SIĘ POZNAĆ I ZROZUMIEĆ

Żałować należy, że zarówno treść jak i intencja mego artykułu zawartego w „Poradniku Bibliotekarza” 1964 nr 8 nie zostały dokładnie odczytane przez autorkę „Nie zgadzam się”. Większa precyzja w prześledzeniu myśli przewodniej mojej wypowiedzi ustrzegłaby od nieporozumień i być może złagodziła ton polemicznej odpowiedzi.

Z całą stanowczością sprzeciwiam się powoływaniu na mój artykuł stwierdzający rzekomo, iż 41,6% uczniów w naszym okręgu szkolnym nie korzysta z bibliotek szkolnych. Tak wysoki odsetek jest dla nas, bibliotekarzy szkolnych, w ogóle nie do pomyślenia.

Podalam, iż pozostawanie około 20% uczniów szkół podstawowych poza zasięgiem oddziaływania biblioteki szkolnej uznaliśmy za zjawisko niepokojące i stwierdzenie powyższego faktu dało asumpt do prześledzenia przyczyn takiego stanu rzeczy. Swobodne podwojenie tego procentu („41,6%”) przez Autorkę wyżej zamieszczonego artykułu z miejsca wypacza i w fałszywym świetle stawia całość zagadnienia.

W opracowaniu moim cyfra „41,6” figuruje w tablicy 2, która na podstawie uzyskanego materiału badawczego segreguje i ustala przyczyny nie korzystania z biblioteki szkolnej, tzn. zajmuje się tylko i wyłącznie grupą tych uczniów (20%), którzy zerwali lub zbyt rozluźnili kontakt z biblioteką szkolną. W V grupie przyczyn — „korzystanie z księgozbiorów pozaszkolnych” występuje właśnie ten nieprawidłowo zinterpretowany przez Czytelniczkę mego artykułu procent.

Drugim momentem wymagającym z mojej strony omówienia i sprostowania jest sprawa doboru księgozbioru do bibliotek szkolnych. W ukazaniu tego problemu kol. Gryglewicz posłużyła się nie tylko metodą krzywego zwierciadła, ale starała się dowieść nieznamomości wśród bibliotekarzy szkolnych podstawowych zasad gromadzenia księgozbioru w bibliotekach szkolnych.

Dla bibliotekarzy szkolnych sprawy te są zbyt oczywiste, abym uważała za stosowne przy interpretowaniu przyczyn nie korzystania z bibliotek szkolnych, czynić daleko idące dygresje i poszerzać artykuł w argumenty uzasadniające hierarchię potrzeb biblioteki szkolnej. Nie to było celem artykułu i nie taki kierunek rozważań.

Chodziło mi o ukazanie potrzeby tak atrakcyjnego skompletowania księgozbioru biblioteki szkolnej, aby także i ci spośród młodocianych czytelników, którzy za

pośrednictwem książki chcą przeżyć przygodę i w lekturze poszukują tylko rozrywki mogli znaleźć w bibliotece szkolnej zaspokojenie tych zainteresowań. Ten pierwszy szczebel „wtajemniczenia czytelniczego” może być wykorzystany przez bibliotekarza szkolnego do poszerzenia i pogłębienia obcowania ucznia z książką pod warunkiem niezrażania go brakiem w bibliotece książki pożądanej i dostępnej w danym okresie rozwoju intelektualnego i psychicznego. Zaniedbanie tego momentu, czy też świadoma rezygnacja z niego (co mogłoby mieć miejsce w wypadku wyeliminowania z księgozbiorów szkolnych beletrystyki pozalekturowej) przyczyniłoby się niewątpliwie do utracenia wpływu na prawidłowe ukierunkowanie drogi czytelniczej ucznia.

Być może, iż Autorka „Nie zgadzam się” nie jest odosobnionym przykładem nie doczytania się intencji, które mi przyświecały przy wyciąganiu wniosków z przeprowadzonych badań i wynikającej stąd potrzeby uatrakcyjnienia księgozbiorów szkolnych. W takim razie dobrze się stało, że poruszyła ten problem, nie ustrzegłszy się jednak od zasadniczych błędów.

Bardzo mizernym tworem stałaby się biblioteka szkolna, gdyby ograniczyła się jedynie do kompletowania lektury podstawowej i uzupełniającej. A tak sugeruje artykuł stwierdzając, że: „Inne książki — popularnonaukowe czy o charakterze rozrywkowym — znajdzie uczeń w bibliotece publicznej...”¹.

Na taką propozycję zgodzić się nie możemy, gdyż stoi ona w jawnym sprzeczności z tymi zadaniami dydaktyczno-wychowawczymi, które ma realizować szkoła i biblioteka szkolna. Zadania zaś te wymagają, aby biblioteki szkolne gromadziły: 1) dla ucznia — obok lektury szkolnej przewidzianej programem (podstawowej i uzupełniającej), książki popularnonaukowe, wydawnictwa ogólnoinformacyjne, doborową beletrystykę pozalekturową, 2) dla nauczyciela — książki dotyczące nauczania i wychowania potrzebne dla doskonalenia pracy lekcyjnej i pedagogicznej.

Integralną część zbiorów w bibliotekach szkolnych stanowią czasopisma dostosowane do potrzeb dzieci, młodzieży, nauczycielstwa. Coraz więcej uwagi poświęca się gromadzeniu materiałów audiowizualnych. W odniesieniu do lektury szkolnej sprostować należy, iż obowiązująca aktualnie norma przewiduje w szkole podstawowej 1 egz. na 4—16 uczniów (*Dz.Urz. Min. Ośw.* 1962 nr 13).

Myślę, że te skrótkowe wyjaśnienia dotyczące struktury księgozbioru szkolnego przydać się mogą bibliotekarzom pozaszkolnych sieci bibliotecznych, gdyż jak dowodzi tego wyżej zamieszczony artykuł nie posiadają oni w tym względzie pełnego rozeznania. Zainteresowani znajdą dostateczną ilość materiałów wydawniczych dla dokładniejszego przeanalizowania zagadnienia. Wbrew bowiem zawartym w artykule insynuacjom — biblioteki szkolne nie są pozbawione ani opieki metodycznej ze strony czynników odpowiedzialnych za prawidłowe funkcjonowanie szkolnictwa, a w tym i bibliotek szkolnych, ani pomocy metodycznej w formie instruktażu ustnego (działalność ośrodków metodycznych), czy pisemnego (skrypty dla bibliotek szkolnych, czasopisma, inne materiały wydawnicze) instruktażu. Nieświadomości istnienia pewnych komórek o określonym działaniu nie można identyfikować z ich brakiem. Tylko gruntowna znajomość spraw i faktów, a nie powierzchowne, jednostkowe spostrzeżenia mogą stanowić podstawę i upoważniać do jakichkolwiek stwierdzeń i uogólnień.

Wydaje mi się więc, że ten pejoratywny obraz bibliotek szkolnych jaki wyrzął do nas z ram wyżej zamieszczonego artykułu, został namalowany niefachową ręką,

¹ Autorka ma tu na myśli bibliotekę powszechną. Nieprawidłowość terminologii wynika prawdopodobnie z przeoczenia i jest konsekwentnie stosowana w całym artykule. Zarówno biblioteki szkolne jak powszechnie a także naukowe tworzą ogólnokrajową sieć bibliotek publicznych. (Dekret z dn. 17 kwietnia 1946 r. o bibliotekach i opiece nad zbiorami bibliotecznymi).

tn. bibliotekarza innej sieci i dlatego jest taki zniekształcony. Nie podejrzewam o celową deformację. Po prostu Koleżanka wybrała dla wyrazistego skonstrastowania najciemniejsze strony w ukazaniu bibliotek szkolnych — a najjaśniejsze barwy zarezerwowała dla bibliotek powszechnych. A przecież w okręgu katowickim nie brakuje pięknych wzorcowo prowadzonych bibliotek szkolnych. Znam je i mogę służyć adresami.

Nie chodzi jednak o to, abyśmy wzajemnie licytowali się co do ważności placówki, poziomu jej pracy i osiągnięć. Rzecz w tym, aby się wzajemnie poznać i na tej podstawie właściwie ułożyć współpracę.

Myślę, że właśnie brak tej znajomości spowodował obok nieporozumień, które wyżej próbowałem wyjaśnić także atak na zadania bibliotek szkolnych i ambicje pedagogiczne nauczycieli-bibliotekarzy: „Szkoła ma za zadanie nauczyć dzieci czytać, a biblioteka publiczna wzbudzać i zaspokajać różne zainteresowania czytelników”.

Apeluję więc, abyśmy naszą współpracę budowali na gruntownym wzajemnym poznaniu i w oparciu o „Ramowe wytyczne współpracy publicznych bibliotek dla dzieci z bibliotekami szkolnymi” (Ministerstwo Kultury i Sztuki — Centralny Zarząd Bibliotek. Pismo z dn. 2.V.1952 r. nr B-V-10e/11). Cytowane pismo automatycznie przesuwając postulat o wydanie wytycznych współpracy bibliotek powszechnych i szkolnych do rzędu spraw już zrealizowanych.

MARIA GUTRY

PRACA NAD CZYTELNICTWEM DZIECIĘCYM W 1965/66 ROKU

Rozwijanie czytelnictwa w publicznych bibliotekach powszechnych jest jedną z prac wchodzących w zakres wychowania pozaszkolnego.

Zgodnie z postulatami pedagogiki odnośnie wychowania pozaszkolnego — zadaniem czytelnictwa jest dopełnienie pracy szkolnej, zaspokojenie różnorodnych zainteresowań i organizowanie wolnego od zajęć szkolnych czasu dziecka. Praca pozaszkolna ma ten sam cel co praca szkolna — wychowanie wszechstronnie rozwiniętego, ideowego i kulturalnego pokolenia. Wychowanie ogarnia sferę umysłową jak i moralną, estetyczną, sprawność politechniczną oraz fizyczną.

Z tych zadań trwałych wypływają zadania, na które okresowo (np. przez rok) należy zwrócić szczególną uwagę.

Do zadań trwałych biblioteki należy wychowanie dzieci w duchu internacjonalizmu oraz pogłębianie uczuć patriatycznych przez sam dobór książek oraz rozliczne imprezy. Na przykład przeprowadzany turniej „Wędrujemy po Polsce śladem XX-lecia” zachęcał do poznania kraju, jego przyrody, zabytków i osiągnięć. Organizowane spotkania z działaczami społecznymi, uczestnikami walk o niepodległość, przedstawicielami Rad Narodowych i Sejmu wiążą dzieci z przeszłością i teraźniejszością.

Wychowanie internacjonalistyczne daje się powiązać z zainteresowaniem dzieci do książek przygodowych i podróźniczych. Walki o niepodległość ludów Azji i Afryki, kataklizmy w różnych stronach świata, mogą stanowić punkt wyjścia do rozbudzenia zainteresowań tymi krajami, współczucia i troski o swych rówieśników z dalekich stron.

Do zadań trwałych biblioteki należy również pogłębienie wiedzy i umiejętności dziecka w związku z pracą szkolną. Dostarczenie mu materiałów potrzebnych

do opracowań szkolnych (książek i artykułów) oraz pomoc nauczycielom języka polskiego w realizacji tej części programu, która odnosi się do wiedzy o książce i technice pracy umysłowej. Dobra organizacja biblioteki, a zwłaszcza dobrze dobrany księgozbiór podręczny (z encyklopediami, atlasami, słownikami, albumami itp.) i katalogi różnego typu uczą dziecko korzystania z biblioteki nawet bez systematycznych wykładów.

Zadaniem trwałym jest tu budzenie zainteresowań dziecka.

Okazje i drogi do tego są różne. Ogłaszanie wiadomości o najnowszych osiągnięciach wiedzy wiąże czytelnictwo z aktualnymi wydarzeniami (np. konkurs chopinowski), z rocznicami historycznymi, literackimi, informuje o nowo wydanych książkach na te tematy.

Równocześnie biblioteka zaspokaja indywidualne zainteresowania dziecka, nie związane z programem szkolnym. Daje materiały do majsterkowania, dostarcza wiadomości z zakresu fotografii, podsuwa artykuły o nowo powstałych państwach, których dziecko poszukuje na mapie — chociażby w związku ze znaczkami zdobytymi do swych zbiorów.

Biblioteka stwarza warunki do rozwoju twórczych uzdolnień dziecka: organizacyjnych, artystycznych, intelektualnych. Uzdolnienie to łatwo daje się zauważyć przy obserwacji czytelników w atmosferze swobody i dobrowolnego wyboru książek oraz rozlicznych zajęć z książką związanych. Różnego rodzaju kółka (szkudnarskie, kukielkowe, czy historyczne) grupują dzieci o tych samych zainteresowaniach i gruntują ich upodobania.

Biblioteka jest doskonałym ośrodkiem do uspołecznienia dziecka. Już samo korzystanie z biblioteki, wzięcie odpowiedzialności za powierzone książki, właściwe zachowanie w czytelni, żeby nie przeszkadzać w pracy innym, posiada bardzo duże znaczenie wychowawcze.

Udział w pracach Koła Przyjaciół zarówno porządkowych, technicznych czy dekoracyjnych, jak i w „działalności” na zewnątrz przyczynia się do wyrabiania nawyków społecznych. Dzieci pełnią rolę księgonoszy, „lektorów”, opiekują się najbliższym przedszkolem, organizując tam godziny baśni, przedstawienia kukielkowe, lub sporządzają zabawki na Dzień Dziecka. Biblioteka organizuje wolny czas dziecka nie tylko przez dostarczenie mu ciekawej, odprężającej i rozrywkowej lektury ale również przez organizowanie wycieczek, konkursów, spotkań, przedstawień kukielkowych itp. W czasie wakacji letnich i zimowych dostosowuje się godziny otwarcia do potrzeb dziecka, przewiduje w planie zajęć więcej atrakcji (wspólne pójście do kina, dyskusję nad filmem, zwiedzanie kulis itd.).

Biblioteka nie zapomina również o czytelnikach sezonowych przebywających na obozach i koloniach.

Oprócz zadań stałych są jeszcze zadania lokalne związane z życiem województwa (np. rok Ziemi Lubuskiej), potrzebami powiatu (walka ze stonką ziemniaczaną), lub poszczególnych placówek (np. zacieśnienie współpracy z miejscową drużyną harcerską).

Z zadań trwałych wypływają zadania, na które okresowo należy zwrócić szczególną uwagę.

Zadania okresowe, na rok 1965/66 wskazują wytyczne Departamentu Pracy Kulturalno-Oświatowej i Bibliotek. W zakresie czytelnictwa dziecięcego biblioteki zwrócą szczególną uwagę na kształtowanie wyobraźni i wyrabianie poczucia estetycznego u dzieci.

Młodszych czytelników zachęcać się będzie do czytania baśni, powieści fantastycznych, starszym wskaże się książki fantastyczno-naukowe i powiąże z czytelnictwem utworów popularnonaukowych. Zachętą do tego czytelnictwa będą syste-

matycznie prowadzone opowiadania baśni (a nie czytanie), wyświetlanie filmów, organizowanie przedstawięń o fantastycznej tematyce. Rozmowy ze starszymi czytelnikami na temat ksiązek Verne'a, Umińskiego, czy Broszkiewicza, ksiązek o wynalazkach, które zdystansowało życie może być bardzo interesujące i pożyteczne.

Wyrobienie poczucia estetycznego ma kilka kierunków i przybrać może różne formy. Duże znaczenie będzie miało już samo urządzenie wnętrza biblioteki (czystość, ład, kwiaty, ładne reprodukcje). Warto pomyśleć o wydzieleniu miejsca na systematycznie organizowane wystawy reprodukcji oraz wystawy rysunków dziecięcych, które kształtować będą kulturę plastyczną młodych czytelników. (Wystawy poszczególnych malarzy, wystawy tematyczne np. Warszawa w malarstwie itp.).

Estetyczny wygląd ksiązek, rzucenie szarych mundurków i oprawa w plastyki ujawnią piękne ilustracje okładek i zachęcą do czytania. Ogłoszenie konkursów na najładniejszą obwolotę, która będzie ochroną wypożyczonej ksiązki, albo konkurs na najładniejszą zakładkę, która zapobiegnie zaginaniu rogów — to wszystko drogi do budzenia poczucia piękna u dzieci.

Kulturę muzyczną w bibliotekach rozwijać będziemy przez udostępnianie nagrań na godzinach poświęconych muzyce i muzykom. Pomogą tu również audycje radiowe.

Drugą sprawą, na którą zwrócimy uwagę w roku oświatowym 1965/66 jest popularyzacja wśród dzieci hodowli kwiatów tak doniczkowych, jak i na działkach oraz grządkach koło domu i biblioteki. Prace te można będzie powiązać z całym szeregiem lokalnych konkursów np. hodowla tulipanów na Dzień Kobiet dla matki lub nauczycielki, najładniej rozplanowany ogródek przy domu itp. Pamiętać trzeba, że sprawą podstawową jest zaopatrzenie księgozbioru w odpowiednie pozycje z tego zakresu. Cebulki i nasiona też mogłyby dostarczyć biblioteka.

Następnym zadaniem wypływającym z hasła Departamentu „równanie wzwyż” jest zwrócenie uwagi na czytelnictwo dzieci wiejskich w gromadzkich bibliotekach powszechnych. Trzeba rozpocząć od analizy księgozbioru w GBP, dokompletować je najcenniejszymi wydawnictwami dziecięcymi, wyrównać braki z zakresu lektur szkolnych dla dzieci klas I—VII, zakupić ksiązki specjalnie potrzebne w roku 1965/66 (zbiory baśni, ksiązki o hodowli kwiatów, ksiązki o malarzach itd.).

Nie bez znaczenia będzie sprawdzenie czy opracowanie księgozbioru i katalogów dla dzieci jest zgodne z „Wytycznymi w sprawie organizacji bibliotek dla dzieci i księgozbiorów dla dzieci w publicznych bibliotekach powszechnych”. Warto sporządzić katalogi lektur, uwzględniając w nich jedynie ksiązki, które znajdują się w bibliotece.

Nawet w najmniejszej GBP należy znaleźć miejsce na „kącik dla dzieci”, gdzie będą pisma dziecięce, ogłoszenia o projektowanych zajęciach, spisy nowo zakupionych ksiązek, warunki konkursów.

W planach pracy GBP należy również uwzględnić sprawy czytelnictwa dziecięcego.

W związku z położeniem nacisku na podniesienie poziomu czytelnictwa dziecięcego na wsi należy do tej pracy przygotować instruktorów PiMBP, organizując dla nich albo oddzielne seminaria (przynajmniej 2 w roku), albo wyznaczając specjalne godziny na seminariach wojewódzkich dla bibliotekarzy powiatowych. Z kolei instruktorzy PiMBP poprowadzą odnośne zajęcia dla bibliotekarzy gromadzkich na seminariach powiatowych.

Instruktorzy powiatowi powinni sporządzić plan pracy w zakresie czytelnictwa dziecięcego i zgłosić go do planu pracy biblioteki macierzystej. Sprawą bardzo zaniedbaną jest czytelnictwo dzieci w szpitalach oraz czytelnictwo dzieci dojeżdżających ze wsi do szkół w mieście. Dostarczanie kompletów wymiennych do szpitali i świetlic dworcowych jest zadaniem palącym.

Jeżeli biblioteka dziecięca jest w pobliżu dworca, warto zachęcić dzieci przyjeżdżające do korzystania z czytelni i stworzyć im warunki do pracy (odrabianie lekcji).

Kontakt ze środowiskiem powinien bibliotekom pomóc w pracy. Rodzice, szkoła, organizacje młodzieżowe, instytucje społeczne mogą odegrać dużą rolę. ZHP czy ZMW mogą wykorzystać biblioteki, jako teren swych prac społecznych. Możliwości nasuwa się dużo. TPD może sięgnąć do bibliotek po książki do pedagogizacji rodziców, czy akcji podwórkowej.

Do Kół Przyjaciół, Ligi Kobiet, warto się zwrócić o pomoc przy organizacji imprez, pomoc w zakupie książek. Zakłady pracy oraz instytucje mogą dostarczyć prelegentów lub środków lokomocji.

Wytyczne okresowe na rok 1965/66 należy jeszcze uzupełnić zadaniami lokalnymi.

Zeby praca nad czytelnictwem dziecięcym w publicznych bibliotekach powszechnych dawała dobre wyniki powinna (powtarzam za prof. Wołoszynem) być interesująca, odznaczać się różnorodnością treści i stosowanych form pracy. Musi być dostosowana do właściwości rozwojowych dzieci, pobudzać ich aktywność i sprzyjać wszechstronnemu rozwojowi.

ZOFIA NAJDER
Kraków

O METODACH PRACY

kształtujących rozwój czytelnictwa w bibliotekach dziecięcych

Każda z bibliotekarek bibliotek dziecięcych ma do wyboru dużą różnorodność wypracowanych form pracy z czytelnikiem, które może zastosować we własnej placówce, w zależności od potrzeb środowiska i od własnych zamiłowań w obranym kierunku.

Napiszę tutaj o swojej placówce, która mi jest najbliższa ponieważ pracuję w niej już od kilku lat, w ciągu których stosowałam niektóre formy pracy z czytelnikiem.

Biblioteka nasza mieści się w centrum Krakowa i liczy ok. 1200 czytelników. Przeważają dzieci w wieku lat 12—15. Toteż im poświęciłam najwięcej uwagi.

Celem zorientowania się co czytają dzieci w wieku lat 12—15 rozprowadziłam wśród nich karty czytelnika. Przy każdorazowej wymianie książki, obok przybitej datownikiem daty wypożyczenia, dzieci wypisują tytuł przeczytanej pozycji. Skończona przez czytelnika karta wędruje do mnie z powrotem.

Analiza kart czytelnika dała obraz zainteresowań dzieci w wieku 12—15 lat. Okazało się, że niektóre z nich czytają według pewnego planu, inne dość chaotycznie. Często spotykało się zestawienie tytułów według pewnej hierarchii przydatności do programu nauki szkolnej, a więc w pierwszej kolejności lektury, następnie książki potrzebne do różnego rodzaju konkursów, wreszcie te, które zaspokoić mogły indywidualne zainteresowania. Wśród dziewcząt przeważały książki obyczajowe zwłaszcza z życia młodzieży takie jak: „Wczorajsza młodość”, „Dziewczeta szukają drogi” E. Jackiewiczowej, „Kasia i inne” A. Glińskiej, „Po słonecznej stronie” M. Jaworczakowej, „Ucho od śledzia” H. Ożogowskiej, „Godzina pąsowej róży” M. Krüger, „Niespokojne godziny” I. Jurgielewiczowej, „Czarne okna” S. Kowalewskiego.

Chłopcy natomiast chętnie czytają powieści podróżniczo-przygodowe typu powieści A. Szklarskiego, pochłaniają dosłownie wszystkie pozycje z okresu ostatniej wojny, interesują się marynistyką, pożyczając często „Miniaturki Morskie” i wszystko co dotyczy morza. Duże powodzenie wśród nich mają także książki fantastyczno-naukowe zwłaszcza o podróżach międzyplanetarnych takie jak: „Oko Centaura” J. Broszkiewicza, „Błękitna planeta” M. Kann, „Robinsonowie kosmosu” F. Behouнка, a także książki z zakresu techniki oraz reportaże z podróży.

Tak dziewczęta jak i chłopcy czytają chętnie książeczki z „Biblioteczki bbt” i ciekawsze opracowania popularnonaukowe.

Przeglądając karty czytelnika z wypisanymi tytułami przeczytanych książek można zauważyć duże różnice w stopniu odczytania wśród dzieci w tym samym wieku. Zdarza się nawet, że młodsze wiekiem wyprzedzają starsze, co jest prawdopodobnie wynikiem pochodzenia społecznego, wpływu wychowawczego szkoły czy rodziców. Nie zawsze też — jak wynika z rozmów z czytelnikiem — dziecko odnosi korzyści z przeczytanej książki. Czytając powierzchownie, niewiele umie powiedzieć o treści książki, co jest przypuszczalnie wynikiem braku przygotowania czytelniczego. Dlatego też wszystkich chętnych próbuję wciągnąć do istniejącego już od kilku lat kółka dyskusyjnego. Omawiamy tu najciekawsze książki ukazujące się bieżąco na półkach bibliotecznych. Stopniowo wprowadzam dzieci w zagadnienia związane ze stroną ideową i artystyczną utworu. Dzieci uczęszczające systematycznie na zebrania naszego kółka dyskusyjnego potrafią samodzielnie określić typ omawianej książki, wysunąć problemy do dyskusji, dać trafną charakterystykę bohaterów powieści. Te bardziej odczytane posługują się w celach porównawczych wiadomościami zaczerpniętymi z innych książek o podobnej lub tej samej tematyce.

Inną formą pracy z czytelnikiem prowadzoną przez naszą bibliotekę jest przegląd nowości wydawniczych, w których uwzględniamy tak pozycje z zakresu beletrystyki, jak i książek popularnonaukowych. Staram się przyzwyczaić dzieci by nie próbowały jak w początkowym stadium naszych spotkań, ograniczać się do streszczania przeczytanych nowości, ale aby potrafiły zwięźle poinformować o najważniejszych zagadnieniach poruszanych przez autora i ocenić czy książka jest ciekawa i dlaczego. Tu małe dygresja — informacja o nowej książce opracowana przez dziecko robi na rówieśnikach większe wrażenie niż gdyby to czyniła bibliotekarka. Toteż ograniczam się zazwyczaj do kierowania taką informacją od czasu do czasu wtrącając uwagę, kiedy zachodzi potrzeba sprostowania mylnej wypowiedzi.

Pewnym urozmaiceniem naszej pracy są konkursy literackie, które zawierają w sobie czynnik pewnej emocji związany z losowaniem pytań, jak też są sprawdzianem znajomości literatury wśród dzieci i młodzieży. Nagrody w formie bonów książkowych pobudzają ambitniejszych czytelników do lepszego przygotowania się do konkursu, by zdobyć pierwsze miejsca wśród grona rówieśników.

Metody i formy pracy kształtujące rozwój czytelnictwa w naszej placówce nie są — jak już wspomniałam na wstępie — żadnym nowatorstwem. Są tylko próbą indywidualnego przystosowania do potrzeb środowiska istniejących już form pracy z czytelnikiem, celem wyrobienia w nim nawyku czytania i przedyskutowania najwartościowszych pozycji literackich, orientacji w bieżącym ruchu wydawniczym, jak też w całości literatury dziecięcej.

RÓŻE I KSIĄŻKI

„...Mimo częściowego wykonania planów, zwłaszcza na odcinku wiejskim, nadal odczuwany jest brak planowej i systematycznej pracy w placówkach kulturalno-oświatowych, brak nadal — z małymi wyjątkami — współpracy między bibliotekami a świetlicami. Biblioteki ograniczają się do wypożyczeń, świetlice nastawiają się nadal na program rozrywkowy. Teoretycznie przy bibliotekach istnieją koła przyjaciół bibliotek, przy świetlicach — rady świetlicowe. Praktycznie ani jedno, ani drugie nie przejawiają żadnej działalności, nie pomagają w opracowywaniu planów pracy i ich realizacji...”

Zapoznanie się z treścią przytoczonego fragmentu sprawozdania Komisji Kooptyacyjnej przy Wydziale Kultury Prezydium Powiatowej Rady Narodowej w Ostrowi Mazowieckiej (woj. warszawskie) nie zachęcało do nawiązania bliższego kontaktu z tamtejszymi placówkami oświatowymi i kulturalnymi. Dlaczego więc wszyscy zachęcali do poznania biblioteki w Nurze?

— Bo tam jest inaczej — wyjaśniano mi. Sama pani zobaczy.

Wobec tego pojechałam. Autobus linii Ostrów Mazowiecka — Nur dowozi pasażerów na kwadratowy plac z ambicjami rynku. Jest przy nim kiosk „Ruchu”, budynek Gromadzkiej Rady Narodowej, są sklepy branżowe, poczta, bar — jak w małym miasteczku. Jest skwer z ławkami, a naprzeciwko niego jakiś nietypowy, pamiętający chyba dość odległe czasy budynek, w którym mieści się szkoła. Nur — wieś, nie wieś, miasto, nie miasto... Ale chyba raczej wieś, sądząc po chałupach typowych, drewnianych.

Kiedy się wędruje wolno szeroką piaszczystą drogą między dwoma rzędami patrzących sobie oknami w okna domów — przeszłość wyziera z każdego kąta. Nie, przepraszam, nie z każdego. Tu i ówdzie spotyka się już przejawy nowoczesności. Napis: „Ośrodek Zdrowia” na ścianie chałupy z „wczorajszego dnia”, róże w niektórych ogrodach przyzagrodowych. Kto może mieszkać w domach, gdzie hoduje się piękne odmiany szlachetnych róż?

W jednym z takich (nielicznych) domów odnajduję kierowniczkę miejscowej biblioteki, Lucynę Domanowską. Wiem, że jest zbyt wcześnie, abym ją mogła zastać w lokalu tej placówki. Ale ja właśnie chciałam zobaczyć na tle własnego domu kobietę, o której tak wiele słyszałam w okolicy.

Dom, jak wiele trzyizbowych wiejskich domów z zapleczem gospodarskim pełnym drobiu — no i róże w typowym warzywnym ogródku.

— O te róże była cała walka — zwierza się z uśmiechem miła gospodyni. »Po co chłopu róże?« sprzeciwiał się początkowo mąż, a sąsiedzi bez aprobaty przyjmowali moje starania o wyhodowanie tych pięknych kwiatów. Kiedy jednak stanęły w pełnej krasie swej barwy i kształtu, niejednen z najzagorzalszych przeciwników w milczeniu kontemplował ich urok. Zamówiłam już nowe odmiany. Jesienią planuję zorganizowanie kursu hodowli kwiatów — mam już nawet kandydatów. Nasz agronom — bo mamy też agronomówkę — także bardzo lubi róże... Wspólnie z naszą świetlicą i kołem ZMW chcemy zorganizować konkurs na najpiękniejszy ogródek przydomowy...

A więc te róże naprawdę mają w sobie coś z symbolu. Są jakby zapowiedzią nowoczesności, która zaskakuje odwiedzającego w lokalu malutkiej biblioteki — czytelni. Tym bardziej, że nic jej na zewnątrz nie zapowiada. Może jedynie wygląd i sposób bycia samej bibliotekarki, osoby która w 1951 roku po raz pierwszy zmuszona warunkami domowymi (ciężka, długoletnia choroba męża byłego partyzanta, małe dzieci, konieczność zarobienia na opłacenie pomocy w gospodarce) zaczęła swoją bibliotekarską karierę. Miała ukończone 7 klas szkoły podstawowej,

28 zarejestrowanych czytelników, niebывały galimatias w dokumentacji bibliotecznej. Nur — zburzony prawie całkowicie w czasie działań wojennych z wielkim trudem odbudowywał się na gruzach i rumowiskach. Kto tam miał głowę do czytania. Toteż nową bibliotekarkę — chodzącą z koszem pełnym książek od chałupy do chałupy — niejedna spotkała przykrość. Z uśmiechem przyjmowała docinki i złośliwości. Wierzyła w moc książki. I nie zawiodła się. Jeszcze w tym samym 1951 roku liczba czytelników wzrosła do 120. Obecnie jeden tylko punkt — których ogółem jest 11 (na 13 wsi należących do gminy Nur) — we wsi Murawskie ma 115 czytelników.

Niełatwo jest chyba pracować w bibliotece, gdy w domu gospodarzą małe dzieci, a cała praca w polu i obojętności czeka na ręce tej jednej jedynej kobiety. Trzynastoletni wówczas syn Lucyny Domanowskiej i jego koledzy z zapalem pomagali prowadzić bibliotekę. Syn poszedł w świat, a jego przyjaciel Andrzej Kochański — obecnie przewodniczący Koła Przyjaciół Biblioteki — zawsze służy pomocą, podobnie, jak i wszyscy pozostali członkowie koła, do których należy bardzo sprawom kultury oddany członek rady spółdzielczej Edward Popławski.

Pomoc w prowadzeniu biblioteki była tym bardziej potrzebna jej kierownicze, że nie ograniczała się ona jedynie do gospodarowania książkami. Wychodząc z założenia, że najlepszym sposobem uczenia ludzi dobrego czytania książek jest praca amatorskiego zespołu teatralnego — Lucyna Domanowska przygotowywała przedstawienia. „Radcy pana radcy”, „Zakochana majstrowa” i wiele innych zdobyły dla zespołu z Nura, a także dla tamtejszej biblioteki ogromne uznanie.

Toteż i spotkanie z Seweryną Szmaglewską, a szczególnie z Wojciechem Żukrowskim organizowane w ramach Konkursu „Złotego Kłosa” cieszyły się ogromnym zainteresowaniem. Wieść o nich rozeszła się szeroko po okolicy. I oto na Nurze coraz częściej koncentruje się uwaga sąsiadów. Albowiem dzięki współpracy miejscowej biblioteki z Muzeum Ziemi Ciechanowickiej i Towarzystwem Miłośników Ziemi Ostrowskiej okazało się, że Nur to nie byle co. Że to osada, której już w 1434 roku książęta mazowieccy nadali prawa niemiecko-chełmińskie, że ma swoją bogatą historię, na którą zwrócił uwagę były czytelnik tamtejszej biblioteki, dr Olszewski, założyciel muzeum regionalnego w Ciechanowcu. Ocalił on od zniszczenia akta sądowe Ziemi Nurskiej, którymi jakiś gospodarz w Szpicach palił w piecu — a które tym bardziej poświadczyły dostojność i wiekowość tej... wahać się już teraz użyć słowa „wieś”. Nurzanie mają ambicje. Chcą być osadą, a nawet miastem. Postanowili wobec tego wybudować dom kultury godny swej sławnej przeszłości. Znajdzie tam pomieszczenie biblioteka, całą swoją pracę przeniesie świetlica mieszcząca się w budynku szkoły. (Pożal się Boże, co to za budynek. Gdy pada większy deszcz, dzieci muszą się uczyć pod parasolami). Ta szkoła, to największy „zgrzyt” władz gminnych. Powiat skreślił z planu bieżącej pięcioletniej budowę nowej szkoły, wywołując tym burzę niezadowolenia.

W bibliotece gminnej znajduje się ciekawy album. Zakochana w swej rodzinnej miejscowości bibliotekarka w zimowe wieczory chodziła z notesem i ołówkiem w rękę od chałupy do chałupy i od starych ludzi wyciągała zapomniane już najczęściej legendy. W albumie — obok tekstu każdej z tych legend umieszczone jest zdjęcie miejsca, o „którym wieść niesie”, oraz imię i nazwisko osoby opowiadającej. A między innymi wieść niesie, że w Nurze zamieszkiwała ni mniej ni więcej tylko sama królowa Bona.

Zebrane legendy były zaczątkiem szerokiej akcji pod hasłem „Wędrujemy po Polsce” przeprowadzonej wspólnie przez bibliotekę i szkołę. W Nurze bowiem biblioteka ściśle współpracuje z miejscowymi organizacjami: kołem gospodyń, kołem ZMW, Oddziałem Straży Pożarnej, a także ze szkołą, która corocznie przekazuje uroczystie bibliotece swoich absolwentów nie wyfruwających w świat po dalszą naukę.

W bibliotece nie ma radioaparatu ani telewizora.

— Są w świetlicy — oświadczyła bibliotekarka — to wystarcza. Umieszczone w naszej małej czytelni przeszkadzałyby w normalnej pracy. A tak łączymy naszą pracę z kierowniczką świetlicy w ten sposób, że ja podaję na tablicy opatrzonej hasłem „To warto zobaczyć” i „To warto usłyszeć” — czas i tytuły ciekawszych audycji radiowych i telewizyjnych, zaś kierowniczka świetlicy odsyła słuchaczy po lekturę na temat omawianych zagadnień do biblioteki. Tu także odbywa swoje posiedzenia grupa młodzieży rozwiązującej krzyżówki i julianki z zapalem posługując się „Małą Encyklopedią” i słownikami. W ogóle encyklopedie tematyczne to dla znacznej grupy młodzieży rewelacyjne książki. Pozwalają mi doskonale orientować się w zainteresowaniach młodych czytelników i ułatwiają dobór literatury popularnonaukowej, a nierzadko nawet fachowej. Ostatnio największym powodzeniem wśród naszych czytelniczek cieszy się podręcznik o hodowli róż. Koło Gospodyń planuje zorganizowanie dla młodzieży z koła ZMW konkurs na najpiękniejszą różę połączony z wystawą kwiatów.

— O, bo my mamy wielkie ambicje — dodaje z uśmiechem bibliotekarka i zarazem przewodnicząca Gromadzkiej Komisji Oświaty, Kultury i Zdrowia, musimy uczynić Nur tak sławnym obecnie, jak był w przeszłości.

A więc książki i różę są nie tylko symbolem współczesności, ale i tym, co ma na trwałe połączyć przeszłość z dniem dzisiejszym a nawet jutrzejszym.

Powodzenia.

ALEKSANDRA MISIOWA

Rzeszów

O PRZYGOTOWANIACH DO SPOTKAŃ AUTORSKICH

Spotkania czytelników z autorami to jedna z częściej stosowanych i ciekawszych form popularyzacji w bibliotece literatury i ludzi pióra, mająca poza sobą wieloletnie tradycje i pokaźną sumę doświadczeń z nich wypływających. Można już chyba stwierdzić, że przeszła ona niejako ewolucję, od pewnej powiadziałyby żywioowości, o sensacyjnym nawet posmaku atrakcyjności, do celowego upowszechniania współczesnej literatury. I tu jest sedno sprawy. Dzisiaj właśnie tak chcielibyśmy traktować spotkania autorskie. A tymczasem obserwujemy, że w wielu jeszcze wypadkach impreza ta nie jest wynikiem uważnego i głębokiego przemyślenia. W kosekwencji odbija się to bardzo niekorzystnie na jej przebiegu i nie przynosi spodziewanych rezultatów.

Winę za taki stan rzeczy przypisałabym w głównej mierze stosunkowo małej uwadze, jaką przykładają bibliotekarze organizujący spotkania do jego okresu przygotowania. On to właśnie zasadniczo rzutuje na sam przebieg spotkania jak i uzyskane później efekty w zakresie czytelnictwa. Pierwszym wyrazem przemyślenia tego zagadnienia jest dokonanie wyboru pisarza, z którym bibliotekarz z tych czy innych względów chce zaznajomić swoich czytelników. Wybór ten, wpływać musi ze znajomości literatury w ogóle, z orientacji jakie określone wartości twórcze reprezentują poszczególni autorzy oraz z uświadomienia sobie, że wyboru dokonać należy biorąc pod uwagę zarówno środowisko, w którym biblioteka działa, jak i cel, który organizowanemu spotkaniu przyświeca. W ten sposób ograniczy się element przypadkowości, który jak dotąd za często towarzyszy zaproszeniom autorów.

Zapoznajemy czytelników z różnymi ludźmi pióra, tymi bardzo znanymi i tymi mniej lub całkiem nieznanymi, a stopień i forma tego zapoznawania niczym między sobą się nie różnią, co jest już chyba nieporozumieniem.

Spotkania autorskie poprzedzić musi dobrze przemyślana praca bibliotekarza, której nie można dokonać, jak to często można zaobserwować, w ciągu jednego lub co najwyżej dwu tygodni, ale w okresie daleko dłuższym, a więc w ciągu jednego a nawet 2 miesięcy, licząc się z realnymi możliwościami dobrego przygotowania zaabsorbowanych różnymi zajęciami współczesnych czytelników.

Przede wszystkim błąd zasadniczy popełniają ci bibliotekarze, którzy małą dbałość wykazują, jeśli chodzi o przeprowadzenie pewnych prac wstępnych, jak gruntowne zorientowanie się, w dorobku pisarskim i innym danego autora, w stanie zaopatrzenia biblioteki w jego książki, w stopniu znajomości twórczości autora wśród czytelników. Trzeba przyznać, że ten moment pracy nie jest najsilniejszą stroną większości bibliotekarzy.

Dalszy etap pracy, celowej pracy w tym względzie, to odpowiednio wczesna, szeroka, bardzo aktywna kampania popularyzatorska, propaganda twórczości zaproszonego pisarza, oparta o przygotowany obszerny zestaw jego książek, dalej wyczerpująca informacja słowna i wizualna o ważniejszych problemach nurtujących pisarza, jego zainteresowaniach twórczych, zaangażowaniu się w zagadnienia współczesnego życia, a także o tym, co krytycy o tym pisarzu i jego twórczości powiedzieli. Ta ostatnia okoliczność wydaje mi się szczególnie niebagatelna zważywszy, że sami z braku odpowiedniego przygotowania nie zawsze możemy pokusić się o odpowiedzialne zajęcie stanowiska w takiej czy innej kwestii, a wielu czytelników nie zawsze umie sobie poradzić z interpretacją twórczości wyrażanej we współczesnej konwencji pisarskiej. Zatem przygotowanie rozproszonych po różnych publikacjach recenzji i aktywne ich udostępnianie w czytelnicy jest zagadnieniem bardzo istotnym, tym bardziej, że przy okazji uczymy czytelnika czytać o książce i o literaturze.

Dlatego też poddaję w wątpliwość osiągnięcie celu spotkań autorskich tych kolegów, którzy sądzą, że przygotowanie do tej imprezy załatwią rozlepieniem afiszów informacyjnych na kilka dni przed spotkaniem, pisemnym zaproszeniem wysłanym do czytelników tuż przed imprezą (bo jeśli wcześniej to zapomną), czy też zorganizowaniem okolicznościowej wystawki książek. Te wszystkie akcesoria nie zastąpią żywego słowa, rozmów z czytelnikami na temat osoby pisarza i jego książek, aranżowania doraźnych dyskusji, wykorzystywania współczesnych środków informacji dostępnych już w bibliotece, jak radio, telewizja, film, prasa, bibliograficzne źródła informacyjne itp.

Oczywiście takie postawienie zagadnienia wymaga od bibliotekarzy solidnego przygotowania się, dużej inwencji w poszukiwaniu okazji i pomysłowości w zapropagowaniu, rozreklamowaniu (tak rozreklamowaniu) tej bibliotecznej imprezy, — no ale musimy się z tym zgodzić, że współczesność przynosząca nowe ujęcia stylu pracy, rysuje nieubłaganie także model nowego bibliotekarza, rozumnego, światłego, zaangażowanego i z tymi wymaganiami trzeba się liczyć będąc bibliotekarzem.

Z drugiej strony pamiętać musimy, że nasz główny cel którym jest spopularyzowanie określonych wartości współcześnie powstającej literatury, ma daleko większe szanse powodzenia przed spotkaniem, gdyż poprzedza je element emocji, ciekawości, która pobudza wrażliwość czytelniczą. Może je jeszcze pogłębić „udane” spotkanie, za jakie zwykliśmy je uważać wtedy, gdy towarzyszy mu zainteresowanie szerokiego kręgu czytelników, nawiązanie stosunkowo łatwego dialogu między pisarzem o czytelnikami, dialogu, którego źródłem jest przede wszystkim twórczość pisarza. Nie ma bowiem chyba nic bardziej żenującego i przykrego w spotkaniach autorskich, jak wymuszone, zdawkowe, okolicznościowe pytania skierowane do zaproszonego gościa, dotyczące przeróżnych tematów, byle nie tych z racji których na to spotkanie został zaproszony. Takie sytuacje dobitnie świad-

czą o niewłaściwym przygotowaniu imprezy, a także o niegrzecznej ignorancji w stosunku do pisarza.

Inne zagadnienie, które bardzo często uchodzi uwadze bibliotekarzy, to utrzymanie wartości zdobytych przez spotkanie autorskie jakiś czas po jego przeprowadzeniu. Pozytywne efekty, atmosferę udanego spotkania warto kultywować, podtrzymywać, a nie zapuszczać na nie kurtynę, jak po zakończonym przedstawieniu. Da się to osiągnąć poprzez rozmowy o spotkaniu, o wrażeniu jakie wywarł autor, o zaprezentowanych przez niego ideach, przez porównania spotkań z innymi autorami itp.

Proponuję zrobienie gazetki, plakatu informacyjnego, który odnotowywałby w sposób pomysłowy ważniejsze problemy poruszane przez pisarza i czytelników, „złote myśli“, anegdoty przytaczane przy tej okazji, wykorzystanie nagrania ciekawszych fragmentów spotkania na taśmie magnetofonowej. Wszystko to na pewno wzbudzi zainteresowanie i tych, którzy uczestniczyli w spotkaniu i tych, którzy na nim nie byli. Dla tych ostatnich może to być bodźcem do zainteresowania się następnymi spotkaniami.

Warto chyba także pokusić się o przeprowadzenie analizy dotychczasowych spotkań autorskich, a wnioski, które będzie można na jej podstawie wysnuć, wykorzystać dla pogłębienia tej formy pracy w bibliotece.

Wydaje się, że po dwudziestu latach jesteśmy już na tym etapie, gdzie korzyści i efekty kontaktów czytelników z pisarzami mierzy się nie tylko ich ilością, ale przede wszystkim jakością, wyrażającą się pełną satysfakcją pisarzy i czytelników oraz trwałymi wartościami, które dzięki spotkaniom autorskim będzie można zanotować na koncie twórczej działalności biblioteki.

A osiągnięcia te warunkuje w pierwszym rzędzie nasz stosunek do okresu przygotowawczego tej pięknej imprezy.

SYLWETKI PISARZY WSPÓŁCZESNYCH

ADAM TATOMIR

WŁADYSŁAW BRONIEWSKI

Władysław Broniewski uznawany jest jednogłośnie za największego polskiego poetę rewolucyjnego naszych czasów, a zarazem za jedną z największych tychże czasów indywidualności poetyckich. Jego oblicze poetyckie rysuje się wyrazistymi liniami, równie wyrazistymi jak jego poezja, prosta — bez łatwizny, dostępna każdemu odbiorcy, choć nie poświęca owej dostępności nic z prawdziwych wartości, nie obniża lotu, w każdym słowie, w każdym wersie pozostaje doskonale autentyczna. Jej dostępność, komunikatywność nie jest zabiegiem celowym, mimo że postulat taki można by łatwo wyprowadzić z postawy życiowej autora — to jest jej cechą najzupełniej naturalną. Broniewski tak pisał, bo taka była właściwa mu forma wypowiedzi. Osiągnął ideał niezmiernie rzadki — prostoty, w której nie ma nic uproszczonego, prostoty, która ociera się o wielkość. Jego rewolucyjne wiersze porywały do walki robotników międzywojennego dwudziestolecia, przejmujące treny na śmierć córki wyciskają łzy z oczu czytelnika lat pięćdziesiątych—sześćdziesiątych.

Przyszły autor poematu *Mazowsze* urodził się w r. 1897 w jednym z najstarszych miast ziemi mazowieckiej, w Płocku. Do końca życia pozostał wierny trud-

nej urodzie monotonnych nizin nadwiślańskich. Próbował uwiecznić ją w niedokończonych poematach *Mazowsze i Wisła*, wspominał w niejednym wierszu. „Piękne jesteś Mazowsze, skąd wziętem skrzydła do lotu” — wyznawał, a w wierszu *Mój pogrzeb* ze zbioru *Krzyk ostateczny* prosił:

Więc, gdy umrę, dobrze mnie otul,
ziemio czarna, znajoma, dobra,
szeregami żałobnych topól
niechaj idzie ze mną krajobraz...

Straciwszy wcześniej ojca, już w latach szkolnych borykał się z trudnościami materialnymi. Nie przeszkodziło mu to redagować i w całości niemal zapełniać własnymi utworami pisemka uczniowskiego „Młodzi idą”, a w r. 1914 wejść do tajnego kółka Związku Strzeleckiego. Z VII klasy zbiegł w 1915 roku do Legionów Piłsudskiego. Brał udział w walkach frontowych, internowany był w obozie niemieckim. Po odzyskaniu niepodległości pozostał początkowo w wojsku; podczas urlopu w r. 1918 zdał eksternistyczną maturę. Walczył podczas wojny polsko-radzieckiej 1920 r., a po jej zakończeniu opuścił szeregi armii i rozpoczął studia filozoficzne w Uniwersytecie Warszawskim.

Studenckie lata 1921—1924 to okres krystalizowania się postawy ideowej poety, procesu, którego początków szukać trzeba w doświadczeniach frontowych, a przede wszystkim w kampanii 1920 r., kiedy to młody wojak po raz pierwszy zetknął się z klasykami marksizmu. Edukacji dopełniło rozczarowanie lat powojennych, które nie przyniosły wymarzonej Polski sprawiedliwości społecznej, rozdźwięk z dawnymi towarzyszami. Około r. 1932 Broniewski związał się ze Związkiem Niezależnej Młodzieży Socjalistycznej, a kiedy w grudniu tegoż roku dokonał się w nim rozłam — z radykalnym ZNMS—Życie. Wszedł do zarządu, brał żywy udział w jego pracach. Równocześnie zbliżył się do kół pozostających pod wpływem Komunistycznej Partii Polski. Nazwisko jego spotykamy w podejmowanych z jej inspiracji inicjatywach, takich jak uniwersytet ludowy czy teatr robotniczy. Trwalej związał się z prasą inspirowaną przez komunistów: był sekretarzem „Kultury Robotniczej”, przemianowanej na „Nową Kulturę”, później „Dźwigni” (1927—1928), wreszcie, po zamknięciu i tego pisma — „Miesięcznika Literackiego”. Po zawieszeniu „Miesięcznika” we wrześniu 1931 r. był aresztowany i przebywał dwa miesiące w więzieniu. Współpracował z takimi pismami jak krakowski „Dziennik Popularny” i lwowskie „Sygnały”. Zamieszczał też wiersze w „Skamandrze” i „Wiadomościach Literackich”, w których redakcji pracował jako sekretarz w latach 1925—1936. Rozpoczął też wówczas działalność jako tłumacz z literatury rosyjskiej, działalność, którą kontynuował przez całe życie. Tom przekładów poetyckich wydany w r. 1960 nazwał *Moje przyjaźnie poetyckie*, bo też tłumaczył tych jedynie poetów, którzy przemawiali do jego artystycznej wrażliwości, których „przyjaźń” pozostawiła mniej czy bardziej wyraźny ślad we własnej jego twórczości. Przekładał zresztą i prozę — w sumie około 80 pozycji, pośród których są utwory Gogola, L. Tolstoja, Dostojewskiego, Szołochowa. Pierwsze tłumaczenie nosi datę 1926.

Wśród przedstawicieli środowisk radykalnych, z którymi młody student filozofii nawiązał kontakty, znaleźli się dwaj poeci i działacze kulturalni: Witold Wandurski i Stanisław Ryszard Stände. Wspólnie z nimi wydał Broniewski w r. 1925 tomik wierszy *Trzy salwy*. W przedmowie do tego „biuletynu poetyckiego” trzech autorzy deklarowali, określwszy się jako „robotnicy słowa”: „W bezlitosnej walce z burżuazją jesteśmy zdecydowanie po lewej stronie barykady. [...] Walczymy o nowy ład społeczny. Walka jest najwyższą treścią naszej twórczości”. *Trzy salwy* były więc manifestem rewolucyjnej postawy poetów, którzy tworzyli

wyraźną grupę, skojarzoną nie na zasadzie pokrewieństw artystycznych, ale wspólnej postawy ideowej. Grupa wprawdzie nie utrzymała się, ale Broniewski pozostał wierny jej programowi.

Wierność ta nie przysłała mu łatwo. Obcy wszelkiej deklaratywności, sztuczności i pozie, mozolnie wypracowywał swą postawę. Wydane w latach międzywojennych tomy: *Wiatraki* (1925), *Dymy nad miastem* (1927), *Komuna Paryska* (1929, skonfiskowana), *Troska i pieśń* (1932), *Krzyk ostateczny* (1939), są dokumentami trudnej drogi, znacząc poszczególne etapy ewolucji ku jedności, harmonii, ku przewyciężeniu młodopolskich reliktyw w myśleniu poetyckim i w języku poezji.

W początkowych zbiorach wyraźny jest jeszcze rozłam między liryką osobistą a społeczną. Zanim stopią się one w jedno, zanim powstanie poezja-monolit, w której wszystko będzie głęboko osobistym przeżyciem i każde przeżycie uzyska szerokie, pozaindywidualne perspektywy, nic nie tracąc ze swej niepowtarzalnej jedyności i intymności, poeta łamać się będzie ze sobą i wołać do poezji:

To za mało! Za mało! Za mało!
Twoje słowa tumania i kłamią!
Piersiom żywych daj oddech zapachu,
wiew szeroki i skrzydła do ramion!

Nam te słowa ciche nie starczą.
Marne słowa. I błahe. I zimne.
Ty masz werbel nam zagrać do marszu!
Smagać słowem! Bić pieśnią! Wznieść hymnem!

Zwycięstwo przyjdzie z odpowiedzią na pytanie zadane w *Balladzie o Placu Teatralnym*:

Zaklinacz słów, szarlatan uczuć,
poeta tylko, tylko błazen? —
więc tylko smutki nocą włóczyć
i trupa grać w teatrze marzeń?...

A może — depcząc malowidła
bezpłodnych słów rekwizytorni —
oślepić cienie, zdmuchnąć widma
i wyjść na wielki plac historii?...

Na „wielki plac historii” wyszedł poeta śladem poezji romantycznej. Cała jego twórczość tkwi korzeniami w tradycji wielkiej poezji romantycznej, przy czym w związku Broniewskiego z tradycją nie ma nic z naśladownictwa, nic ze spóźnionego powtarzania przebrzmiałych motywów. Zacerpnąwszy z tradycji romantycznej to, co w niej najwartościowsze — nierozzerwalny związek idei niepodległości z ideą sprawiedliwości społecznej — nadał owym elementom nową, współczesną postać. Romantyczny bunt jednostki, płynący przede wszystkim z pobudek indywidualistycznych, przekształcił w bunt społeczny, w jego poezji zamiast samotnego inteligenta przemówił proletariusz, i to proletariusz, walczący, ten, który w wierszu *Nike* tak mówi do greckiej bogini zwycięstwa:

Ale nas nie przekuto na marmur
nas nie porwał twych skrzydeł wiew —
poprzez wieki biorą za darmo
naszą radość i pieśń, i krew.

Autor *Troski i pieśni* przemówił rzeczywiście w ich imieniu. Jego komunikatywna, a zarazem nie rezygnująca ze zdobyczy nowej poezji, twórczość, pełna szlachetnego patosu i równie szlachetnej retoryki, indywidualnie przetwarzająca doświadczenia Majakowskiego, zyskała popularność w kręgach robotniczych, pełniła niejednokrotnie rolę „lontów dynamitowych”, jaką przeznaczał jej poeta.

Jak romantyczni wieszczowie, pojmował on poezję jako głos narodowego sumienia. Takim głosem był niewątpliwie i tak został odebrany piękny wiersz *Bagnet na broń*, w którym wiosną 1939 r. nawoływał:

Kiedy przyjdą podpalić dom,
ten, w którym mieszkasz — Polskę,
kiedy rzuca przed siebie grom,
kiedy runą żelaznym wojskiem
i pod drzwiami staną, i nocą
kolbami w drzwi załomocą —
ty, ze snu podnosząc skroń,
stań u drzwi.
Bagnet na broń!
Trzeba krwi!

— rozumiejąc, że wprowadzie „są w ojczyźnie rachunki krzywd”, ale „obca dłoń ich też nie przekreśli”. W początkach wojny poeta znalazł się we Lwowie. Aresztowany na skutek prowokacji w r. 1940, wraz z armią Andersa opuścił Związek Radziecki i znalazł się na Bliskim Wschodzie. W 1943 wskutek nieporozumień z dowództwem na tle ideologicznym wyszedł z wojska. W tymże roku wydał w Jerozolimie tomik, którego tytuł zapożyczył od cytowanego wyżej wiersza. W zbiorze tym, jak i w następnym, o wymownym tytule *Drzewo rozpaczające* (wydanym w Londynie w r. 1945), dominuje nuta nostalgii za krajem, poczucia własnej izolacji od jego najżywoźniejszych spraw, od jego heroicznej walki, własnej zbledności. I tu jednak zdarzają się utwory odmienne w tonie, o wielkiej sile wyrazu, jak *Żołnierz polski*, wiersz zaczynający się od słów „Syn podbitego narodu, syn niepodległej pieśni”, *Żydom polskim* czy *Grób Tamerlana*, z jakże dla Broniewskiego charakterystycznym pojmowaniem patriotyzmu:

Człowiek jest dobry, mądry, spokojny,
pola chce orać piękne i żyzne,
głodu, powietrza, ognia i wojny
nie chce i w siebie wierzy: w Ojczyznę.

Widoczny w tym wierszu trudny optymizm, nie zamazujący zła, troski, cierpienia, ale żyjący wiarą, że „jest życie piękniejsze, nowe, i żyć warto, i umrzeć warto”, przewija się przez całą twórczość poety, pobrzmiewa w najsmutniejszych nawet wierszach z tułaczki: „Życie jest diabła warte, jeżeli nie jest uparte, no bo trzeba, przyjaciele, wrócić, wszystko tam zmienić, odwrócić...”

Wrócił rzeczywiście po wyzwoleniu do kraju i z entuzjazmem włączył się w dzieło odbudowy. Poemat *Słowo o Stalinie* (1949), wiersze z tomu *Nadzieja* (1951) są świadectwem poszukiwań środków poetyckiego wyrazu dla dokonujących się w Polsce przemian społecznych. Poszukiwania te uwieńczyła dwukrotnie — w r. 1950 i 1955 — Państwowa Nagroda I stopnia.

Ale prawdziwe wyżyny poetyckie, które wyznacza absolutna harmonia i doskonałe zespolenie środków wyrazu z wyrażanymi treściami, osiągnął Broniewski w wierszach ostatniego okresu. Mówią one najprościej i najpiękniej o sprawach

najprostszych, najzwyczajniej ludzkich — miłości, cierpieniu, starzeniu się, śmierci bliskich, przeczuciu, że i własna droga zbliża się do końca. Przejmujący do głębi pomnik bólu po stracie córki — tomik *Anka* (1956), godzien jest stanąć obok *Trenów* Kochanowskiego, z których tradycji wyrasta. Ostatnie wiersze, zamieszczone już tylko w kolejnych wyborach i edycjach utworów zebranych bądź drukowane za życia poety jedynie w czasopismach, są cudownie zwięzłym, przejrzystym jak liryki lozańskie Mickiewicza podsumowaniem życia. Należą do najpiękniejszych kart liryki polskiej.

Idę sobie zamasyście
i opada ze mnie życie jak jesienne liście.
Jakie liście? — dębu, brzozy, topoli,
ale to boli...

Tak Broniewski zegnał się ze światem 18 października 1961 r. 10 lutego 1962 dzienniki podały wiadomość o jego śmierci.

TADEUSZ BOROWSKI

Tadeusz Borowski urodził się w listopadzie 1922 r. w Żytomierzu, na Ukrainie, w rodzinie robotniczej. W rodzinnym mieście spędził pierwsze lata dzieciństwa; w r. 1933 rodzice jego przenieśli się do Polski i osiedli w Warszawie. Zdobyć średniego wykształcenia kosztowało go wiele trudu wobec ciężkich warunków materialnych. W okresie nauki w gimnazjum zarabiał nie tylko korepetycjami, ale nawet pracą fizyczną. Maturę zdał na tajnych kompletach w 1940 r., po czym zaczął studia polonistyczne na konspiracyjnym uniwersytecie warszawskim, zarabiając jako robotnik budowlany i biorąc żywy udział w podziemnym życiu kulturalnym. Spomiędzy kolegów wyróżniał się pasją poznawczą i moralną. Krytyk literacki Wanda Leopold, uczestniczka tych samych kompletów uniwersyteckich, wspomina: „Żyliśmy wówczas wszyscy w niesłychanym zamięcie ideologicznym, a nasz komplet przedstawiał wiązaną najrozmaitszych grup politycznych i niezorganizowanych kołtunów. Tadeusz znacznie później doszedł i dopracował się marksistowsko-leninowskiego światopoglądu. Ale już wtedy toczył boje o drogę do prawdy, już wtedy, choć nie potrafił jej jeszcze znaleźć, choć nie zawsze potrafił dobrać argumenty, jakimś nieomylnym instynktem czuł każdy fałsz, każdą niesprawiedliwość, każdy bezsens, przed którymi się obwarowywał i bronił swoją kpina i szyderstwem...” Obserwacje i przeżycia tych lat odbijają się później w opowiadaniu *Pożegnanie z Marią*, drukowanym w tygodniku „Kuźnica” w r. 1947.

Są to też lata pierwocin pisarskich Borowskiego. Nim odnalazł swoją drogę jako jeden z najwybitniejszych prozaików pierwszego okresu po wyzwoleniu, zablysnął nieprzeciętnymi zdolnościami jako poeta. Debiut jego miał wszelkie cechy typowe dla lat okupacji: był anonimowy, odbity na powielaczu, nakład wyniósł 165 egzemplarzy. Tomik nosił tytuł *Gdziekolwiek ziemia*. Był rok 1942. W lutym 1943 poeta dostał się w ręce gestapo: pobyt na Szucha i na Pawiaku, wreszcie obozy — Oświęcim, Dautmergen i Dachau — najsilniejsze, najbardziej kluczowe doświadczenie życiowe pisarza, którego przyjaciele skupieni wokół tajnego pisma „Droga” wydali w r. 1944, tą samą co uprzednio techniką i również bezimiennie, garść jego wierszy jako tejsze „Drogi” *Arkusze poetycki nr 2*.

Po wyzwoleniu Borowski pozostał początkowo na terenie Niemiec. Pracował w Biurze Poszukiwań Rodzin Polskiego Czerwonego Krzyża. Wydał w Monachium

w r. 1945 zbiór wierszy *Imiona nurtu* (m.in. popularny wiersz do Warszawy, zaczynający się od słów „Czy znasz to miasto...”, a zakończony przejmującą inwokacją: „Miasto stracone dla mnie bezpowrotnie...”), a w 1946, wspólnie z K. Olszewskim i J. Nelem Siedleckim, tom relacji i opowiadań *Byliśmy w Oświęcimiu*. Obok utworów, które powstały wspólnym wysiłkiem twórczym, tom zawierał m.in. oba najsłynniejsze opowiadania autora *Imiona nurtu*: *Dzień na Harmenzach* i *Proszę państwa do gazu*. Do szerszego kręgu odbiorców dotarły one nieco później, kiedy autor w 1946 powrócił do kraju. Drukowane w czasopismach, stały się jedną z rewelacji literatury czasów bezpośrednio powojennych, i to rewelacji trwałych, równie doniosłych z dystansu lat niemal dwudziestu.

Opowiadania Borowskiego różnią się zasadniczo od bogatej literatury martyrologicznej, której naturalny rozkwit przypada na lata 1945—48. Czytającemu mniej lub bardziej zbeletryzowane relacje obozowe wydawać się mogło, że osiągnięta w nich została najwyższa miara ludzkiej niedoli i ludzkiego bestialstwa, że ukazano w nich zło, z jednej strony, a pogwałcenie człowieka z drugiej — w całej ich okrutnej nagości, że „czasy pogardy” ujawniły w nich bez maski swoje straszliwe oblicze. Proza Borowskiego zaprzeczyła prawdzie tego wrażenia. To on dopiero sięgnął rzeczywistego dna, ukazując bez ogródek nie straszliwe cierpienie fizyczne, nie zewnętrzne upokorzenie, ale rozkładowe działanie systemu obozowego na samych więźniów, niszczenie w ich osobowości tego, co najwartościowsze, co zwykliśmy określać jako walory humanistyczne czy po prostu ludzkie. Przeżarte zostaje w człowieku od wewnątrz to, co go wyróżnia właśnie jako człowieka: szacunek dla życia ludzkiego, międzyludzka solidarność, wrażliwość na cierpienie, na zło i krzywdę, poczucie wyższości racji moralnych, których nie wolno podporządkować instynktowi samozachowawczemu. Iście szatański system wprzęga niejako w swoją służbę tych właśnie, których miażdży, którzy są równocześnie jego ofiarami. Jest cechą wielkich pisarzy, że umieją ukazać problematykę dla swoich czasów najważniejszą, najgłębszą, najbardziej bolesną, zdemaskować najgroźniejsze dla człowieka oblicze zła. Borowski uczynił to piórem ostrym, brutalnym, niczego nie zatajając. Jego proza, kształtowana przez wielki talent, pozornie beznamietna, sucha nawet, przeniknięta jest w rzeczywistości pasją bezkompromisowego moralisty. I choć pasja ta wyrażona jest bardzo nowoczesnymi środkami, operuje nie tyle krzykiem, ile ironią, bije z opowiadań Borowskiego groza zagłady humanistycznego świata budowanego przez człowieka od zarania jego dziejów. Jedną tylko Zofia Nałkowska w swych *Medalionach* umiała osiągnąć takie właśnie napięcie.

Omawiane tu opowiadania, wraz z paroma innymi, ukazały się w r. 1948 w tomie nazwanym od utworu tytułowego, już tu wspomnianego, *Pożegnanie z Marią*. W tymże roku wydano jeden jeszcze zbiór — *Kamienny świat*, określony przez autora w podtytułe jako „opowiadanie w dwudziestu obrazach”. Poświęcone moralnej tematyce lat okupacji i ich rzutowaniu na współczesność, nowe opowiadania stanowią konsekwentną kontynuację linii nakreślonej w pierwszych utworach.

Borowski należał do pisarzy, którzy nie rozdzielali twórczości i życia. Powróciwszy w r. 1946 do kraju, kontynuując przerwane studia rzucił się jednocześnie w wir działalności społecznej, później społeczno-politycznej. To nastawienie sprawiło, że na czoło pisarstwa wysunęła się teraz publicystyka. Współpracował najpierw z pismami młodzieżowymi, jak „Świat Młodych”, „Pokolenie”, później prowadził stały felieton *Nasz wiek XX* w dzienniku „Rzeczpospolita” w r. 1949, a w 1950—1951 także felieton *Mała kronika* w tygodniku „Nowa Kultura”, w którym kierował też działem publicystycznym. W okresie 1949—50 przebywał kilka miesięcy w Berlinie jako pracownik Biura Informacji Polskiej. Był członkiem PZPR i władz Związku Literatów Polskich, w r. 1949 redagował biuletyn wrocławskiego Międzynarodowego Kongresu Intelktualistów.

Zaangażowanie bez reszty w życie społeczne i kulturalne kraju odbija bardzo wyraziście publicystyka Borowskiego z tych lat, jak również, mniej wówczas obfita, proza artystyczna. Wszystkie te teksty wprzęgnięte są w służbę wyraźnie zarysowanej postawy ideologicznej, której autor *Pożegnania z Marią* oddał się z właściwą mu pasją. Za *Opowiadania z książek i gazet*, obejmujące głównie felietony z „Rzeczypospolitej”, otrzymał młody pisarz Nagodę Państwową III stopnia. Drogę tak wspaniale zapowiadającej się twórczości przerwała śmierć samobójcza 3 lipca 1951 r. Pośmiertnie ukazał się pt. *Mała kronika wielkich spraw* wybór felietonów z „Nowej Kultury” (1953), tom artykułów i reportaży *Na przedpolu* (1952), opowiadania *Czerwony maj* (1953). W r. 1954 PIW wydał pod redakcją Jerzego Andrzejewskiego cztery tomy *Utworów zebranych* Borowskiego, ze wstępem Wiktora Woroszyńskiego. Autor wstępu pisał: „Dwadzieścia dziewięć lat miał pisarz, gdy umierał. Przez znacznie dłuższe lata będzie przemawiało dzieło jego do serc i umysłów czytelników. Zawiera ono bowiem — w kształcie o trwałej piękności — treść, która zestarzeć się ani umrzeć nie może: gorące umiłowanie ludzi, wolę zbudowania nowego, socjalistycznego świata, żarliwą prawdę wielkiej, dumnej, walczącej epoki”.

GUSTAW MORCINEK

Gustaw Morcinek urodził się w r. 1891 w Karwinie, na Śląsku, jako syn górnika, który w trzy lata później zginął w katastrofie. Znajomość z kopalnią zawarł już jako kilkunastoletni chłopiec, kiedy po ukończeniu szkoły powszechnej zaczął w r. 1907 pracę zarobkową. Zetknięcie to stało się swoistym, rzutuującym na całe życie, a przede wszystkim na całą twórczość przyszłego pisarza, oczarowaniem. „Urzekła mnie — wyznawał po latach — kopalnia już od dziecka. Kopalnia była moim światem niesłychanych przygód, zdarzeń, robinsonowych wypraw, odkryć, duchów, ludzi, jakich już nigdzie nie ma, walki z nienawistnym żywiołem, jak woda, ogień i gazy; były w niej chytre podchody, by oszukać i wywieść w pole skradającą się śmierć pod obwałem, było zaciekle zmaganie się z fizycznym trudem, potem były jeszcze maszyny, maszyny zaś żyły i były podobne do człowieka. Maszyny miały nawet serce jak ludzie. I były jeszcze twarde, żelazne prawa świata kopalni. To wszystko urzekało mnie bez granic i jak w późniejszych latach zaczął mnie czarować Słowacki i Chopin, tak po dziś dzień czaruje mnie kopalnia i jej człowiek”.

Ludziom kopalni zawdzięczał młody górnik wiele. Oni to dopomogli mu materialnie, tak że w latach 1910—1914 mógł ukończyć seminarium nauczycielskie. Wkrótce potem został zmobilizowany: jako żołnierz austriacki pełnił podczas pierwszej wojny światowej głównie służbę pozafrontową. Brał udział w śląskiej akcji plebiscytowej już jako oficer polski. Wyszedłszy z wojska zaczął w 1920 r. pracę w szkole powszechnej w Skoczowie, na Śląsku Cieszyńskim. Był tu nauczycielem do r. 1939. Obowiązki nauczycielskie, wypełniane z zamiłowaniem, przyniosły mu wiele cennych doświadczeń, przede wszystkim znajomość psychiki dziecka, udokumentowaną w bogatej ilościowo i cennej jakościowo twórczości dla młodzieży. Bezpośrednio niejako zawdzięczają czytelnicy nauczycielskim obserwacjom Morcinka jego felietony tygodniowe od r. 1934 w „Gazecie Polskiej”, zebrane w trzech tomach: *Gołębie na dachu* (1936), *W najmłodszym lesie* (1937), *Miasteczko nad rzeką* (1938), wznowione w wyborze w 1960 r. pod tytułem *Roztomili ludkowie*. Pisarz dał w nich plastyczną galerię „roztomyłych ludków”, pod-

patrując nieomylnie ich reakcje, przeżycia, sposób rozumowania i odczuwania i od-
dając je językiem znanym mu z własnego dzieciństwa.

Nauczyciel skoczowski debiutował jako publicysta w „Dzienniku Cieszyńskim” z r. 1920. Pierwszą jego pozycją książkową był zbiór nowel *Serce za tamą*, wydany w r. 1929, z przedmową Zofii Kossak. W następnym roku ukazała się nagrodzona w konkursie „Przewodnika Katolickiego” i drukowana uprzednio w tym piśmie powieść *Byli dwaj bracia*, ale właściwym wejściem śląskiego pisarza do literatury była wysoko oceniona, nagrodzona tym razem na śląskim konkursie literackim dwutomowa powieść *Wyrąbany chodnik* (1931—1932), w której na szeroko zakrojonym epickim tle Śląska z początku XX w. ukazana została droga młodego górnika do wolnej ojczyzny.

Lata trzydzieste znaczą się na drodze pisarskiej Morcinka przede wszystkim utworami przeznaczonymi dla młodzieży, ukazującymi tej młodzieży odrębny, trudny świat pod „zadymionym słońcem” Śląska. Obok wartości poznawczej książki Morcinka dla młodocianych czytelników odznaczają się nieprzeciętnymi walorami wychowawczymi: głoszą wiarę w ludzi, szacunek dla pracy, uczą oceny człowieka według kryteriów istotnych, niezależnych od jego pozycji społecznej. Poczynając od r. 1932 ukazują się spod prasy drukarskiej powieści: *Narodziny serca* (1932), *Gwiazdy w studni* (1933), *Ludzie są dobrzy* (1935), *Uśmiech na drodze* (1935), *Maszzerować* (1938), opowiadania: *Łysek z pokładu Idy* (1933), *W zadymionym słońcu* (1933), szkic popularnonaukowy *Dzieje węgla* (1933), reportaże z podróży do Danii *Duńskie serca* (1934). Długą tę listę uzupełniają po wojnie *Zabłąkane ptaki* (1952) — wzruszające dzieje przyjaźni dwojga dzieci z Zamojszczyzny, rozdzielonych wojenną tułaczką i połączonych znów w wyzwolonym kraju, *Czarna Julka* (1959) — zbeletryzowane wspomnienia z dzieciństwa, wreszcie dwa zbiory baśni śląskich: *Jak górnik Bulandra diabła oszukał* (1959) i *Przedziwne śląskie powiarki* (1961).

Rodzinnemu Śląskowi, którego pięknu, ludziom, historii poświęcił dwie monografie: *Śląsk* (1933) w serii Cuda Polski i *Ziemia Cieszyńska* (1962), pozostał wierny również pisząc dla czytelnika dorosłego, dodajmy od razu, bo to dla charakterystyki Morcinka bardzo ważne — dla bardzo szerokiego kręgu czytelników. Twórczość Morcinka, obca nowatorskim poszukiwaniom formalnym, jak i zawilosciom psychologicznym współczesnej prozy, stanowi istotny wkład do kultury ogólnonarodowej, dostarczając cennej artystycznie i poznawczo lektury tym, którym brak przygotowania nie pozwala sięgnąć po książkę trudniejszą. To jedna z tajemnic wielkiej popularności pisarza, druga — niemniej istotna — to rzetelny realizm jego książek, realizm konkretnego dobrze znanego, podanego bez zafałszowań i bez pretensjonalnej pozy. „Oni wiedzą — pisał o czytelnikach Morcinka Wojciech Żukrowski — że nie jesteś pisarzem salonowym, niczym ci nie zaimponują, że znasz i ziemię przednówka, ścieżkę sprężystą, na której werbel wybijałeś bosymi piętami, Twoje ręce, które trzymają dziś pióro ważyły i kilof, i sztangę hawiarza”. A krytyk Stefan Lichański tak podsumowuje swoje rozważania o autorze *Wyrąbanego chodnika*: „I w tym leży sekret nie tylko popularności Morcinka, ale i wartości jego książek. Choćby bowiem zabrnął on najdalej czy to w fantastykę, czy to we właściwą sobie, a przypominającą po trochu Makuszyńskiego, idealizującą ludzi i ich wzajemne stosunki słoneczną stylizację, to przecież zawsze odnajdzie się u niego podkład masywnego konkretnego, orzeźwiającego poczucie kontaktu z autentycznym rzeczą i realnych doświadczeń”.

Z trzech powieści, które bibliografie twórczości Morcinka notują w latach trzydziestych: *Inżynier Szeruda* („Ilustrowany Kurier Codzienny” 1936, wyd. osobno 1948), *Po kamienistej drodze* (1936) i *Wyorane kamienie* („Polska Zachodnia” 1939, wyd. osobno 1946), krytycy najwyżej stawiają ostatnią. Ten bezkompromisowy obraz sytuacji społecznej na Śląsku w latach bezrobocia stanowi jedną z najambitniejszych pozycji dorobku twórczego autora *Serca za tamą*, związanego z zespołem

literackim Przedmieście (por. „Poradnik Bibliotekarza” nr 7/8/1965), grupującym pisarzy, którzy nie chcieli przymykać oczu na czarne strony życia kraju.

Okupacyjne losy pisarza od pierwszej chwili rysują się ostrym kontrastem do ostatnich lat przedwojennych, którym pogodnych barw przydaje rosnąca popularność, a także coroczne od 1935 podróże zagraniczne, pozwalające rozszerzyć własne horyzonty. Aresztowany przez gestapo już w październiku 1939 r., lata wojny spędził w hitlerowskich obozach koncentracyjnych Skrochowice, Sachsenhausen i Dachau. Przeżycia tych strasznych lat niejednym echem odezwą się w późniejszej twórczości. Uwolniony przez aliantów w kwietniu 1945 r., pozostał Morcinek niemal do końca 1946 na Zachodzie Europy, gdzie wydał kolejno: *Listy spod morwy* (Paryż 1945, Katowice 1946) — wspomnienia, z tak dla autora charakterystyczną nutą wiary w człowieka, nie załamanej w przebytych piekle, *Dziewczyna z Pól Elizejskich* (Rzym 1946, Katowice 1947 pt. *Dziewczyna z Champs Élysées*), *Listy z mojego Rzymu* (Rzym 1946, Warszawa 1947). Reminiscencje lat 1939—1945 odnajdziemy niejednokrotnie i w późniejszych książkach, pisanych już po powrocie do kraju, gdzie pisarz osiadł na stałe w Skoczowie i zajął się pracą literacką, nie stroniąc też od obowiązków społecznych (m.in. był w latach 1952—1956 posłem na Sejm). Najsilniej, obok *Zabłąkanych ptaków* i szkicu o bohaterskiej śmierci — w dobrowolnym zastępstwie współwięźnia — franciszkanina ojca Maksymiliana Kolbe (*Dwie korony* 1948) z przeżyciami wojennymi związana jest oryginalna powieść *Judasz z Monte Sicuro* (1957), w której grupka więźniów polskich, cudem uratowanych od śmierci, znalazłszy się po wyzwoleniu we Włoszech, staje przed ważką decyzją powrotu do kraju lub pozostania na stałe na obczyźnie. Autor, nie upraszczając i nie wulgaryzując trudnego problemu, opowiada się niedwuznacznie po stronie powracających „zdrajców” emigracyjnych racji, nazwanych ironicznie „Judaszami”.

Spośród książek Morcinka powstałych już w kraju na czoło wybijają się dwie powieści. Uwieńczony Nagrodą Państwową II stopnia *Pokład Joanny* (1950) ukazuje związek ludzi z kopalnią, która daje im byt, skupiając akcję wokół dziejów tego samego pokładu w zmieniających się na przestrzeni stu ostatnich lat warunkach. *Ondraszek* (1953), epos powieściowy, którego centralną postacią jest półlegendarny zbójnik beskidzki, śląski Janosik, stanowi realizację zamierzenia, z którym pisarz nosił się całe życie, niemal od dzieciństwa, kiedy to urzekła go barwna postać wyraziciela ludowej sprawiedliwości, łupiącego bogaczy, by obdarować ubogich. Pierwszym literackim śladem tego urzeczenia była nowela *Ondraszkowe ostatki*, drukowana w r. 1929 w *Księdze o Śląsku*.

Poza wymienionymi pozycjami wydał jeszcze Morcinek powieści: *Zagubione klucze* (1948), *Wskrzeszenie Herminy* (1956), *Mat Kurt Kraus* (1957), *Victoria* (1959), *Siedem zegarków kopidoła Joachima Rybki* (1960), opowiadania *Odkryte skarby* (1954), opowieść biograficzną o śląskim bibliofilu-samouku Janie Wantule, zmarłym w r. 1953 (1959).

Zmarł w grudniu 1963 r. jako jeden z najpopularniejszych, najczęściej wznawianych pisarzy współczesnych. „Był pierwszym pisarzem wyrosłym z ludu śląskiego (cytujemy Piotra Grzegorzycy), który swoiste motywy regionu, walkę o wolność i przynależność do Polski, ciężkie bytowanie i niebezpieczną pracę górnika i hutnika utrwalił w kształcie dzieła literackiego wysokiej rangi i uczynił przedmiotem zainteresowania ogólnonarodowego. W szerokich, panoramicznych obrazach, nie bez ambicji ujęć epopeicznych, utrwał z sumienną wiernością zawziętą pasję tego ludu, jego wytrwałość, bohaterstwo, cierpienia, troski, miłości i nienawiści... Złożył też wiarygodne świadectwo o bezliku zbrodni niemieckich popełnianych w obozach, w których sam przecierpiał straszliwie długie lata i zdrowie utracił”.

KLASYK W BLUZIE ROBOTNICZEJ

„Klasyk w bluzie robotniczej“ tak nazwał Boy-Zeleński **Jakuba Wojciechowskiego**, robotnika-literata z Barcina (woj. bydgoskie).

Ciekawa, długa i niełatwa była droga chłopca-robotnika, półanalfabety do historii kultury polskiej. Poważną rolę odegrało w tym jego samouctwo oparte o książki i dlatego warto go poznać. Posiadał ciekawą biblioteczkę. Z jej zawartości jak i z kolejności włączania do niej nowych pozycji, można stwierdzić jak dojrzewał twórczo.

Poważna część księgozbioru tej skromnej biblioteczki po śmierci Wojciechowskiego została włączona do zasobów Miejskiej Biblioteki Publicznej w Bydgoszczy.

Jakub Wojciechowski urodził się **3 VII 1884** we wsi Nowiec pow. śremski w rodzinie bezrolnego chłopca. Ukończył 4 klasy niemieckiej szkoły elementarnej w Kunowie na Pomorzu. Mając 15 lat wyemigrował w głąb Niemiec w poszukiwaniu pracy. Pracował jako robotnik w różnych fabrykach Westfalii i Saksonii. Podczas I wojny światowej walczył w wojsku pruskim. W 1919 r. zamieszkał w Magdeburgu i pracował jako konduktor tramwajowy. Przypadkowo dowiedział się o konkursie ogłoszonym przez Polski Instytut Socjologiczny w Poznaniu na „Życiorys własny robotnika”, przystąpił do niego i w 1923 roku uzyskał I nagrodę. W 1924 roku powrócił do kraju zamieszkał w Barcinie i dojeżdżał do kopalni wapna w Wapienniu, gdzie pracował jako maszynista w kamieniołomach. W 1936 r. otrzymał Złoty Wawrzyn Polskiej Akademii Literatury. W okresie okupacji hitlerowskiej 1939—45 pracował nadal w kamieniołomach i należał do Polskiej Partii Robotniczej.

Po okupacji założył Miejską Bibliotekę Publiczną w Barcinie. Równocześnie był działaczem społecznym. Jako radny brał udział w pracach Miejskiej i Powiatowej Rady Narodowej w Szubinie, zorganizował Komitet Miejski PPR i był jego pierwszym sekretarzem. Zmarł w Barcinie 17 kwietnia 1958 r.

Oprócz „Życiorysu własnego robotnika” (przedmowa S. Szumana, do druku przygotował J. Chałasiński) napisał pod kierunkiem Boya-Zeleńskiego drugą książkę „Raz kiedyś, a obecnie”. Artykuły i fragmenty prozy były drukowane w: „Dwutygodniku Literackim”, „Kurierze Literacko-Naukowym”, „Kurierze Porannym”, „Przyjacielu Szkoły”, „Trzeźwości”, „Wiadomościach Literackich”, „Wsi”, „Wyborze pisarzy ludowych” i miejscowej prasie poznańskiej i bydgoskiej. Pisał też pamiętnik przez okres okupacji aż do ostatnich dni życia. Pamiętnik jego jest u Wiesława Rogowskiego, który przygotowuje go do druku.

„Życiorys własny robotnika” napisał niezmiernie naiwnie i prosto, ale to jest właśnie największą jego zaletą. „Życiorys” roi się od błędów, szczególnie germanizmów, jest pisany gwarą, która może służyć do badań lingwistycznych, ale w całości był bardzo trudny do odczytania. Jednakże ujęcie tematu było oryginalne, niepowtarzalne. Z „Życiorysu” wynika, że autor był ciekaw wszystkiego w obcym kraju. Młodego chłopca wiejskiego interesowały wszelkie zjawiska, przeżywał je głęboko i równocześnie wyciągał wnioski oraz uczył się obyczajów i sposobu bycia. Widział i czuł, że był inny niż nowe otoczenie, które z niego się śmiało, lekceważyło go i uznawało za nieuka i „głupka”. Jednakże na podstawie tego, co się wokół niego działo, swoim chłopskim wyczuciem wyrobił sobie sam własny pogląd na świat i życie.

W „Uwagach Wydawniczych”, do „Życiorysu” czytamy, że „Życiorys został napisany bez zasad ortografii i na 960 stronach papieru listowego użył przecinka kilkanaście razy, znaku zapytania kilka razy, a raz dwukropka.

Sąd Konkursowy miał nie lada zadanie, ażeby odczytać wiernie myśl autora, a następnie wydawnictwo aby opracować materiał w sposób czytelny i opublikować go nie zmieniając ujęcia autora.

Po opublikowaniu „Życiorysu” i otrzymaniu nagrody Wojciechowski więcej nie pisał i poszedł w zapomnienie pracując w kopalni wapna.

I oto w końcu 1930 r. zainteresował się nim Tadeusz Boy-Żeleński. Zaczął do niego pisać, odwiedził go w Barcinie, zapraszał go (na swój koszt) kilkakrotnie do Warszawy. Listy Boya do Wojciechowskiego zachowały się w Miejskiej Bibliotece Publicznej w Bydgoszczy. (Wiesław Rogowski przygotowuje je do druku).

Przeglądając listy Boya trzeba podziwiać jak umiejętnie roztoczył nad nim opiekę i rozwinął jego samorodny talent pisarski. Żeleński podziwiał talent Wojciechowskiego, a równocześnie niestrudzenie namawia go do czytania książek. Sam zresztą dobierał mu lekturę, nakłaniał by wypowiadał się na temat przeczytanych książek, by ustosunkowywał się do pewnych autorów i problemów. Po prostu kierował jego samokształceniem.

W kilka dni po śmierci Wojciechowskiego wybrałem się do Barcina. Chciałem zorientować się w tym co pozostało po nim, a co wiązało się z jego warsztatem pisarskim. Okazało się, że się spóźniłem. Przed moim przybyciem już zabrano jego pamiętniki, oraz inne pamiątki jak dyplomy, odznaczenia, korespondencję itp. Spytałem czy zabrano też jego książki i inne szpargały. — Nie, to jako nikomu niepotrzebne zostało z izby wyrzucone do sieni, pod schody. Zajrzałem tam. Była to sterta papieru, istny śmietnik. Leżało to nikomu z otoczenia zmarłego niepotrzebne, przeznaczone na makulaturę. Zapytałem czy mogę to zabrać? — Oczywiście. — Formalnie jednak zakupiłem.

Po uporządkowaniu i opracowaniu ustaliliśmy: 199 książek, 18 rękopisów przygotowanych do druku, 8 listów niewysłanych i 2 listy do Wojciechowskiego. (65 listów Boya-Żeleńskiego do Wojciechowskiego dotarło do Miejskiej Biblioteki Publicznej inną drogą).

Wojciechowski swych książek nie miał zewidencjonowanych i dlatego trudno było dokładnie ustalić kiedy je włączał do swej biblioteczki. Natomiast dokładnie notował gdzie je nabył ile za nie zapłacił i względnie kto mu je ofiarował. Te notatki pozwalają już na jakąś orientację w okresie zwiększania się zasobów biblioteczki. Aż do 1920 r. był zbieraczem słowa drukowanego, kupował kalendarze, przewodniki, podręczniki do pisania listów, senniki egipskie, wszelkiego rodzaju broszury reklamowe, a nawet druki ulotne i etykiety, oraz luźne egzemplarze dzienników polskich dostępne w głębi Niemiec, a od 1924 r. prasę miejscową w Polsce. Oczywiście druki te nie miały żadnej ciągłości czy kierunku. Można się domyślać, że będąc na obczyźnie chwycił każdy druk polski i przechowywał go chyba jako pamiątkę bez względu na jego wartość. Później mieszkając w Barcinie i pracując ciężko ciułał każdy grosz na budowę domu na przedmieściu. Jednakże gdzie tylko mógł zdobywał i czytał książki oraz prasę polską, którą kupował dorywczo.

I oto od 1930 r. w jego zbiorach następuje zmiana. Wpłynął na nią zdecydowanie Żeleński. W każdym liście bodaj dwoma słowami przypomina o konieczności czytania książek, lub zawiadamia go o ich wysłaniu. Za sprawą Boya inni pisarze posyłają mu swoje książki, najczęściej z dedykacją. Prawdopodobnie Wojciechowski będąc ciągle w tarapatkach pieniężnych nie mógł wydawać pieniędzy na książki. Czyta i to czyta zapamiętał to, co mu przysyła Boy i jego przyjaciele. — Po 1930 r. w jego bibliotece nie tylko nie można doszukać się takich wydawnictw jak senniki egipskie, ale nawet miernych powieści. Natomiast pojawiają się poważne dzieła i cenne pozycje literatury polskiej i obcej. Że Wojciechowski nie tylko to wszystko czytał, ale i przeżywał, to również można wyczytać z listów Boya, który go chwali za jego wypowiedzi o przeczytanych książkach i tym samym dodaje zachęty do

dalszego czytania. Jeżeli równocześnie przegląda się jego korespondencję i rękopisy pamiętników z okresu międzywojennego i okresu okupacji do 1958 r. to jak na dłoni widać rozwój sztuki pisania. Stopniowo zyskuje na tym szczególnie ortografia. Rękopisy są coraz bardziej czytelne. Nie zmieniając poglądu na pewne zagadnienia, w swoich wypowiedziach dobiera innych określeń i wyrazów literackich.

Książki i artykuły Wojciechowskiego były tłumaczone przez Biuro Ligi Narodów, w Szwajcarii, Danii, Niemczech i Francji. Swego czasu miał swoich zwolenników i zaciekle wrogów. Był niewątpliwie dużą indywidualnością.

Robotnik — samouk wszedł do literatury, otrzymał wysokie odznaczenie i wyróżnienie Prezydenta Państwa. Napisał książkę¹ wysokiej wartości artystycznej sam nie zdając sobie z tego sprawy. Książki w jego życiu odegrały ważną rolę. Docenił znaczenie książki, organizując bibliotekę w 1945 r. w bardzo trudnych warunkach. Zarząd Okręgu Stowarzyszenia Bibliotekarzy Polskich w Bydgoszczy spowodował by Bibliotekę Miejską w Barcinie nazwano jego imieniem. Należałoby tego pisarza — robotnika więcej spopularyzować.

ROZMOWY Z PISARZAMI

OD WSPOMNIENIŃ DO TERAŻNIEJSZOCI — Z HANNA MORTKOWICZ-OLCZAKOWĄ

Hanna Mortkowicz-Olczakowa, powieściopisarka, pamiętnikarka, poetka, autorka poczytna zarówno wśród dorosłych jak i wśród dzieci, urodziła się 15 października 1905 r. jako córka zasłużonego dla kultury polskiej wydawcy Jakuba Mortkowicza oraz literatki i działaczki społecznej Janiny Mortkowiczowej. „Księgarnia Jakuba Mortkowicza na ul. Mazowieckiej dla warszawianina nie była zwykłym mniejszym lub większym sklepem, w którym sprzedawano książki. Księgarnia ta była instytucją, gdzie uczyliśmy się poznawać piękno obrazu, książki, reprodukcji” — wspomina znawca dziejów i obyczajowości dawnej Warszawy Wacław Zawadzki (w „Roczniku Warszawskim — IV”, 1963 r.).

Hanna Mortkowiczówna studiowała polonistykę i historię sztuki na Uniwersytecie Warszawskim, gdzie uzyskała stopień doktora filozofii. Ukończyła również Wydział Malarstwa i Grafiki Akademii Sztuk Pięknych w Warszawie. W 1932 r. kierowała działem literackim poczytnego wówczas tygodnika „Świat” i w ciągu kilku lat pracowała w wydawnictwie swego ojca.

Związana w okresie powojennym z Krakowem jest wiceprezesem Oddziału Krakowskiego Związku Literatów Polskich i cenioną działaczką społeczną w środowisku literackim. Pełna bibliografia twórczości Hanny Mortkowicz-Olczakowej obejmuje ponad 30 książek oraz dziesiątki reportaży, artykułów i innych utworów rozproszonych w licznych czasopismach międzywojennych i powojennych. Ograniczymy się więc tutaj do przypomnienia niektórych ważniejszych jej książek wydanych po wojnie. Należą do nich tomiki poetyckie „Jak się wszystko zmieniło” (dla starszych dzieci; wyd. 1946) i wiersze o oblężonej Warszawie „Jesień niezapomniana” (1946) oraz znane tomy prozy: opowieść biograficzna „Janusz Korczak” (1949 i następne wydania), powieść dla młodzieży o Stefanii Sempołowskiej „Początek drogi” (1954), „Krzak jaśminu” (1954), opowieść o życiu i twórczości wielkiego malarza polskiego XIX w. — „Piotr Michałowski” (1956) 2 wydania, powieść o letnim

¹ „Życiorys” został wydany w druku dopiero w 1930 r.



Hanna Mortkowicz-Olczakowa

(Fot. B. J. Dorys)

plenerze malarskim w Kazimierzu nad Wisłą „Światłocienie” (1957), zbiór szkiców o Stefanie Żeromskim, Zenonie Przesmyckim, Bolesławie Leśmianie, Leopoldzie Staffie, Julianie Tuwimie, Konstantym Gołczyńskim i innych pisarzach dobrze znanych autorce, „Bunt wspomnień” (1959) 2 wydania, tom poświęcony historii wydawnictwa Jakuba Mortkowicza od chwili jego założenia w 1903 aż do zagłady w powstaniu warszawskim. „Pod znakiem kłosa” (1962), oparta na dokumentach opowieść „O Stefanie Żeromskim” (której fragmenty publikowaliśmy przed wydaniem książki w „Poradniku Bibliotekarza” z 1964 r. nr 6) wreszcie wydana ostatnio (1965 r.) książka dla młodzieży z zakresu historii sztuki polskiej pt. „Różne kolory”.

Niewielu pisarzy związanych jest równie mocno całym swym życiem i twórczością z dziejami polskiego ruchu wydawniczego i sprawami książki w szerokim tych pojęć rozumieniu jak Hanna Mortkowicz-Olczakowa. Toteż i te zagadnienia pragnęliśmy poruszyć w wywiadzie udzielonym przez pisarkę czytelnikom naszego pisma.

*

— *Pani powojenne utwory — „Bunt wspomnień”, opowieści o Januszu Korczaku i Stefanie Żeromskim czy wreszcie „Pod znakiem kłosa”, książka, że tak ją nazwę — rodzinna, mówią o sprawach i ludziach, które znała Pani w przeszłości. Sprawach nieraz ważnych dla ogółu i ludziach wybitnych. Nic dziwnego, że słuchacz i czytelnik zasmakowawszy w atrakcyjnym, a mało znanym materiale chciałby namówić Panią do snucia dalszych wspomnień. Proszę więc i ja o wspomnienia, ale przede wszystkim o te, które dotyczą Pani własnej osoby.*

— Trudno, a nawet niemożliwe byłoby mi mówić o sobie w oderwaniu od innych. Wychowałam się w księgarni, jakby za kulisami literatury, która powstawała nieraz na moich oczach, obok mnie. Żeromski, Staff, Berent, Kasprówic, Leśmian, później Maria Dąbrowska, Julian Tuwim i wielu innych znakomitych pisarzy, którzy wydawali swoje książki u Mortkowicza to — poczynając od najwcześniejszego dzieciństwa — była codzienność mego życia. Środowisko wyjątkowe, pobudzające myśl i wyobraźnię...

— *Obcowanie z takimi właśnie ludźmi nie było chyba bez znaczenia, jeśli idzie o wybór Pani własnej drogi pisarskiej?*

— Rzecz jest dość skomplikowana. Kiedy we wczesnej młodości poczułam potrzebę pisania natknęłam się na wewnętrzną przeszkodę w postaci tej właśnie atmosfery „wielkości”, ciężenia świetnych talentów, które otaczały mnie na co dzień. Mając ciągle przed oczami przykłady pisarskiego kunsztu wstydziłam się własne myśli ubierać w słowa. Wciąż stawiałam sobie pytanie — czy podołam, czy w samodzielnej pracy nie będę mimo woli kopiowała bliskich wzorów? Czy mam prawo pisać? Mimo takich oporów i stawianych sobie pytań, jednak pisałam. Swój pierwszy wiersz wysłałam do redakcji jednego z pism podpisany tylko literkami. Wielka to była radość, gdy otrzymałam odpowiedź pozytywną i prośbę o podanie pełnego brzmienia nazwiska. Chodziłam jeszcze wtedy do gimnazjum. Tak odbyło się wejście do literatury drukowanej.

— *A przecież „Jarzębiny”, Pani książkowy debiut poetycki, był też wyjątkowo wczesny.*

— Ale mimo to starałam się korzystać z rady Jana Lechonia, który powiedział mi: „pisz tylko wtedy, kiedy musisz, nie wtedy kiedy możesz”. Musiałam! A zachętą stało się i to, że „Jarzębiny” miały dobrą krytykę. Napisały o tym tomiku nawet Kazimiera Iłakowiczówna i Maria Dąbrowska. Od tego czasu wykonywałam szereg prac pisarskich dla naszego wydawnictwa — przygotowywałam biuletyny informacyjne, notki wydawnicze, prospekty.

— *Jak wiadomo z biografii równocześnie z polonistyką studiowała Pani historię sztuki oraz sztuki piękne. Która z tych dziedzin była głównym przedmiotem Pani zainteresowania?*

— Interesowała mnie humanistyka w bardzo szerokim pojęciu, stąd oba kierunki studiów w pewnej mierze uzupełniały się. Muszę dodać, że równocześnie ilustrowałam własne książki, malowałam i byłam często potrzebna w wydawnictwie, szczególnie po śmierci ojca, a nie rezygnowałam też bynajmniej z rozrywek młodości. Sama się dziś dziwię, jak się na to wszystko czas znajdował.

— *Pani wczesnym poezjom towarzyszą tomiki wierszy dla dzieci — „Dzień Krysi”, „Dzień Jędrusia” i inne. Tematyka trochę zaskakująca u tak młodej autorki.*

— Zaważyła na tym z pewnością wczesna miłość nie tylko do wierszy i barw, ale i do dzieci, a także wpływ domu. Z jednej strony pamiętam jeszcze własne odczucia dziecka, z drugiej — nie mogłam pozostać obojętna wobec zasady realizowanej konsekwentnie przez moich rodziców — „dajmy dzieciom to co mamy najlepszego”. Przypomnę, że w wydawnictwie Mortkowiczów książka dziecięca zajmowała jedno z poczesnych miejsc. Swoje książki dla dzieci wydawali tutaj z autorów polskich Janusz Korczak, Maria Dąbrowska, Benedykt Hertz, Bronisława Ostrowska, Zofia Rogoszówna i inni. U nas wydano m.in. — w przekładzie mojej matki Janiny Mortkowiczowej „Cudowną podróż” Selmy Lagerlöff, „Nad dalekim cichym fiordem” A. Gjems-Selmer i „Chłopców z placu Broni” Molnara. Wymieniam tylko przykładowo parę tytułów, które weszły do klasyki literatury dziecięcej. Było ich o wiele więcej. Podjęłam więc w swoim pisarstwie tradycję rodzinną.

— *Przechodząc do czasów bliższych, to po wojennej przerwie zaczęła Pani pracę pisarską niemal natychmiast gdy stało się to w kraju możliwe. W warunkach, jak sądzić można, więcej niż trudnych.*

— 17 kwietnia 1945 r. wróciłam z wojennej tułaczki do Krakowa. W ciągu paru następnych miesięcy w tygodniku „Odrodzenie” opublikowałam eseje o Januszu Korczaku i o Stefani Sempołowskiej. W następnym roku wyszły poezje „Jesień niezapomniana” i „Jak się wszystko zmieniło”. Później „Janusz Korczak” i inne książki. Straciłam bardzo wiele, było mi bardzo ciężko pod różnymi względami, ale — jeśli idzie o samopoczucie pisarskie — to chyba dopiero wtedy zdobyłam je w pełni. Usunęły się wszystkie dawne podpórki, nikt nie mógł niczego ułatwić, nikt nie torował drogi. Liczyło się tylko moje słowo i jego oddźwięk u czytelników. To zobowiązuje, ale — w razie pisarskiej wygranej — daje wielką satysfakcję.

— Choć tyle się zmieniło od lat młodości, Pani bliskie związki z kręgiem ludzi piszących zostały chyba nienaruszone.

— Przyjaciele pozostali wierni, choć niestety wielu z nich już ubyło na zawsze. Normalnym prawem życia przybyli w tym czasie inni, młodsi. Po wojnie, gdy żyła jeszcze moja matka, w naszym domu w Krakowie spotykały się nieraz trzy generacje ludzi pióra: z kręgu przyjaciół matki, moich własnych i mojej dorastającej wówczas córki. Ta bliskość i ciągłość związków zadecydowały, że uznałam niemal za swój obowiązek utrwalić i podzielić się z innymi tym co widziałam i zapamiętałam. Myślę, że jest to wkład potrzebny dla lepszego poznania i zrozumienia kultury lat minionych, poprzez znajomość tych, którzy byli jej współtwórcami.

— Którą ze swoich książek lubi Pani najbardziej?

— Największą poczytność zdobyła książka o Januszu Korczaku, trzykrotnie wydana u nas, a tłumaczona również na język niemiecki, hebrajski, hiszpański, angielski, włoski. Cieszę się z tego ogromnie, bo upamiętnienie wyjątkowej osobowości i postawy Korczaka w najtrudniejszych momentach życia uważam za sprawę społeczną. Osobiście najbliższa jest mi może książka o Piotrze Michałowskim. Moje zainteresowanie sztuką też domagało się przecież swoich praw w twórczości. Do tej dziedziny wróciłam także w przeznaczonych dla dzieci „Różnych kolorach”. Jest to zbiór opowiadań o 22 malarzach polskich widzianych oczami dzieci. Podjęłam tu swego rodzaju eksperyment popularyzatorski, który — uważam za zabawny i pożyteczny. Ogólnie jednak biorąc, trudno byłoby mi sformułować swoje sympatie do poszczególnych książek. Każda wydaje się najbliższa dopóki nie jest napisana.

— A jakie będą następne? Czy też wspomnieniowe?

— Raczej nie, przynajmniej w najbliższej przyszłości. O planach dalszych wolę nie mówić, bo mogą się jeszcze zmienić. Ostatnią rzeczą, którą ukończyłam — wydaje ją krakowskie Wydawnictwo Literackie — jest tom, który określiłabym jako beletrystyczno-wspomnieniowy. Jego przewodnim motywem są przemiany psychologiczne, obyczajowe i społeczne jakich świadkami byliśmy na przestrzeni kilku lat poprzedzających wybuch ostatniej wojny i postępujących aż po czasy powojenne.

— Pani kontakty z czytelnikami odbywają się nie tylko za pośrednictwem książek, ale i licznych spotkań autorskich. Jak je Pani ocenia?

— Lubię te spotkania i uważam je za potrzebne i pożyteczne. Nie będzie to komplementem pod adresem odbiorców pisma, ale stwierdzeniem stanu rzeczywistego, kiedy powiem, że spotkania organizowane przez bibliotekarzy są zazwyczaj przygotowane bardzo dobrze. Mam na przykład jak najlepsze doświadczenia z wyjazdów na Rzeszowszczyznę, gdzie zapraszali mnie niejednokrotnie dyr. Piziak i wicedyrektor Tokarska z Wojewódzkiej Biblioteki w Rzeszowie, ze spotkań organizowanych przez p. Janinę Müllerową w Bibliotece Miejskiej w Zakopanem, z Opolszczyzny czy wreszcie z Bochni w bibliotece prowadzonej przez p. Bielawską. Zresztą Bochnia ma wyjątkowe prawa. Było to miejsce mego pierwszego spokojnego „postoju” po wojnie. Tego się nie zapomina. To-

też — kiedy podczas podróży po Stanach Zjednoczonych pokazywano mi słynne drapacze chmur na Fifth Avenue — mówiłam, że dla mnie — pierwszą po Bogu jest Bochnia! Oprócz spotkań z dorosłymi czytelnikami bywam też dość często w szkołach. I jakoś na ogół wszędzie udawało mi się znaleźć wdzięcznych słuchaczy.

— *Decyduje o tym chyba w równym stopniu umiejętność nawiązywania bezpośredniego kontaktu ze słuchaczami co treści, które się przekazuje...*

— Skoro już mowa o treściach pisarskich, to — na zakończenie naszej rozmowy — chciałabym przynajmniej najogólniej określić swój stosunek do tego, niezmiernie dla mnie istotnego problemu. Cenię w literaturze piękną formę, piękne słowo, ale równocześnie nie potrafię ani na chwilę zapomnieć o tym, że jest to słowo skierowane do myślącego człowieka, a więc wywołujące określone reakcje i skutki. Uważam literaturę za broń — która jak każda broń — może być wykorzystana rozmaicie. O tym pisząc nie umiem i nie chcę zapomnieć. Na pierwsze miejsce wysuwam sprawę odpowiedzialności za słowo, które — w tysiącach czy dziesiątkach tysięcy egzemplarzy — idzie w świat.

Rozmawiała
ANNA BAŃKOWSKA

BOGUMIŁA KRASSOWSKA

JULES VERNE A WYNAŁAZKI WSPÓŁCZESNE

„Wszystko co zostało stworzone na świecie wielkiego, powstało wskutek twórczego marzenia” — pisał w drugiej połowie XIX w. twórca powieści fantastyczno-naukowej Jules Verne (1828—1905). Prawie stutomowy dorobek Verne’a, wydawany jako seria „Podróży nadzwyczajnych w świecie znanym i nieznanym”, zdobył od razu olbrzymią popularność. Gdzie leżą jej przyczyny? Verne i jego wydawca Hetzel trafnie wyczuli zapotrzebowanie na powieści zapoznające czytelnika z rozwojem wiedzy w sposób popularny, okraszony przygodowym, fantastycznym tłem, oczywiście opartym na realiach, na wprowadzeniu elementu naukowo-technicznego do beletrystyki.

W drugiej połowie XIX w. nurtującymi ludzkość zagadnieniami były: oderwanie się człowieka od ziemi w aparatach cięższych od powietrza, poznanie wnętrza ziemi, zdobycie biegunów, podróże kosmiczne poza sferę przyciągania ziemskiego. Tymi wszystkimi zagadnieniami, a także wieloma innymi, zajmował się Verne — a to wzbudzało zainteresowanie. Dodajmy jeszcze atrakcyjną fabułę oraz wartości wychowawcze, wskazywanie drogi uporczywego trudu, wiary w celowość trudnych przedsięwzięć i pozytywne typy bohaterów, bezinteresownych badaczy-naukowców, a zrozumiemy przyczyny poczytności Verne’a.

Pierwsza książka Verne’a „5 tygodni w balonie” ukazała się w 1863 r. Wydając ją pisarz stał się twórcą i prekursorem nowego rodzaju literackiego, powieści naukowo-fantastycznej. Z wykształcenia prawnik, miał Verne również wiele wiadomości

mości z zakresu nauk fizyko-matematycznych i dlatego mógł poprawnie zreferować ówczesny stan wiedzy.

W pierwszym okresie twórczości był entuzjastą postępu technicznego i przypisywał mu decydujące znaczenie w rozwoju ludzkości: „Wiemy wtedy, że człowiek zbrojny w zdobycze nauki pokona przeciwności, ujarzmi przyrodę. Tylko nauka uszczęśliwi ludzkość”. Pisarz w swej twórczej fantazji przewidział wiele ważnych wynalazków i osiągnięć technicznych, stał się natchnieniem dla naukowców. „Ja fantazjowałem, a inni słuchając mych bajek zabierali się z przymrużeniem oka do dzieła i realizowali moje naiwne, jak je nazywali, pomysły”. Wśród tych pomysłów mamy kinematograf dźwiękowy („Zamek w Karpatach”), łódź podwodną („20 tys. mil podmorskiej żeglugi”), podróże kosmiczne („Wokół Księżyca”), komunikację powietrzną i wiele innych.

Był realistą i wizjonerem, podał przecież trafne opisy rezultatów przyszłych osiągnięć technicznych, nie umiając jeszcze wyłożyć ich zasad, mechanizmu, często kończył akcję po prostu zagładą przedstawionego wynalazku.

Pracę swą traktował poważnie, wierzył: „cokolwiek napiszę, cokolwiek wymyślę, wszystko to będzie poniżej realnych możliwości. Nadejdzie czas, gdy osiągnięcia nauki przewyższą moc wyobraźni”. Każdą nową powieść poprzedzały studia i konsultacje z naukowcami, np. obliczenia do „Wokół księżyca” wykonane zostały przez prof. Henryka Garce, matematyka, opis balonu oparty był na aktualnych próbach stworzenia maszyny powietrznej. Pisarz stale usilnie pracował, nie zaniedbując żadnej informacji, żadnego źródła wiedzy dla nadania fantastycznym podróżom cech realizmu, pozwalał ponosić się fantazji tylko tam, gdzie wiedza nie powiedziała ostatniego słowa, jak w „Przygodach kapitana Hatterasa” o podróży do bieguna północnego. Dzisiejszemu czytelnikowi niektóre rozwiązania Verne’a mogą wydać się naiwne, ale czy nie będą takimi książki Lema i innych współczesnych autorów science-fiction dla czytelnika z roku powiedzmy dwutysięcznego? Zajmijmy się jednak bliżej problemem, jak przedstawiają się przynajmniej niektóre z opisanych przez Verne’a wynalazków w świetle współczesnej nauki. A oto sprawa najbardziej nas dziś obchodząca, podróże kosmiczne, opisane przez Verne’a w „Wokół Księżyca”. Aktualna korektura wieku wg. Jana Gadowskiego wnosi wiele poprawek. Verne buduje trzystumetrową studnię o średnicy 7 m. W studni tej odlewa się armatę „kolumbiadę” wypełniając ją 200 tonami pirykosiliny. Nabój ten wyrzuca stożkowaty metalowy pocisk z załogą, skierowany ku Księżycowi. Nadanie pociskowi w ciągu ułamka sekundy „prędkości ucieczki” z Ziemi tj. 11,2 km/sek, a nawet większej przy uwzględnieniu oporu atmosfery, byłoby równoważne z nadaniem mu przyspieszenia około 20 tysięcy $g/g = 981 \text{ cm/sek}^2$ na powierzchni ziemi. Dziś wiemy, że już przyspieszenie kilkunastu g przysparza o śmierć człowieka, jak i wytrzymalsze od niego zwierzęta. Myli się też Verne, kiedy twierdzi, że jedynie w strefie bliskiej Księżyca, mniej więcej 1/10 odległości Ziemia — Księżyc, gdzie siły przyciągania odległej Ziemi i bliskiego Księżyca równoważą się — podróżnicy tracą zupełnie wagę swych ciał, podobnie jak wszystkie przedmioty w pocisku. Dziś wiadomo, że w każdym pocisku poruszającym się bezwładnie wokół słońca czy ziemi siła ciężkości zanika zupełnie, a więc w pocisku Verne’a, po wmanewrowaniu go wystrzałem na tor wokół Ziemi i Księżyca, przez cały czas lotu wobec znikomej masy pocisku praktycznie biorąc nie powinno być wcale siły ciężkości. Nie zdawano sobie z tego sprawy za czasów Verne’a. Nie można się też zgodzić z tym, że pocisk w drodze powrotnej nurkuje w Pacyfiku, w miejscu głębokim na 7 tys. m, by zaraz wynurzyć się bez szkody. Pocisk zamieniając większą część energii ruchu na energię cieplną wskutek tarcia o atmosferę musiałby w znacznej mierze odparować, jak meteor, nie mówiąc o tym, że uderzając o powierzchnię morza wskutek gwałtownego zahamowania

przyprawi załogę o śmierć (działa przyspieszenie ujemne). Na wysokości około 100 km nie odparowane resztki pocisku musiałyby się „rozbić” o gęste warstwy atmosfery, których opór w tej sytuacji równa się oporowi płyty stalowej o grubości 50 m. Na wytracenie prędkości trzeba zużyć taką samą ilość energii jak na wyrzucenie pocisku tj. 200 ton piroksyliny. Dziś kłopoty z powrotem kosmonautów są rozwiązane, ale do tej pory nie znany jest lepszy środek do wytracenia prędkości kosmicznej, jak wybuchy rakiet nadające pociskowi ruch wsteczny, w ten sposób Verne chroni swój pocisk przed rozbiciem o powierzchnię Księżyca. Na podstawie współczesnych doświadczeń Leonowa zrewidować trzeba pogląd Verne’a, że wyrzucone z pocisku przedmioty będą obok statku. Wyrzucenie przedmiotu polega na nadaniu mu dodatkowej prędkości paru metrów na sekundę w kierunku od pocisku. Na mocy bezwładności materii przy braku oporu ośrodka przedmioty zachowują prędkość i oddalą się od pocisku. Kończąc wyliczanie omyłek Verne’a, dodać jeszcze trzeba, że temperatura międzyplanetarna wynosi -270° , a nie -140° i że na Księżycu nie ma wody i pary, nie ma więc śniegu. Sprawa orbity pocisku przedstawiona jest poprawnie, pocisk wystrzelony przy pomocy jednorazowego impulsu z prędkością nieco mniejszą od prędkości ucieczki musi wrócić (tor pocisku wystrzelonego z Ziemi przecina powierzchnię globu w miejscu startu i w miejscu lądowania). Na marginesie przypomnijmy jeszcze, że Verne proroczo przewidział Florydę, jako miejsce startu swego pocisku, dziś z Cap Kennedy na Florydzie startują amerykańscy kosmonauci. Łądują jak wiadomo na Pacyfiku. Z całą pewnością Verne mówi ustami swego bohatera Ardana „Wcześniej czy później podróż taka musi się odbyć, a jeżeli chodzi o wybór środka lokomocji jest to kwestia postępu technicznego. Ludzie polecą na Księżyc, na planety, na gwiazdy, tak jak dziś jeżdżą z Liverpoolu do Nowego Jorku. Odległość jest pojęciem względnym”. Jak bliska jest dziś ludzkość urzeczywistnienia tych nierealnych niedawno marzeń!

Inną powieścią Verne’a, dotyczącą podróży powietrznych, była pierwsza jego książka „5 tygodni w balonie”, związana zresztą ze współczesnymi pracami nad konstrukcją balonu. Oto jak opisuje Verne działalność balonu: za pomocą ogniwa Bunsena bohater powieści rozkładał wodę na tlen, wodór i ogrzewał powietrze. Po zapaleniu dmuchawy wodór mieszczący się w wężownicy i we wklęsłym stożku ogrzewa się i wpływa do rury, która doprowadza go do wyższych części balonu, poniżej wytwarza się próżnia, przyciągająca gaz z warstw dolnych, wtedy nowa porcja ogrzewa się itd. Gaz przy wzroście temperatury o 1° rozszerza się o $1/480$ część objętości, przy ogrzaniu o 180° gaz wypchnie 16,812 stóp sześciennych więcej powietrza, a siła nośna wzrośnie o 600 funtów. Można więc regulować równowagę. Objętość balonu obliczono w ten sposób, że po napełnieniu go do połowy wyprze on powietrze o ciężarze odpowiadającym ciężarowi powłoki, napełnionej wodorem, oraz kosza. Popełnione przy opisie balonu błędy wynikły z powodu nieznamości prawa zachowania energii. Dziś wiemy ponadto, że rozłożenie wody wymaga takiego zużycia energii elektrycznej, że najmocniejsze baterie nie ruszyłyby balonu z miejsca. Wśród współczesnych już ta pierwsza powieść Verne’a wywołała olbrzymie zainteresowanie. Przy swojej niezwykłości poruszyła pasjonujący temat wypraw odkrywczych (lata wypraw Liwingstone’a i Stanley’a). Verne orientował się w niedoskonałości balonu — zainteresowanie jego wzbudzały latające aparaty cięższe od powietrza. Wyprzedzając współczesność zajmował się tym zagadnieniem w „Roburze zwycięzcy”. Opis latającego statku „Albatros” jest tam oparty na broszurze Ponton Amecourta „Opanowanie powietrza przez śruby” i właściwie niewiele odbiega od samolotów.

Z przestworzy wróćmy na ziemię i zwiedzimy jej wnętrze z bohaterami książki „Podróż do wnętrza ziemi”. Zawarty w niej jest szczegółowy obraz warstw skorupy ziemskiej wg hipotezy uczonego angielskiego Jakuba Woodwortha. Uczony

ten uważał, że wewnątrz ziemi wypełnione jest wodą, przy czym ocean podziemny łączy się z wodami powierzchniowymi. Ciepłotę we wnętrzu ziemi Verne tłumaczy według opinii chemika Dawłsa procesami utleniania. Sprawy te są do tej pory przedmiotem sporu uczonych. Jedni z nich, jak Norbert Casteret potwierdzali wizję pisarza, inni, jak Tazieff, ustosunkowani byli do niej krytycznie. Obecnie dominuje hipoteza, że centrum ziemi to rozżarzona płynna lava, a zwiększająca się temperatura głębszych warstw spowodowana jest procesami rozkładu radioaktywnego.

Z bohaterami innej powieści Verne'a schodzimy z kolei w głąbie oceanów szlakiem „20 tysięcy mil podmorskiej żeglugi”. Podróż odbywamy łodzią podwodną o napędzie elektrycznym. Ówczesny stan wiedzy nie pozwalał na snucie takich projektów. Wprawdzie już w 1831 r. Faraday odkrywa zjawisko indukcji elektrycznej, ale energia elektryczna nie miała jeszcze w czasach Verne'a praktycznego zastosowania, zresztą prąd z baterii nie mógłby dać dużych ilości energii. Łodzie podwodne o napędzie elektrycznym skonstruowano około roku 1880 (Drzewiecki i inni). Verne wszakże słusznie przewidywał, że elektryczność wyprze wiatr, wodę i parę. Powieść, najlepsza chyba z twórczości Verne'a, uwidocznia najpełniej jego miłość do morza. Jego opisy oceanów, ich flory i fauny są prawdziwe, zróżnicowane, oparte na studiach. Na realistycznych w świetle dzisiejszej nauki przesłankach oparty jest wzór skafandra podwodnego. Zbliżony typ skafandra skonstruował Consteau, który zwrócił jedynie uwagę, że przy chodzeniu po dnie morza potrzebne byłyby ołowiane podeszwy, wtedy jednak nie można byłoby pływać.

Opis „Nautilusa” potwierdzają wyczyny batyskafów i „Nautilusa” atomowego, który kontynuując tradycje vernowskie nadał specjalną depeszę po przepłynięciu 20 tysięcy mil pod wodą.

Verne wierzy głęboko w potęgę myśli ludzkiej. „Wszystko co człowiek zdolny jest sobie wyobrazić inni zdołają wcielić w życie”. W 1890 r. pisze przy współudziale syna (sam jest już wtedy chory) „Dzień publicysty amerykańskiego w r. 2890” i roztacza w nim dziwnie nam bliską wizję napowietrznych autobusów, pociągów, reklam wyświetlanych na chmurach, kroniki wydarzeń podawanej w ruchomych, kolorowych obrazach, telegrafu zastąpionego przez telewizję. Akumulatory gromadzą energię słoneczną, prądy magnetyczne ziemi, siła wodospadów, ruch wiatrów są na usługach człowieka, reguluje się klimat. Nie trzeba było 1000 lat, wystarczyło pół wieku na realizację tych wynalazków.

Obraz przyszłości nie jest bezchmurny, pisarz przewiduje bombę atomową, której eksplozja powoduje zagładę na powierzchni 10 tysięcy m². („Twarz na sztandarze”), czołgi z mechanikiem wewnątrz wieżyczki odpornej na kulę, z ruchomą lufą i solidnymi, połączonymi kołami, dalekosiężne działa, takie jak niemiecka Berta, która w 1918 r. bombardowała Paryż („500 milionów hinduskiej władczyni”). Verne'a prześladowa myśl o wiedzy w rękach złoczyńców i szaleńców („Niezwykłe przygody ekspedycji Barsaka”, „Sztandar Ojczyzny”, „Pan świata”).

Fantazja Verne'a w większości jego dzieł wybiega naprzód, mimo to autor nie odrzuca przecież współczesnych osiągnięć w zakresie przemysłu, komunikacji i wskazuje, że właściwa organizacja pracy może ustokrotnie osiągnąć rezultaty. Przykładem — przemysł hutniczy w „500 milionów hinduskiej władczyni”. Ludzkość może wiele osiągnąć dzięki zgodnej współpracy, jak to widzimy na przykładzie działalności rozbiteków na „Tajemniczej wyspie”. Współczesne życie nie jest obojętne pisarzowi, toteż często wybiega poza zagadnienia ściśle techniczne i zajmuje się problemami społecznymi, socjologicznymi. W późniejszym okresie życia i twórczości jest już przekonany, że postęp, rozwój techniki nie są jedyną drogą do zmian społecznych, socjalnych i ekonomicznych. Nie tylko rozwój komunikacji, ułatwienie pracy, nie tylko szybkość i postępy w medycynie, higienie, urbanistyce,

oświacie — ale wychowanie nowego człowieka, przyczyni się do zreformowania świata. Postęp nauki nie powinien wyprzedzać doskonalenia się moralnego człowieka. Pisarz zajmuje się socjologią, urbanistyką. W „500 milionach hinduskiej władczyni” kreśli wizję idealnego miasta i to nie utopijnego, a wykorzystującego już znane zdobycze cywilizacji w zakresie urbanistyki, higieny, komunikacji.

Człowiek dziś jeszcze marzy o stworzeniu takiego idealnego miasta. Uczni angielscy zaprojektowali miasto „Motopię” w którym rozwiązane byłyby trudności komunikacyjne i stworzone dobre warunki bytu. Umysł Verne'a jest bardzo ruchliwy, nie sposób prawie byłoby omówić wszystkie dziedziny życia i wiedzy, którymi się zajmował. Verne, jak się powiedziało, był niezwykle poczytny, jeśli dziś mniej się go czyta, za to żywy jest w czynach.

Przeżywamy realizację pomysłów Verne'a, czytelnicy jego powieści posługują się radiem, telewizją, używają samolotów, łodzi podwodnych, reflektorami badają głębiny morskie, budują kanały łączące rzeki, zamieniają pustynie w morza i sady, latają w kosmos. Niestety, zrzucają też bomby atomowe. Mimo wszystkich trudności ludzkość dąży do dalszych zwycięstw, wprowadzając w życie twórcze marzenia przodków: „wszystko co wymyśliłem, wszystko co sobie wyobrażam pozostawać zawsze będzie poniżej prawdy, ponieważ nadejdzie chwila, kiedy osiągnięcia nauki przekroczą wytwory fantazji”.

TEMATYCZNE ZESTAWIENIA KSIĄŻEK

WiMBP Olsztyn

ŁĄDEM, WODĄ I POWIETRZEM

Zestawienie bibliograficzne pt. „Łądem, wodą i powietrzem“ obejmuje wybór książek popularnonaukowych dotyczących rozwoju komunikacji. Przeznaczony jest dla uczącej się młodzieży i starszych dzieci (od lat 12 do 14) interesujących się zagadnieniami techniki. Zadaniem jej jest spopularyzowanie literatury ukazującej rozwój i doskonalenie środków komunikacji na przestrzeni wieków. W wyborze uwzględniono zasadniczo wydawnictwa z lat 1957—1964.

Bibliografia składa się z dwóch części: Część I obejmuje książki dla młodzieży od 14 lat; część II — dla starszych dzieci od lat 12 do 14.

W części I wyodrębniono 5 działów:

zagadnienia ogólne; komunikacja lądowa; żegluga; lotnictwo; astronautyka.

W obrębie każdego działu zastosowano układ alfabetyczny.

W części II ze względu na małą liczbę wydawnictw — nie wyodrębniono poszczególnych zagadnień. Uwzględnione pozycje uszeregowano w układzie alfabetycznym.

I. WYDAWNICTWA DLA MŁODZIEŻY

wiera tabele z wykazem wynalazków, które posiadają istotne znaczenie dla rozwoju techniki.

1. Zagadnienia ogólne

LILLEY S. *Ludzie, maszyny i historia*. W-wa 1963 PWN s. 355, ilustr.

Przystępnie i ciekawie opracowana historia rozwoju narzędzi i maszyn na przestrzeni wieków ukazuje m.in. rozwój środków komunikacji lądowo-morskiej i powietrznej. Za-

MACHALSKI A. *Od młota kamiennego do rakiety kosmicznej*. W-wa 1964 WNT s. 392, ilustr.

Dzieje rozwoju techniki od czasów najdawniejszych do chwili obecnej. Rozdział 9 zawiera historię komunikacji lądowej, morskiej, powietrznej i kosmicznej.

ORŁOWSKI B. *Tysiąc lat polskiej techniki*. W-wa 1963 NK s. 231, ilustr., tabl.

Próba ukazania historii polskiej techniki od czasów prehistorycznych do współczesnych. Autor, przypomina nazwiska wielu Polaków zasłużonych w tej dziedzinie, których osiągnięcia weszły na stałe do światowego dorobku. Między innymi znalazły się tu opisy rozwoju komunikacji lądowej, wodnej i powietrznej. Książka zawiera tabele przeglądu wydarzeń z historii Polski i polskiej techniki na tle historii powszechnej i historii techniki.

SADZEWICZ M. *Lądem, wodą i powietrzem*. W-wa 1961 NK s. 55, lustr.

Autor popularnie omawia zasady ruchu pojazdów mechanicznych oraz zagadnienia lotu i pływania. Książka zawiera interesująco napisaną historię środków komunikacji morskiej, lądowej i powietrznej.

SOSIŃSKI R. *Rozmowy o technice*. W-wa 1963 LSW s. 393, ilustr.

Zbiór popularnie napisanych gawęd ukazujących wybrane zagadnienia z techniki. Między wieloma tematami zostały omówione najnowsze udoskonalenia wprowadzone do środków komunikacyjnych lądowych, powietrznych i wodnych. Wstęp zapoznaje pokrótce z historią techniki od czasów najdawniejszych do współczesnych.

2. Komunikacja lądowa

BRZOSKO S. *Samochody na torach wyścigowych świata*. W-wa 1961 WKiŁ s. 267, portr., tabl.

Książka zawiera opisy głównych wyścigów samochodowych, sylwetki znanych automobilistów świata oraz konstrukcje różnych typów samochodów wyścigowych.

GRONIEWSKI K. *Z dziejów motoryzacji*. W-wa 1963 PWT s. 232, ilustr.

Bogaty materiał dotyczący dziejów motoryzacji w XIX w. i pierwszych latach XX w., opis wynalezienia i rozwoju silnika spalinyowego oraz historia samochodu. Książka zawiera bibliografię przedmiotu.

MAJEWSKI T. *ABC motocyklisty*. W-wa 1962 WK s. 126, ilustr.

Książka zapoznaje z różnymi rodzajami pojazdów jednośladowych, tj. z motocyklami, skuterami, motorowerami i rowerami z silnikami przyczepnymi.

MÜLLER J. *Od ścieżek do przestworzy*. W-wa 1961 PWT s. 211.

Dzieje komunikacji i transportu od najprymitywniejszych środków lokomocji aż do urządzeń wykorzystujących siłę i prawa przyrody.

RYCHTER W. *Dzieje samochodu*. W-wa 1962 WKiŁ s. 342, ilustr.

Praca ukazuje dzieje samochodu od zarania do czasów obecnych. Zawiera również wiadomości z historii powstania przemysłu motoryzacyjnego oraz opisy ważniejszych raidów i wyścigów samochodowych.

SCHNAYDER J. *Podróże i turystyka w starożytności*. W-wa 1959 PZWS s. 86, ilustr.

Interesujące wiadomości z historii turystyki i komunikacji.

STERNER W. *Narodzony kolei*. W-wa 1964 KiW s. 186.

Praca omawia sposoby transportu towarów i ludzi przed wynalazkiem kolei, przedstawia następnie historię kolei żelaznej.

Świat motocykli i skuterów. Praca zbiorowa. W-wa 1957 NK s. 189.

Albumik zawiera opisy motorowerów, motocykli i skuterów.

3. Żegluga

BISKUPSKI S. *Jak powstaje statek?* W-wa 1964 NK s. 33, ilustr.

Przystępne i jasne omówienie procesu budowy statków morskich.

BISKUPSKI S. *Uwaga peryskop!* W-wa 1962 WP s. 283, tabl. 10, ilustr.

Popularne opracowanie historii rozwoju żeglugi podmorskiej od pierwszych prymitywnych urządzeń do łodzi podwodnych w czasie I i II wojny światowej. Bibliografia przedmiotu.

KOZŁOWSKI B. *Dzieje okrętu*. W-wa 1956 WP s. 422, ilustr.

Popularnie ujęte dzieje okrętów od najstarszych prymitywnych urządzeń pływających z epoki kamiennej do nowoczesnych jednostek handlowych, wojennych i pasażerskich.

KRYNICKI M. *Współczesne statki morskie*. W-wa 1958 s. 340.

Książka ujmuje całość zagadnień związanych ze statkami morskimi: charakterystykę szlaków żeglowych, problemy transportu morskiego, konstrukcję statku oraz opis jego budowy. Przedstawiono różne typy statków współczesnych.

MICIŃSKI J. *Archiwum Neptuna*. W-wa 1957 MON s. 271.

Zbiór artykułów drukowanych na łamach miesięczników „Młody Żeglarz” i „Morze”. Oprócz wiadomości o morzu znajduje się w nich sporo bardzo interesujących informacji z historii okrętu.

PIETKIEWICZ J. *Okręty przyszłości*. Gdynia 1961 WM s. 143, ilustr.

Omówienie pierwszych okrętów o napędzie jądrowym.

SMOLAREK P. *Dawne żaglowce*. Gdynia 1963 WM s. 120, ilustr.

Dzieje rozwoju statków żaglowych począwszy od łodzi Wikingów aż do żaglowców XIX w.

4. Lotnictwo

ALBIN A. *Szybownictwo w świecie*. W-wa 1960 WK s. 460, ilustr.

Książka zawiera informacje o rozwoju i aktualnym stanie szybownictwa.

ARCT A. *Samoloty świata*. W-wa 1959 MON s. 356, ilustr.

Pierwsza w Polsce i w literaturze światowej ilustrowana encyklopedia świata.

BANASZCZYK E. *Karuzela pod gwiazdami*. W-wa 1960 Iskry s. 278, tabl.

Ilustrowana historia lotnictwa sięga pradawnych czasów legendarnych Ikara i jego naśladowców. Przedstawia rozwój poszczególnych dziedzin lotnictwa polskiego. Zawiera słownik terminów lotniczych.

BANASZCZYK E. *Na podbój nieba*. W-wa 1957 MON s. 320.

Historia lotnictwa od legendarnych ludzi-ptaków, po współczesne czasy, osiągnięcia włącznie z rekordami lotniczymi ze szczególnym uwzględnieniem rozwoju lotnictwa polskiego.

BANASZCZYK E. *Najszybsi ludzie świata*. W-wa 1962 LSW s. 297, tabl.

Ciekawa historia rekordów szybkości samolotów osnuta na tle przeżyć i przygód pilotów doświadczalnych. Zapoznaje też z osiągnięciami wielkich uczonych i wynalazców.

BANASZCZYK E. *Skrzydła naszej młodości*. W-wa 1960 NK s. 198.

Historia lotnictwa począwszy od legend o latających ludziach poprzez narodziny sterowca, loty balonowe do chwili gdy samolot stał się powszechnym środkiem komunikacji.

BURZYŃSKI Z. *Balonem przez kontynenty*. W-wa 1956 MON s. 205, ilustr.

Znany konstruktor balonów opowiada o swoich doświadczeniach pilota.

DĄBROWSKI K. *Przegląd samolotów sportowych i ich osiągnięć*. W-wa 1964 WKiŁ s. 223, ilustr.

Popularnie omówiono tu zagadnienia sportu lotniczego w Polsce i na świecie, jego organizację i osiągnięcia.

FLACH K. *Lot w nieskończoność*. W-wa 1959 MON s. 377, tabl.

Zbiór wspomnień 46 najślawniejszych lotników świata obrazuje fazy rozwoju lotnictwa od pierwszych udanych prób do lotów na samolotach odrzutowych i raketowych.

HUMEN W. *Podniebne zawody*. W-wa 1961 MON s. 291.

Autor przedstawia początki lotnictwa polskiego i jego rozwój aż do pierwszej wojny światowej. Prezentuje również sylwetki najwybitniejszych ludzi lotnictwa.

JANKIEWICZ Z. *Latające trójkąty*. W-wa 1964 MON s. 132, ilustr., tab.

Omówienie kierunków rozwoju konstrukcji bezogonowych samolotów i szybowców.

JAKOWLEW A. *Szybciej, dalej, wyżej*. W-wa 1960 MON s. 270.

Przystępne i ciekawe omówienie historii rozwoju lotnictwa radzieckiego.

KALETYŃSKI L. *Lotnictwo na co dzień*. W-wa 1963 WKiŁ s. 178.

Autor omawia podstawowe problemy lotnictwa cywilnego. Przedstawia również perspektywy jego rozwoju.

KONIECZNY J. R. *Zaranie lotnictwa polskiego*. W-wa 1961 MON s. 291.

Praca jest próbą omówienia pierwszego okresu historii lotnictwa polskiego, od lat najdawniejszych do wybuchu wojny światowej w 1914 r.

RACKWITZ E. *Podróże i przygody na zeppelinie*. W-wa 1960 MON s. 184.

Historia lotnictwa sterowego oraz relacje ze słynnych podróży zeppelinem poprzez kontynenty i oceany.

Tysiąc słów o lotnictwie. Mała encyklopedia lotnicza. W-wa 1958 MON s. 406.

Książka jest niezbędnym informatorem w zakresie pojęć lotniczych. Przeznaczona dla nie fachowców interesujących się lotnictwem.

5. Astronautyka

BIAŁOBORSKI K. *12 opowieści o lotach kosmicznych*. W-wa 1957 MON s. 272. Rakieta międzyplanetarna. W-wa 1960 PZWS s. 380, ilustr.

W obu książkach zawarto syntetyczne omówienie wiedzy o raketach.

BIAŁOBORSKI K. *Tajniki lotu rakiety*. W-wa 1961 PW s. 257, ilustr.

Książka omawia zagadnienia związane z zasadami lotu rakiety oraz prawa leżące u podstaw podróży kosmicznych.

BORUŃ K. *Księżyc zdobyty. O raketach księżycowych i sztucznych planetach.* W-wa 1959 WP s. 111, ilustr.

Opis radzieckiej rakiety kosmicznej „Mazurzenie”, która minęła księżyc i stała się sztuczną planetą. Zawiera bibliografię przedmiotów.

CLARKE A. C. *Zdobywamy księżyc.* Tłum. z ang. W-wa 1957 PWT s. 119. tabl. 3, ilustr.

Praca w popularny sposób informuje o lotach kosmicznych.

GADOMSKI J. *Człowiek tworzy własny firmament.* W-wa 1959 „Iskry” s. 120, ilustr.

Autor opisuje konstrukcję sztucznych satelitów, zainstalowane na ich pokładzie przyrządy naukowe, tory lotu i sposoby przekazywania informacji na Ziemię.

GADOMSKI J. *Na kosmicznych szlakach.* W-wa 1961 NK s. 155, ilustr.

Książka jest zarysem wiadomości o astronautyce. Przedstawia dotychczasowe osiągnięcia i dane naukowe zebrane przez radzieckie i amerykańskie sztuczne satelity ziemni.

GADOMSKI J. *Pierwszy człowiek w kosmosie.* W-wa 1961 NK s. 31, tabl., ilustr.

Broszura pisana bezpośrednio po dokonanym locie J. Gagarina wokół Ziemi zawiera szereg wiadomości z przebiegu eksperymentu.

GAGARIN J., TIERIESZKOWA W. *Kosmonauta iks. Relacje kosmonautów.* Tłum. z ros. W-wa 1963 KiW s. 91, tabl., ilustr.

Relacja radzieckich kosmonautów z odbytych lotów kosmicznych.

GÓRSKI J. *Na tropie trzeciego prawa.* W-wa 1963 WH s. 375.

Praca ukazuje wydarzenia składające się na dzieje najnowszych osiągnięć nauki w dziedzinie lotów kosmicznych.

KULICKI E., MARKIEWICZ R. *Pierwszy kosmonauta.* W-wa 1961 WP s. 159, ilustr.

Zbiór materiałów opublikowanych w prasie w związku z lotem J. Gagarina oraz artykułów i wypowiedzi uczonych na ten temat. Zawiera także dane biograficzne o pierwszym kosmonaucie.

LAPUNOW B. *Odkrycie świata.* Tłum. z ros. W-wa 1958 „Iskry” s. 182, ilustr.

Książka zawiera szereg wiadomości o astronautyce. W popularny sposób przedstawiono zasługi w budowie rakiet Konstantego Ciolkowskiego, pioniera teorii lotów kosmicznych.

NEYMAN A. *Człowiek i przestrzeń.* W-wa 1961 LSW s. 242 ilustr.

Proste i zwięzłe tłumaczenie zasad astronautyki. Zawiera bibliografię przedmiotu.

THOR J. *Podróże poza Ziemię.* Opowieści z dawnych czasów, osiągnięcia dnia dzisiejszego. Plany na przyszłość. W-wa 1959 PWT s. 151, ilustr.

Zarys historii myśli astronautycznej, omówienie problemów technicznych związanych z lotami i przewidywań na przyszłość.

THOR J., WOŁCZEK O. *Mały słownik astronautyczny.* W-wa 1960 WP s. 255, tabl., ilustr.

Wydawnictwo zawiera ponad 280 haseł z zakresu astronautyki, astronomii, fizyki, chemii i in. oraz krótkie notatki biograficzne osób działających w tych dziedzinach.

ZARANKIEWICZ K. *O sztucznym księżycu.* W-wa 1957 PW s. 51, ilustr.

Autor podaje w sposób popularny najniezbędniejsze wiadomości potrzebne do zrozumienia zasady lotu sztucznych satelitów i wynikające z tego faktu korzyści dla nauki.

II. WYDAWNICTWA PRZEZNACZONE DLA STARSZYCH DZIECI (12—14 LAT)

ARCT B. *Pomoc musi nadejść.* W-wa 1960 NK s. 169, ilustr.

Emocjonujące opowiadanie dla starszych dzieci i młodzieży o lotniczej służbie sanitarnej.

BANASZCZYK E. *O lotach, pilotach i samolotach.* W-wa 1961 NK s. 32.

Książka zapoznaje z różnymi dziedzinami lotnictwa. Napisane jest w formie ciekawej rozmowy, jaką prowadzą dzieci z lotnikami.

BOROWIECKA S., DOMAGALIK J. *Astroekspedycja.* W-wa 1959 WH s. 171, ilustr.

Najważniejsze wiadomości z dziedziny astronomii i astronautyki.

ELSZTEJN P. *Duża książka o małych samolotach.* W-wa 1956 NK s. 81, ilustr.

Książka zapoznaje z różnymi rodzajami modeli latających oraz z teorią lotu i zasadami sterowania.

KŁUSZANCEW P. *Na drodze do gwiazd.* W-wa 1964 NK s. 102.

Omówienie podstawowych pojęć astronautycznych oraz informacje na temat budowy i historii rakiety kosmicznej.

KOŁODZIEJCZYK R. *Warszawsko-wiedeńska droga żelazna.* W-wa 1962 PZWS s. 58, ilustr., portr., mapa.

Historia najstarszej linii kolejowej w Polsce.

LIEBFELD A. *Zwycięzcy stalowych szlaków.* W-wa 1956 NK s. 102.

Poglądowe wiadomości o budowie pociągu i transporcie kolejowym.

MARKS A. *Lecimy w kosmos*. W-wa 1962 NK s. 36, ilustr.

W bardzo popularny sposób przedstawiono tu podstawowe wiadomości z dziedziny astronautyki.

ORLIK Z. *Rakieta zwycięża*. W-wa 1959 NK s. 73.

Autor zapoznaje z historią wynalezienia oraz zastosowania maszyny parowej do poruszania pojazdów bezszynowych — pierwszych samochodów parowych a także szynowych — lokomotyw.

PIEKARA A. *O maszyniście Felusiu, który był mędrce*. Wyd. 3 W-wa 1961 NK s. 61, ilustr.

Zbeletryzowany wykład o prawach mechaniki tłumaczących zjawisko ruchu, w tym

również ruchu pociągu. Książka może stanowić wstępną lekturę do wielu książek popularnonaukowych z dziedziny techniki.

STASIEWICZ J., ORŁOWSKI L. *Jak nasi przodkowie w powietrzu latali*. W-wa 1961 PZWS s. 33.

Opowieść o ludziach, którzy pierwsi podjęli próby zmierzające do podboju przestworzy.

TILGONKAMP W. *Zdobycie stratosfery*. W-wa 1960 NK s. 186.

Opowieść o pierwszych wyprawach balonowych wybitnego fizyka — prof. Piccarda, zdobywcy stratosfery.

LUCJAN BILIŃSKI

PORADNIKI BIBLIOGRAFICZNE BIBLIOTEKI NARODOWEJ

Rocznice literackie, spotkania autorskie są okazją do zaprezentowania opracowań syntetycznych, omawiających spuściznę literacką pisarza. Przy takich okazjach organizujemy wystawki książek pisarza, ciekawszych artykułów oceniających poszczególne jego utwory, opracowań biograficznych oraz innych publikacji krytyczno-literackich. Tego rodzaju wystawki spotykamy prawie w każdej bibliotece, a o ich bogactwie decyduje ilość posiadanych przez bibliotekę pozycji, ilustrujących dorobek pisarski autora. Bardzo często biblioteki, w których np. odbywa się spotkanie autorskie, wypożyczają z innych placówek bibliotecznych odpowiednie książki, aby nie tylko je pokazać na wystawce, ale udostępnić jak największej liczbie czytelników. W takiej sytuacji czytelnicy mają możliwość głębszego i pełniejszego poznania pisarza, jako człowieka i twórcę. Wnikliwi czytelnicy nie czekają zresztą na szczególną okazję aby ten cel osiągnąć. Wielu z nich jeszcze przed lekturą poszczególnych książek sięga do opracowań syntetycznych, aby zapoznać się z dorobkiem pisarskim danego autora oraz oceną tej twórczości przez krytykę literacką. Zwykła ciekawość wiedzy, drzemiąca u większości czytelników nie pozwala im ograniczać się do biernego przyswajania treści tylko wybranych fragmentów twórczości pisarza. W związku z tym obserwujemy duże zainteresowanie czytelników wydawnictwami o charakterze bibliograficzno-informacyjnym. Z wydawnictw tych, na pierwszym miejscu — pod względem ich przydatności czytelniczej — wymienić należy poradniki bibliograficzne, poświęcone poszczególnym pisarzom. Stanowią one popularny i niezwykle komu-

nikatywny zbiór informacji o życiu i twórczości pisarza, dają wreszcie przegląd najważniejszych opracowań krytyczno-literackich. W celu szerszego upowszechnienia tego rodzaju poradników, pragniemy kilka z nich bliżej zaprezentować.

STEFAN MELKOWSKI. *Bolesław Prus 1847—1912*. Poradnik bibliograficzny. Warszawa 1964 Biblioteka Narodowa s. 41 zł 6.—

Poradnik składa się z trzech działów: Portret literacki Bolesława Prusa, Twórczość Prusa, Literatura o Prusie. Dział pierwszy zapoznaje z życiem pisarza — jego społeczno-polityczną działalnością oraz omawia tradycje Prusa dzisiaj (w 1962 obchodzono pięćdziesiątą rocznicę śmierci pisarza). W drugim dziale znajdujemy zestawienie poszczególnych utworów Prusa wraz z krótkim ich omówieniem. Zastosowano tu następujący podział materiału: pisma zebrane i wybory, poszczególne utwory, powieści i szkice powieściowe, nowele i opowiadania, kroniki i publicystyka, pisma krytyczne i teoretyczno-literackie, listy, adaptacje sceniczne. Autor poradnika podaje ostatnie wydania poszczególnych utworów, sygnalizując jednocześnie poprzednie wydania. Poradnik prezentuje również bogatą literaturę o Prusie. Składają się na nią: monografie naukowe i popularnonaukowe, książki o wybranych zagadnieniach twórczości Prusa, prace o poszczególnych utworach, wreszcie wspomnienia i powieści dotyczące wielkiego pisarza. W poradniku tym, podobnie jak w innych, zamieszczono na końcu indeks tytułów ważniejszych utworów Prusa oraz indeks autorów piszących o Prusie.

JERZY KĄDZIELA. *Stefan Żeromski 1864—1925*. Poradnik bibliograficzny. Warszawa 1964 Biblioteka Narodowa s. 62 zł 8.—

W poradniku tym zastosowano podobny podział materiału, jak w opracowaniu o B. Prusie. W porównaniu z innymi poradnikami, zostały tu bardziej rozbudowane adnotacje. Poradnik na wstępie dosyć obszernie informuje o życiu Stefana Żeromskiego i jego działalności literackiej. Przegląd twórczości otwierają pisma zebrane i wybory, następnie przedstawiono poszczególne utwory, nowele i opowiadania, powieści, dramaty, dzienniki. W trzecim — i ostatnim — rozdziale zebrano powojenną literaturę o życiu i twórczości Żeromskiego. Ograniczono się tu tylko do pozycji książkowych, uwzględniając 43 tytuły. Są to monografie naukowe i popularnonaukowe oraz charakterystyki pisarza, studia o wybranych zagadnieniach twórczości Żeromskiego, prace o poszczególnych utworach, wspomnienia i zarysy biograficzne. Pominęto tu szkolne podręczniki historii literatury oraz te pozycje, które ukazywały się w małych nakładach. W rozdziale ostatnim zestawiono również 12 wierszy o Żeromskim (m.in. L. Staffa, W. Broniewskiego, J. Tuwima). Poradnik zamykają szczegółowo opracowane indeksy.

JANUSZ STRADECKI. *O Julianie Tuwimie 1894—1953*. Poradnik bibliograficzny. Warszawa 1964 Biblioteka Narodowa s. 38 zł 6.—

Bogata twórczość J. Tuwima oraz publikacje krytyczno-literackie oceniające tę twórczość — to przedmiot zainteresowań nie tylko młodzieży szkolnej, nauczycieli, bibliotekarzy, ale szerokiego grona miłośników dobrej poezji. Do kręgu tych odbiorców adresowany jest poradnik bibliograficzny o Julianie Tuwimie. Autor poradnika stwierdza we wstępie, że opracowanie to zawiera materiał wyselekcjonowany pod kątem widzenia potrzeb czytelnika nie-specjalisty w zakresie badań historycznoliterackich i dostosowany do zainteresowań bardziej odczytanych miłośników poezji. W poradniku przedstawiono wybór pozycji nowo wydanych i najłatwiej dostępnych w bibliotekach publicznych. Przy

opracowaniu poradnika redakcja kierowała się analogicznymi zasadami, jak w poprzednich bibliografiach osobowych. Całość materiału podzielono zatem na trzy działy: „O Julianie Tuwimie”, „Twórczość Juliana Tuwima”, „Literatura o Julianie Tuwimie”. Istotną różnicę w stosunku do innych poradników osobowych stanowi rozszerzenie części podmiotowej o przekłady poezji innych autorów dokonane przez Tuwima oraz o antologie, których poeta był twórcą. W rozdziale poświęconym piśmiennictwu o Tuwimie umieszczono w większości pozycje książkowe, obok wyboru najcenniejszych artykułów, zaczerpniętych z czasopism literackich i kulturalnych (np. „Nowa Kultura”, „Życie literackie”).

ZENONA MACUŻANKA. *O Leonie Kruczkowskim 1900—1962*. Poradnik bibliograficzny. Warszawa 1964 Biblioteka Narodowa s. 34 zł 6.—

Na twórczość Leona Kruczkowskiego składają się powieści, opowiadania, dramaty, publicystyka i krytyka literacka. Wielki talent Kruczkowskiego poznajemy czytając jego książki, oglądając na scenach teatrów jego dramaty. Ostatnio mieliśmy możliwość obejrzenia „Pierwszy dzień wolności” w ekranizacji filmowej. Zenona Macużanka, autorka materiałów poświęconych L. Kruczkowskiemu, wydanych przez PZWS, prezentuje tym razem poradnik bibliograficzny, adresowany do szerokiego grona odbiorców. W poradniku tym, podobnie jak w poprzednio omawianych, uwzględniono pozycje dostępne w bibliotekach powszechnych. Zastosowano tu układ według podziału na gatunki literackie, a w obrębie tych grup według chronologii piśmienniczej utworów. W części tej umieszczono również odpowiadające poszczególnym pozycjom adnotowane recenzje i polemiki. W dziale „Literatura o Leonie Kruczkowskim”, zestawiono 11 pozycji, w tym jedną książkową. Poradnik Z. Macużanki oprócz materiałów bibliograficznych, daje stosunkowo obszerny serwis informacji na temat życia, działalności literacko-publicystycznej oraz społeczno-politycznej Leona Kruczkowskiego.

Jeśli w grudniu nie zaprenumerowałaś miesięcznika „Wiedza i Życie” na rok 1966

(uwaga—w nowej szacie, mały format, wielobarwne ilustracje!)

to masz okazję do dnia 15 marca br. zaprenumerować to pismo na pozostałe 3 kwartaly.

Prenumerata—kwartalna—15 zł; za 3 kwartaly—45 zł.

NOWE KSIĄŻKI DLA DZIECI I MŁODZIEŻY

Przegląd miesięczny

Książeczka OCTAVA PANCU IASI *Mały, dobry jeź* (W-wa 1965 NK, zł 14.—) tłumaczona jest z rumuńskiego. Jest to typowa bajka zwierzęca, o dwu jeźcach, z których pierwszy, mały, dobry jeź za mądrą główkę i dobre serce został nagrodzony, a drugi, duży zły jeź za głupie psoty i brak życzliwości dla bliźnich został przepędzony z lasu przez oburzone zwierzęta. Bajeczka wydana została w cyklu „Moje książeczki”, napisana jest bardzo łatwo, wydrukowana dużą czcionką, ozdobiona barwnymi ilustracjami Olgi Siemaszko. Nadaje się dla początkującego czytelnika i do głośnego czytania przedszkolakom. Poziom I, dział N. Druga to już książeczka tegoż rumuńskiego autora w naszych księgozbiorach. Poprzednia, „Ele-Mele-Dutki”, była w całkiem innym stylu, zawierała historyjki, których humor oparty był na nonsensie.

Przygody Reksa-Klekxa i inne wiersze SAMUELA MARSZAKA (W-wa 1965 NK, zł 32.—) to duży zbiór wierszyków wybranych przez Wandę Grodzieńską, tłumaczonych z rosyjskiego przez 10-ciu pisarzy. Zbiór zawiera 34 wiersze i mnóstwo kolorowych obrazków Rychlickiego. Wierszyki są przeważnie wesołe i łatwe, a niektóre z nich to całe historyjki wierszowane, z wątkiem fabularnym i morałem. Książka może być czytana przez dzieci zaczynające uprawiać samodzielną lekturę i głośno młodszym. Wydana jest starannie, opawiona w twardą, lakierowaną okładkę. Poziom I, dział N.

Tryumf pana Kleksa JANA BRZECHWY (W-wa 1965 „Czytelnik”, z. 22.—) to dalszy ciąg poprzednio wydanych książek: „Akademia pana Kleksa” i „Podróże pana Kleksa”. Głównym jej bohaterem (i zarazem narratorem) jest Adam Niezgódka, absolwent sławnej Akademii pana Kleksa. Jego pełne przygód podróże, zakończone szczęśliwym powrotem do domu, ze zdobytą ukochaną narzeczoną, odbywają się przy walnej pomocy niezrównanego pana Kleksa, wielkiego uczonego, obdarzonego wspaniałymi zdolnościami i oszalałającą fantazją. Książka, pisana prozą, ciekawa i zabawna. Bajeczne krainy i oryginalne postacie zrodzone z fantazji Brzechwy przedstawione są z humorem i werwą właściwą autorowi. Ta mieszanina baśni i prawdy, satyry i przygody — spodoba się dzieciom od lat 9 do 100! Ilustracje Szancera (czarno-białe liczne i kolorowych 4) jak zwykle świetne. Poziom II (ale chętnie czytać będą i starsze dzieci), dział B.

Przygody ośmiu Sprawiedliwych RYSZARDA LISKOWACKIEGO (Lublin, 1965 Wydawn. Lubelskie, zł 14.—) to dalsze dzieje

bohaterów książki „Związek Sprawiedliwych”, która ukazała się w 1962 r., jako debiut w dziedzinie literatury młodzieżowej młodego autora lubelskiego. Akcja rozgrywa się w rok po poprzedniej, w pierwszych latach po wojnie. Adam, główny bohater książki, jest już uczniem gimnazjum. Wraz z kolegami z dawnego Związku Sprawiedliwych przeżywa nowe przygody. Między innymi pomaga milicji unieszkodliwić szajkę bandytów. W przygodzie chłopców wpleciony jest też wątek pierwszego zainteresowania dziewczynką, która omal nie rozbiła przyjaźni całej „paczki”. Książka, tak samo jak i poprzednia, literacko jest dość słaba, ale akcją ma bogatą i chłopców zapewne zainteresuje. Pierwszy tom jest czytany. Poziom III, dział P.

Książkę MARY ELWYN PATCHETT *Brumby* (W-wa 1965 NK, zł 12.—) tłumaczyła z angielskiego Ewa Kołaczowska. Jest to ciekawa powieść o małym australijskim chłopcu Joey. Chłopczyk obserwował stado dzikich koni i marzył o tym by zdobyć jednego z nich, pięknego siwka, którego nazwał Brumby. Po bardzo wielu przygodach zdobył wreszcie żrebaczka, synka Brumbego. Książka jest bardzo interesująca, dobrze napisana, świetnie ilustrowana przez Ludwika Maciaga, budząca sympatię do zwierząt, dająca wiele wiadomości o życiu dzikich zwierząt australijskiego buszu. Tematycznie książka nie wiąże się z trzema poprzednimi teźże autorki. Dla dzieci w wieku 10—14 lat, poziom III, dział Z lub Prz.

Książka M. BREMENERA *To już nie zabawa* (W-wa 1965 NK, zł 12.—) tłumaczyła z rosyjskiego Janina Karczmarewicz-Fedorowska. Jest to zbiór 6-ciu nowel, których bohaterami są dzieci radzieckie w różnym wieku, od siedmiolatka z pierwszej noweli, do nastolatków kończących szkołę średnią. Wszystkie nowele napisane są świetnie, z dużą znajomością psychiki dziecka i jego spraw, zgrabnie skonstruowane, interesujące fabularnie, nierzadko pełne humoru, poruszające istotne a nieraz sporne problemy z życia dziecka w domu, czy wśród kolektywu koleżeńskiegoszkolnej klasy. Podteksty niektórych nowel są wprawdzie uchwytnie tylko dla starszego czytelnika (i sprawiają że książkę przeczytać może z zainteresowaniem również człowiek dorosły, zwłaszcza wychowawca), ale nie wpływają niekorzystnie na stopień zrozumienia książki jeśli czytelnikiem jest dziecko około 12 lat. Poziom III—IV, dział P.

Jad manteej J. A. ZAJDELA (W-wa 1965 NK, zł 13.—), to zbiór dziewięciu nowel fantastyczno-naukowych, których akcja rozgry-

wa się przeważnie w bardzo dalekiej przyszłości, gdy opanowano już ostatecznie technikę lotów kosmicznych, a Ziemia stała się już tylko jedną z licznych planet zamieszkałych przez ludzi. Wizja przyszłości, ukazana przez Zajdela, nie ogranicza się do przykładów wspaniałego rozwoju nauk, a zwłaszcza techniki. Autor zajmuje się również problemami moralności przyszłych obywateli świata. Nie sądzi jednak by pod tym względem wszystko zmieniło się radykalnie na lepsze i w dwu nowelach przedstawia jednostki, które dla swych zbrodniczych celów usiłują wykorzystać zdobycze nauki, zresztą bezskutecznie. Tytułowa mantęja to jadowite zwierzątko kosmiczne, mające zdolność usypiania wrogów jadem. Książka jest interesująca, zwłaszcza dla miłośników literatury fantastyczno-naukowej, dostępna dla młodzieży i starszych dzieci, od lat 12, 13. Poziom III—IV, dział P lub Prz.

Nowa książka HELENY BOGUSZEWSKIEJ *Zwierzęta wśród ludzi* (W-wa 1965 NK, zł 15.—) zawiera 7 opowiadań osnutych na własnych wspomnieniach autorki. Wszystkie wiążą się ze zwierzętami. Niektóre z tych zwierząt to hodowane w domu psy, koty czy ptaki, obserwowane wnikliwie i z miłością przez ich panią, inne to zwierzęta z którymi przypadkowo związane jest jakieś wspomnienie czy przeżycie — jak np. z bocianietami, którym burza zrujnowała gniazdo. Opowiadania podane są chronologicznie. Pierwsze opowiadanie sięga czasów dzieciństwa autorki, akcja ostatniego rozgrywa się obecnie, w „Rejentówce”, w której Boguszevska spędza dni lata.

Książka jest wprawdzie o zwierzętach, ale nie pisał jej zoolog lecz pisarka, dla której najważniejsze są sprawy ludzkie, a stosunek do zwierząt jako jeden z aspektów postawy człowieka. Zresztą i tytuł książki jasno to podkreśla: „Zwierzęta wśród ludzi”. Opowiadania są bardzo piękne, głęboko humanistyczne, refleksyjne. W książce nie znajdujemy wprawdzie żadnej sceny, która by była niestosowna dla dzieci, ale dzieci nie odczuwają w całej pełni wszystkich wartości takiej książki, pisanej z mądrą rozważą dystansu lat i zdarzeń, książki w której komentarz autorski, często wyrażony tylko nastrojem narracji, jest ważniejszy od fabuły. Polecieć należy natomiast książkę młodzieży od lat 13, 14. Osoba zapoznająca się stale z bieżącą produkcją wydawniczą dla młodzieży, często z książkami zaledwie poprawnymi literacko, tę książkę czyta z wielką satysfakcją estetyczną, jako dziełko prawdziwej pisarki. Rysunki piórkiem Samuela Miklaszewskiego dodają książce uroku. Poziom IV, dział dla najstarszych, Z lub P.

Do działu książek popularnonaukowych zaliczymy nową pozycję S. WEINFELDA *Czas* (W-wa 1965 NK, zł 10.—), ilustrowaną barwnie przez W. Andrzejewskiego. Jest

to książka na temat pojęcia czasu i sposobów jego podziału (kalendarz) od czasów starożytnych. Autor zastanawia się wraz z czytelnikiem co to znaczy „krótko” a co „długo”, zależnie od różnych punktów widzenia. Omawia związek kalendarzowego podziału czasu z astronomią, zwraca uwagę na wynikającą stąd różnicę czasu na zegarkach w różnych krajach kuli ziemskiej, a wreszcie stara się wyjaśnić, bardzo ogólnikowo, zjawisko „paradoksu czasu” wg twierdzenia Einsteina. Książka jest bogato ilustrowana, a wykład Weinfelda zrozumiała, mimo to jednak całość nastrocza pewne trudności, ponieważ tekst i ilustracje często przebiegają jak gdyby dwutorowo. Grafiki stara się na własną rękę wyjaśnić dzieciom pojęcie czasu, a jego ilustracje, uzupełnione opisami i podpisami, przerywają wywody tekstu zamiast go uzupełniać, wymagają odrębnego studiowania, mówiąc w dodatku o sprawach, o których tekst mówi na innych stronach książki. Nadmierna inicjatywa grafika utrudnia percepcję całości (np. ilustracja — napis na str. 12—13, zakończona na str. 14—15 i dopiero wówczas zrozumiała). Autor przeznaczył książkę dla dzieci 12-letnich. W bibliotekach zaliczymy ją do działu 529 (lub 52), poziom III.

Książka KAZIMIERZA A. DOBROWOLSKIEGO *Jak latają zwierzęta* (W-wa 1965 PZWS, zł. 8,50) to książka popularnonaukowa o latających zwierzętach dawnych (gadach i prapłakach) i żyjących obecnie (owadach, ptakach i ssakach). Autor omawia szczegółowo mechanikę lotów, wynikającą z zastosowania się do praw fizyki i z budowy zwierząt. W związku z tym przedstawia morfologię omawianych zwierząt. Książka, prócz dość drobiazgowego ukazania wybranego zagadnienia, dostarcza nieco wiadomości ogólnych z zoologii i trochę ciekawostek. Jest lekturą poszerzającą wiadomości dzieci, wyniesione z lekcji zoologii w szkole, ciekawą dla tych, którzy specjalnie interesują się zoologią, dostępna dla czytelników w wieku od 11, 12 lat i starszych. Dział 59, poziom III.

Foto-przygody ZDZISŁAWA WDOWIŃSKIEGO (W-wa 1965 NK, zł. 60.—) to książka na temat fotografowania otaczającej przyrody. Wydana w formie dużego, pięknego albumu, zawiera fotografie zwierząt i roślin polskich, uzupełnione krótkimi tekstami, mówiącymi o tym, jak autor te eksponaty fotografował i jeszcze krótszymi notkami podającymi wiadomości przyrodnicze o fotografowanych obiektach. Wiadomości te zresztą w największej mierze zajmują się terenem, na którym żyją fotografowane zwierzęta i rosną fotografowane rośliny, są więc też zestawione pod kątem potrzeb fotografa-amatora. Fotografii czarno-białych jest w tekście 90, fotografii kolorowych 16. Wszystkie są duże, wyraźne, piękne. Przy końcu książki zamieszczone są na kilku tablicach raz jeszcze wszystkie fotografie, ale malutkie i bez tekstów, a za to z danymi technicznymi (prze-

słona migawki, czas, czułość błony filmowej, użyte filtry, teleobiektywy itd.) wykonywania zdjęcia.

Książka, piękna jako album do oglądania i pożyteczna dla fotoamatorów — miłośników przyrody, nadaje się dla szerokiego kręgu czytelników. Wydana przez „Naszą Księgarnię”, i zaopatrzona we wstęp pisany stylem jak dla dzieci, zainteresować może także młodzież i dorosłych dzięki swym walorom treściowym i estetycznym. Poziom od III wzwyż, dział 77:58:59 (438).

Książka *W Sudetach* WŁODZIMIERZA KOZARSKIEGO (W-wa 1965 PZWS, zł. 5) to nowa pozycja krajoznawczego cyklu PZWS, popularnonaukowa, poszerzająca wyniesione ze szkoły wiadomości dzieci o Ziemi Śląskiej. Autor opisuje kotlinę kłodzką, kamiennogórską, jeleniogórską, puszcze i rezerваты sudectkie, zamki piastowskie. Ukazuje bogactwa mineralne i przemysł, charakteryzuje ludność

miast i wsi i jej zajęcia. Tekst opracowany jest przystępnie, uzupełniony fotografiami i mapkami. Poziom III, dział 908 (438).

Książka ANDRZEJA MARKSA *Człowiek mierzy ziemię* (W-wa 1965 NK, zł. 12.—), która ukazała się w cyklu „Technika wokół nas”, to łatwa książka popularnonaukowa z dziedziny geodezji. Wyjaśnia dzieciom w wieku od 11, 12 lat jak w dawnych czasach wyobrażano sobie kształt i wielkość Ziemi, jak mierzono Ziemię w starożytności i jak się to robi dziś. Opisuje również przyrządy miernicze. Dobre, przejrzyste ilustracje Andrzeja Kowalewskiego obrazują dodatkowo wywody autora. Książkę należałoby zaliczyć do działu 528, gdyż ten symbol Uniwersalnej Klasyfikacji Dziesiątej najdokładniej obrazuje jej treść. Ponieważ jednak o wszystkich omówionych w niej sprawach dzieci uczą się na lekcjach geografii, więc bibliotekarki warszawskie postanowiły zaliczyć książkę do działu 91. Poziom III.

WŚRÓD KSIĄŻEK

PAWIAK W OCZACH PAMIĘTNIKARZY

Dnia 28 listopada 1965 r. otwarto uroczystie w Warszawie przy ul. Dzielnej nowy oddział Muzeum Historii Polskiego Ruchu Rewolucyjnego, pod wieloma względami różny od większości naszych ekspozycji muzealnych. Jest to *Muzeum Pawiaka*. Nazwa ta znana jest dziś dobrze nie tylko w Polsce, lecz wszędzie na świecie gdzie żyją Polacy. Historia więzienia zbudowanego w latach zaboru rosyjskiego pomiędzy ulicami Dzielną i Pawią, powszechnie zwanego Pawiakiem, związała się nierozdzielnie z walką paru pokoleń polskich o wolność i niezawisłość kraju. Pierwsi więźniowie polityczni znaleźli się na Pawiaku w 1863 r., kiedy Cytadela warszawska nie mogła pomieścić wszystkich osób aresztowanych w czasie powstania styczniowego. W murach więzienia urzędowała m.in. carska Tymczasowa Komisja Śledcza, prowadząca dochodzenie w sprawie Romualda Traugutta i jego towarzyszy, skazanych potem na śmierć i straconych na stokach Cytadeli. W latach późniejszych przeszło przez Pawiak wielu wybitnych działaczy socjalistycznych i rewolucyjnych, stąd wywożonych na zesłanie, na katorgę w głąb Rosji, żeby wymienić przykładowo choćby nazwiska Ludwika Waryńskiego, Tadeusza Rechniewskiego czy Feliksa Kohna. W okresie rewolucji 1905—1907 r. i w następnych latach, aż do końca trwania zaboru rosyjskiego (w r. 1915) cele Pawiaka zaludniali tłumnie bojownicy PPS i członkowie innych grup socjalistycznych, działacze niepodległościowi. Tu przebywali również słynni bohaterowie walk warszawskiego proletariatu o wolność — Stefan Okrzeja i Józef Montwiłł-Mirecki. W Polsce niepodległej (1819—1939) Pawiak był normalnym więzieniem śledczym, w którym osadzano zarówno więźniów kryminalnych jak i politycznych.

Szczególnie ponurą sławę uzyskało więzienie przy ul. Dzielnej w ostatnim pięcioleciu swego istnienia: w latach II wojny światowej. Począwszy od października 1939 r. Pawiak stał się głównym więzieniem śledczym hitlerowskiej policji bezpieczeństwa (Sicherheitspolizei) na okupowanych przez Niemców terenach polskich. Więzienia tego rodzaju znajdowały się w każdym dużym mieście (np. więzienie na Zamku w Lublinie lub więzienie Montelupich w Krakowie), jednak ze względu na szczególne znaczenie Warszawy jako największego ośrodka życia polskiego i siedziby kierowniczych agend ruchu podziemnego również rola Pawiaka w hitlerowskim aparacie terroru była wyjątkowo poważna. W budynkach, w których przed wojną mieściło się maksymalnie 700 osób na oddziale męskim i 250 osób na oddziale kobiecym przebywało teraz stale ponad 2000, a nawet do 3000 więźniów stłoczonych

w nieludzkich warunkach. Około 10% ogółu dorosłej ludności Warszawy przeszło w ciągu 5 okupacyjnych lat przez cele Pawiaka. Jedną trzecią więzionych tu ludzi wymordowało Gestapo w egzekucjach wykonywanych potajemnie w lasach podwarszawskich: w puszczy Kampinoskiej koło Palmir, w lesie Chojnowskim, Kabackim, Sękocińskim, w ruinach zniszczonego getta lub też w egzekucjach przeprowadzanych demonstracyjnie na ulicach Warszawy. Dwie trzecie więźniów Pawiaka wywieziono do obozów koncentracyjnych, skąd większość nie wróciła. W celach więzienia przy ul. Dzielnej przebywali w okresie okupacji ludzie różnej płci, kategorii wieku, zawodu i poglądów politycznych — głównie Polacy, ale także Żydzi, a niekiedy również obywatele ZSRR, a nawet Anglicy i Francuzi. Starcy po siedemdziesiątce, młodzież w wieku szkolnym, a nawet dzieci tu urodzone i przetrzymywane razem z matkami. Uczni, pedagodzy, artyści, lekarze, inżynierowie, adwokaci i sędziowie, księża, studenci, robotnicy, rzemieślnicy, przedwojenni działacze społeczni i polityczni — ludowcy, pilsudczycy, narodowcy, socjaliści, komuniści, harcerze, ludzie podejrzani o przynależność do tajnych organizacji ZWZ—AK, PPS, PPR i GL, tysiące ofiar terrorystycznych łapanek ulicznych przeznaczonych na śmierć bez śledztwa i sądu.

Więzienie funkcjonowało jak gigantyczny młyn śmierci aż do lata 1944 r.: cele opróżnione przez rozstrzelanych i wywiezionych zapełniano natychmiast nowymi ofiarami. O zbrodniach dokonywanych na Pawiaku wiedzano w każdej warszawskiej rodzinie. Tym bardziej poinformowane były o nich polskie organizacje podziemne. Wielu oprawców z policji hitlerowskiej, funkcjonariuszy z osławionej centrali Gestapo w Alei Szucha i niemieckich strażników więziennych padło od kul oddziałów dywersyjnych AK. Po wybuchu Powstania Warszawskiego na Pawiaku znajdowała się tylko kilkudziesięcioosobowa grupa więźniów. Oddziałom powstańczym nie udało się oswobodzić więzienia. 13 sierpnia niemal wszyscy znajdujący się tam jeszcze Polacy zostali rozstrzelani. 21 sierpnia 1944 r. Niemcy wysadzili opustoszały budynek w powietrze. Otwarte obecnie Muzeum ulokowano w częściowo zachowanym i rekonstruowanym po 20 latach piwnicznym korytarzu głównego budynku więziennego.

*

Spośród dostępnej literatury o Pawiaku — poza bardzo wartościową pracą Leona Wana pt. „Za murami Pawiaka” (wydana przez „Książkę i Wiedzę” trzykrotnie w l. 1958—1960), oraz artykułami i opracowaniami treści specjalnej ogłoszonymi w periodykach fachowych, na szczególną uwagę zasługują trzy cenne pozycje pamiętnikarskie, które pojawiły się w ciągu ostatnich dwóch lat. Są to: praca zbiorowa „Wspomnienia więźniów Pawiaka”, książka Adama Grzymały-Siedleckiego „Sto jedenaście dni letargu. (Wspomnienia z Pawiaka z lat 1942/1943)” i Anny Czuperskiej-Sliwickiej „Cztery lata ostrego dyżuru. Wspomnienia z Pawiaka 1940—1944” *.

Wydanie tomu „Wspomnienia więźniów Pawiaka” zawdzięczamy inicjatywie Zakładu Historii Polski w II Wojnie Światowej Instytutu Historii PAN, pod którego auspicjami ukazały się już poprzednio tak cenne prace z zakresu dziejów najnowszych jak np. „Centralny katalog polskiej prasy konspiracyjnej 1939—45” L. Dobroszyckiego (W-wa 1962, MON), „Cywilna obrona Warszawy we wrześniu 1939 r. Dokumenty, materiały prasowe, wspomnienia i relacje” (W-wa 1964, PWN), czy 9 tomów wydawnictwa seryjnego „Najnowsze dzieje Polski. Materiały i studia z okresu II wojny światowej” (W-wa 1957—65, PWN). Zakład ten zwrócił się do byłych więźniów Pawiaka z apelem o napisanie wspomnień. Specjalnie powołany komitet redakcyjny pod przewodnictwem prof. dr Stanisława Płoskiego (zarazem autora przedmowy), złożony z ludzi kompetentnych, którzy na Pawiaku w latach ostatniej wojny dłuższy czas przebywali, skierował do druku trzydzieści jeden spośród nadesłanych czterdziestu prac; złożyły one na okazyły tom opatrzony wprowadzeniem traktującym pokrótce zarówno o dziejach Pawiaka jak i o walorach zakwalifikowanych do druku pamiętników.

Jak zwykle w pracy zbiorowej znajdujemy i we „Wspomnieniach więźniów Pawiaka” opowiadania napisane z talentem obok takich, których wartość stanowią

* Wspomnienia więźniów Pawiaka. W-wa 1964, LSW, s. 433, 7 nlb., tabl. 22, opr. płóc., zł 44,— (PAN — Instytut Historii. Zakład Historii Polski w II Wojnie Światowej).

Adam Grzymała-Siedlecki. Sto jedenaście dni letargu. (Wspomnienia z Pawiaka z lat 1942/1943). Kraków 1965, WL, s. 218, 2 nlb., zł 18,—.

Anna Czuperska-Sliwicka. Cztery lata ostrego dyżuru. Wspomnienia z Pawiaka 1940—1944. W-wa 1965, Czytelnik, s. 368, 4 nlb., zł 20,—.

głównie rzeczowe informacje o różnych ludziach i sprawach. Redakcja starała się uszeregować wspomnienia chronologicznie, zgodnie z okresem okupacji którego dotyczyły. W ten sposób uzyskaliśmy lepszy i pełniejszy obraz rozwoju wydarzeń stosunków w więzieniu oraz zarysowanych na tym tle losów wielu ludzi. W dziełku pierwszych relacjach, wybiegających nieco poza przyjęty w książce układ chronologiczny, pokazano Pawiak i oddział kobiecy zwany Serbią widziane oczami tych więźniów, którzy pełniąc jakieś funkcje i dysponując nieco większą swobodą ruchów posiadali też większy od przeciętnego zasób wiedzy o metodach hitlerowskich i przeżyciach współtowarzyszy niedoli. Szczególnie ważną rolę spełniają więc relacje lekarzy: dra Zygmunta Śliwickiego, dra Felicja Lotha, dr Anny Czuperskiej-Śliwickiej oraz zatrudnionych także w służbie sanitarnej dra Jarosława Słuzara, Zbigniewa Tomaszewskiego i Heleny Biegańskiej, jak również Edwarda Wolhfartha, który pracował jako korytarzowy i Leonida Karzinkina — pisarza na jednym z oddziałów. Ze wspomnień tych dowiadujemy się m.in. o formach oporu i współdziałania więźniów politycznych, wewnętrznej konspiracyjnej działalności samopomocowej i kontaktach z organizacjami tajnymi na zewnątrz. Do szczególnie interesujących rozdziałów tomu należą też: relacja wybitnej działaczki ruchu ludowego Marii Maniakówny, która przed aresztowaniem pracowała w łączności wewnętrznej i kolportażu wydawnictw Batalionów Chłopskich, przebywała niemal rok na Pawiaku, a potem dwa i pół roku w obozie koncentracyjnym; wspomnienie Barbary Wiśniewskiej-Sokołowskiej, jedynej kobiety która na skutek nieuwagi SS-mana ocalała z transportu więźniów przeznaczanego na śmierć; relacje Ewy Dreżepolskiej i Teofili Ullowej, którym udało się uciec z Pawiaka w 1942 r.; wspomnienie pt. „Więzienie rodzinne” Tadeusza Drewnowskiego (obecnie znanego krytyka literackiego), który aresztowany wraz z całą rodziną w 1940 r. jako 13-letni (!) uczeń stracił w więzieniu ojca i brata; relacja Wandy Ossowskiej poddawanej wyjątkowo bestialskim torturom w śledztwie; wspomnienie Janiny Dunin-Wąsowiczowej z ostatnich przedpowstaniowych miesięcy na Serbii.

*

Adam Grzymała-Siedlecki, znany pisarz — krytyk teatralny, dramaturg, powieściopisarz i felietonista, aresztowany był przez Gestapo w Warszawie 10 listopada 1942 r. Miał wtedy lat 66. Przebywał na Pawiaku stosunkowo krótko w porównaniu z tysiącami innych więźniów, gdyż zwolniono go po niespełna czterech miesiącach, ale umiejętność obserwacji, wrażliwość i talent sprawiły, że wykorzystał ten okres w pełni dla głębszego zrozumienia i możliwie najlepszego poznania spraw i zagadnień, z którymi się zetknął.

„Podczas pobytu na Pawiaku niewiele miałem nadziei, że żywy opuścę jego mury — pisze Adam Grzymała-Siedlecki — ale z każdym przypiływem optymizmu uświadamiałem sobie, że demiurg mój profesjonalny nie dopuści do tego, bym na wolności nie spisał swoich przeżyć więziennych, więc maniakcko wbijałem w głowę realia doznawanych czy obserwowanych zdarzeń: nazwiska, daty etc.”

Realia te utrwalił pisarz rzeczywiście doskonale w swej sprawnej pamięci, toteż kiedy po kilkunastu miesiącach od chwili zwolnienia z więzienia przystąpił — jeszcze podczas okupacji — do opisania swych przeżyć i doświadczeń stworzył rzecz o dużej wartości dokumentarnej i artystycznej. Do największych zalet jego książki pt. „Sto jedenaście dni letargu” utrzymanej w spokojnym, na poły kronikarskim tonie, należy wszechstronność i obiektywizm spojrzenia autora na fakty i ludzi, zarówno na kolegów-więźniów, jak i na funkcjonariuszy więziennych. Grzymała-Siedlecki pragnął uchwycić okropność doznań więziennych w powiązaniu z obrazem osobowości bohaterów tragicznych wydarzeń. Wielkość sasiaduje w jego zapiskach z małością, opisom faktów towarzyszy refleksja natury psychologicznej, a uwagę czytelnika zwraca też nierządsko interesujące spojrzenie wstecz. Np.:

„Pawiak nieraz bywał widownią fenomenów pamięci. W celi nr 192 na VI oddziale, w roku 1942, mecenas Święcicki recytował kolegom „Trylogię”. — A propos „Trylogii”: W końcowych latach XIX w. na tymże Pawiaku odsiadywał areszt śledczy Feliks Dzierżyński, późniejszy filar pierwszych lat ustroju radzieckiego w Rosji. Słynął w swojej celi jako zaprzysięgły entuzjasta Sienkiewicza. Dłuższe ustępy z „Potopu” wygłaszał bez zmiany słowa”.

Książka Grzymały-Siedleckiego stanowi lekturę przejmującą, od której trudno się oderwać, lekturę dającą dużo do myślenia i obfitującą w momenty, które trwale pozostaną w pamięci wrażliwego czytelnika, jak choćby taka oto scena potajemnego nauczania w celi więziennej historii Polski przez więźnia-pedagoga:

„Utkwiły mi w pamięci te lekcje, zwłaszcza godziny nauki Oyrzyńskiego z Maciusiem Abramowskim, młodym uczniem szkoły pruszkowskiej. Odbywały się ona zazwyczaj w godzinach przedpołudniowych. Siadali obaj wysoko na siennikach, przy ścianie ... na okół nich głośne dysputy, rozmowy, gwar. Nie dochodzą one ich uwagi. Skupieni, skoncentrowani na swoim przedmiocie. Zrazu uczeń wydaje lekcję, potem pan Oyrzyński wykłada. Wypróbowali, że najlepiej się w tym hałasie słyszą, gdy sobie szepczą do ucha. Patrząc na nich z pewnej odległości, a wywołuje to wrażenie wyznań i nauk konfesjonalnych. Spowiedź z dziejów Ojczyzny. W warunkach więziennych uczeń nie ma podręcznika, więc podczas wykładu cały przeistacza się w uwagę, w pamięć, w troskę by nie stracić ani słowa; to znów na swój sposób jakimś sakramentalnym rysem zapisuje się na wyrazie jego twarzy, a profesor Oyrzyński za dni wolności w karierze swej nauczycielskiej w wyjątkowych chyba wypadkach natrafiał w sobie na tę temperaturę żarliwości, jaka go tu nawiedza codziennie, gdy skazańcą młodzież poucza o dniach chwały, wielkości, upadku i wytrwania narodu. W posępności ścian pawiakowych, w smutku zmknięcia, w obliczu mrocznego jutra, grożącego zarówno uczniom, jak i nauczycielowi — lekcje owe przybierały znaczenie wiatyku, jakim się młode dusze zaopatrywały na Drogę, na ostatnią nieraz... Z oczami pełnymi Polski przyjmowaliście śmierć w Oświęcimiu, Mauthausen, w Dachau, w Palmirach czy Chojnowskich Lasach. Drobną cząstką więziennej wówczas młodzieży doczekała się powrotu na wolność; ponad trzy czwarte, ponad dziewięć dziesiątych z nich — już nie żyje. A on, profesor Oyrzyński? — Bieleją już jego kości w jakimś rowie przydrożnym na Majdanku, o ile zwłok jego nie spalono w krematorium. W dniu 17 stycznia 1943 roku ciężko chorego na biegunkę wywleczono ze szpitala i zabrano w transport przy trzydziestokilkostopniowym mrozie. Był tak wycieńczony chorobą, że z wysiłkiem tylko mógł się ruszać. Wezwany do wyjazdu, nie miał siły sam się ubrać, musiano mu pomagać. I nie było ludzkiej na to rady, musiał, tak chory, przebywać dwadzieścia cztery godziny, stojąc w ścisku w nieopalanym wagonie, zanim dojrzał do Majdanka — po śmierć”.

*

Tom wspomnień dr Anny Czuperskiej-Słiwickiej pt. „Cztery lata ostrego dyżuru” należy do rzędu pozycji pamiętnikarskich o szczególnej i niepowtarzalnej wartości. Autorka aresztowana przez Gestapo w Warszawie w listopadzie 1940 r. w związku z działalnością w organizacji wojskowej ZWZ i osadzona na oddziale kobiecym Pawiaka została — po ciężkim śledztwie — zatrudniona jako lekarka w szpitalu więziennym. Funkcję tę pełniła nieprzerwanie do 31 lipca 1944 r., a więc w ciągu przeszło trzech lat. Natychmiast po zwolnieniu wzięła udział w Powstaniu Warszawskim, jako lekarz baonu „Gurt” w IV zgrupowaniu AK na terenie obwodu Śródmieście. Jest odznaczona orderem Virtuti Militari V klasy przez dowództwo AK za czyny wyjątkowego męstwa w działalności konspiracyjnej prowadzonej na terenie więzienia oraz Srebrnym Krzyżem Zasługi z Mieczami za swą postawę w okresie Powstania Warszawskiego, wreszcie po wojnie — w Polsce Ludowej — Krzyżem Komandorskim Orderu Odrodzenia Polski.

Swoją pracę lekarską na Pawiaku traktowała dr Czuperska-Słiwicka — podobnie jak inni lekarze-więźniowie polityczni — jako swojego rodzaju kontynuację konspiracyjnej służby pełnionej przed aresztowaniem. W bezustannym napięciu nerwowym, pod ciągłą grozą śmierci, lekarze polscy na Pawiaku zabiegali w sposób legalny i nielegalny o złagodzenie cierpień fizycznych zadawanych współwięźniom w okrutnym śledztwie: starali się chronić ich na terenie szpitala więziennego, odwlekać wywiezienie do obozu koncentracyjnego, dawać im różne środki wzmacniające i znieczulające. Ci sami lekarze uczestniczyli w rozległej akcji pomocy udzielanej więźniom w okresie śledztwa poprzez dostarczanie z zewnątrz i przekazywanie poza więzienie nielegalnej korespondencji („grypsów“) z ostrzeżeniami i informacjami. Ponadto informowali o wszystkich ważniejszych wydarzeniach na terenie więzienia, o poszczególnych egzekucjach i transportach do obozów koncentracyjnych, komórkę więzienną zorganizowaną przez AK i inne komórki konspiracyjne zbierające materiały dokumentarne o zbrodniach hitlerowskich w Polsce, z myślą o zorientowaniu opinii światowej i ukaraniu w przyszłości winnych zbrodni. Dr Czuperska-Słiwicka uczestniczyła w tych wszystkich przedsięwzięciach, należała do niewielkiego grona osób szczególnie dobrze zorientowanych. Nic też dziwnego, że jej książka — poświęcona „byłym więźniarkom i więźniom Pawiaka, przede wszystkim zaś pamięci tych, którzy zginęli” — obejmuje materiał bardzo bogaty, a przy tym ściśły i rzeczowo ujęty. Autorka poświęciła dużo uwagi porządnemu zestawieniu możliwie znacznej ilości nazwisk i faktów. Przedstawiła wyraziście metody działania hitlerowskiej Sicherheitspolizei, warunki życia więziennego, formy działalności konspiracyjnej prowadzonej przez więźniów funkcyjnych wspólnie z polską służbą więzienną oraz kilkoma lekarzami dochodzącymi do pracy na Pawiaku spoza więzienia. Podała wiele cennych informacji o Niemcach i Ukraińcach, funkcjonariusz-

szach aparatu hitlerowskiego, różnicując przy tym obiektywnie i sprawiedliwie ich sylwetki. Usuwając swą osobę na plan dalszy, umiała jednak nadać całości ton autentyzmu wynikającego z bezpośredniego przeżycia. Wartości dokumentarne i moralne, wychowawcze i humanistyczne cechują tę nieprzeciętną książkę, której lektura rzuca nowe światło na wiele cichych a niezwykłych spraw ludzkich lat okupacji.

*

Prace pamiętnikarskie typu omówionych książek o Pawiaku są ważnym źródłem wiedzy o polityce hitlerowskiej wobec Polaków, o eksterminacyjnych zamierzeniach okupanta w stosunku do społeczeństwa polskiego. Ludziom zainteresowanym szczególnie okresem okupacji (a jest takich niemało wśród czytelników naszych bibliotek) dopomagają do wyobrażenia sobie ówczesnej rzeczywistości, jeśli lat tych nie pamiętają lub dopełnienia wiadomości o znanych im częściowo sprawach i wydarzeniach, które wówczas ze zrozumiałych powodów konspiracyjnych nie były w pełni znane ogółowi. Istnieje jednak inna jeszcze, być może najważniejsza, wartość tej lektury. Autentyczne wspomnienia uczestników dramatycznych wydarzeń świadczą o nieprzeciętnej ofiarności wielu nieznanych ludzi, którzy w dniach ciężkiej narodowej próby podjęli z pobudek patriotycznych walkę z okupantem. Świadczą też o pięknych bohaterskich postawach moralnego oporu stawianego w gestapowskim śledztwie i w więzieniu, o bezimiennych aktach solidarności i przyjaźni, które ułatwiały więźniom przetrwanie najcięższych chwil ich życia. Te wszystkie względy należy brać pod uwagę przy zalecaniu lektury pamiętników z Pawiaka.

WŁADYSŁAW BARTOSZEWICZ

WOJCIECH JANKOWERNY

SPOTKANIE PO LATACH

Spotkali się po blisko dwudziestu latach. Przyjechali z różnych zakątków kraju — z Leszna, Łańcuta, Bochni, Wolsztyna... Z sentymentem wspominali tamte dni, kiedy to jako uczniowie z zapartym tchem wsłuchiwali się w słowa swoich wykładowców: Jana Augustyniaka, Wandy Dąbrowskiej, Franciszka Sedlaczka. Wspominali owe pamiętne pierwsze lata, kiedy to jeszcze toczyły się walki, a oni rozpoczynali tworzenie pierwszych księgozbiorów i uruchamiali wypożyczalnie. Wierzyli w odnowę kultury polskiej i pragnęli przyczynić się do tego poprzez książkę. Dlatego podjęli się pracy w bibliotekarstwie i dlatego uczestniczyli w pierwszych zorganizowanych zaraz po wojnie kursach zawodowych. Tamten okres jest już dziś dla nich przeszłością, ale nie stanowi zamkniętej szkatułki. Wszystko co zrobili w ciągu minionego dwudziestolecia, czego dokonali i czym się obecnie mogą pochwalić wyrasta z początków ich działalności bibliotekarskiej, jest z nią integralnie związane i stanowi jej ciąg dalszy.

W siedmiu pierwszych kursach bibliotekarskich zorganizowanych w latach 1946—1948 w Kórniku, Spale, Okocimiu i Jarocinie uczestniczyły 292 osoby. Większość z nich rekrutowała się z zawodu nauczycielskiego. Nie wszyscy z tej grupy pracują do dzisiaj w bibliotekach. Większość kuszona lepszymi warunkami pracy w innych dziedzinach zdezerterowała, ale około 20% pionierów pozostało na stanowiskach. Najczęściej kierują oni bibliotekami powiatowymi. Niejednokrotnie stworzyli z nich żywotne ośrodki życia kulturalnego i naukowego powiatu. Wymienić tu można przykładowo choćby biblioteki w Bochni, Jarocinie, Wadowicach, Łańcutie i inne. W zdobywaniu wiedzy fachowej z reguły nie poprzestali na wiadomościach wyniesionych z krótkich, sześciotygodniowych kursów, brali udział w różnego rodzaju szkoleniu zawodowym, a kilku spośród nich ukończyło zaoczne studia bibliotekoznawcze na Uniwersytecie Wrocławskim. Nadal cechuje ich dawna młodzieńcza pasja.

Prawie pięćdziesięciu entuzjastów książki, którzy zarażeni na pierwszym kursie niemal maniackim bakcylem przez dwadzieścia lat nie potrafili się od niego wyzwolić, ściągnęło w dniach 26—28 sierpnia 1965 r. do Jarocina na Zjazd Uczestników Pierwszych Kursów Bibliotekarskich. Odżyły dawne wspomnienia, dawne przyjaźnie i sprawy. Rozpoznawano od lat niewidzianych kolegów, konfrontowano w rozmowach ówczesne ambicje i zamierzenia ze zrealizowanymi dokonaniem, z zapalem wertowano wyłożone na wystawie dzienniki lekcyjne, kroniki kursów, oglądano wyblakłe nieco zdjęcia. „Dawnych wspomnień czar” — jak głosił napis na jednej z gablot — powrócił na te trzy dni z całą siłą. Bibliotekarze wzbogaceni o wiedzę zdobytą w czasie długoletniej praktyki co raz cofali się do swych pierwszych kroków w zawodzie. Długo gawędzono na spotkaniu towarzyskim wznosząc toasty za przeszłość, terażniejszość i przyszłość. Odczytywano wspomnienia, przywracano pamięci dni młodości i zapachu. Ale uczestnicy zjazdu nie zamknęli się wyłącznie w minionych latach. Wciąż cechuje ich nieprzeciętna żywotność. Tak jak kiedyś, na tradycyjnych już schodach jarocińskiego zamczyska zrobiono grupowe, rodzinne zdjęcie. Na pamiątkę i dla skonfrontowania z wiszącymi na wystawie. Tak jak kiedyś wzięwszy się za ręce, tworząc wielki zwarty krąg bibliotekarze zaintonowali swą pieśń śpiewaną na kursach „Zróbmy przyjacielskie koło...”

Towarzyski nurt jarocińskiego zjazdu był bardzo bogaty. Spełnił swą rolę i pokładane w nim nadzieje. Tego typu spotkania są bardzo potrzebne i warto je częściej organizować. Cementują one więź zawodową ludzi oddanych książce, stanowiąc emocjonalne usatysfakcjonowanie szeregowych pracowników bibliotek, niezbyt przecież często dostrzeganych i docenianych.

Zjazd w Jarocinie nie ograniczył się jednak tylko do kontaktów towarzyskich. Miał rozbudowaną i z pewnością ważniejszą płaszczyznę roboczą. W kilku referatach i żywej dyskusji poruszono szereg istotnych problemów nurtujących pracowników sieci bibliotek powszechnych.

Dyr. Departamentu Pracy Kulturalno-Oświatowej i Bibliotek Czesław Koziół zaprezentował słuchaczom referat pt. „Wczoraj, dziś i jutro zawodu bibliotekarskiego”. Oby optymistyczne wizje w nim nakreślone jak najszybciej zostały zrealizowane. Najbardziej interesująca teza dyr. Koziół dotyczyła odciążenia wykwalifikowanych bibliotekarzy od prac technicznych, które wykonywane być powinny przez siły pomocnicze. Tendencja ta wyraźna już w bibliotekarstwie zagranicznym pozwoliłaby cały wysiłek bibliotekarzy skupić na popularyzacji książki i pracy z czytelnikiem.

Wszystkich zebranych zainteresował referat opracowany na podstawie ankiet obrazujący drogi życiowe uczestników pierwszych kursów bibliotekarskich. Wygłosiła go mgr Eugenia Czado z Łańcuta również absolwentka jednego ze wspomnianych kursów. Doc. dr Karol Głombiowski przedstawił uczestnikom zjazdu swą metodę historycznych badań czytelniczych.

Dwa pozostałe referaty dotyczyły praktycznych doświadczeń. Maria Bielawska z Bochni mówiła o działalności kulturalno-oświatowej powszechnej biblioteki publicznej, a Bernard Jakubowski z Wałcza o funkcji biblioteki w układzie kulturowym środowiska wiejskiego na przykładzie wsi Starej Łubianki.

Przedstawione w referatach doświadczenia i tezy stanowiły świetne wprowadzenie do dyskusji. Była ona żywa i namiętna. Nie brak w niej było sądów sprzecznych i kontrowersyjnych. Ale każde wypowiedziane zdanie cechowała troska o rozwój bibliotekarstwa i czytelnictwa. Bibliotekarze potrafili dostrzegać kolosalne efekty w interesującej ich dziedzinie. Sami przecież efekty te tworzyli zaczynając od niczego. Nie przeszkadzało im to jednak w widzeniu braków i nieprawidłowości w rozwoju sieci. Potrafili niekiedy w ostrych słowach krytykować lokalne władze niezbyt interesujące się rozwojem czytelnictwa.

Trzydniowe obrady zjazdu podsumowała rezolucja zawierająca najistotniejsze kwestie zawodowe dyskutowane w Jarocinie. Zjazd postulował w związku z nowymi zadaniami bibliotekarstwa w obliczu reformy szkolnictwa i konieczności rozwoju produkcji rolnej przeorganizowanie punktów bibliotecznych w większych wsiach w filie bibliotek gromadzkich. Podniesiono też kwestię zamiany ryczałtów na etaty w bibliotekach gromadzkich oraz zagwarantowania budowy i przydziałów lokali na potrzeby rozrastających się księgozbiorów.

W celu uproszczenia technicznych prac bibliotecznych uczestnicy jarocińskiego zjazdu postulują, aby wydawnictwa książki przeznaczone dla bibliotek wydawały w oprawie introligatorskiej, by zaopatrywały je w znak klasyfikacji dziesiętnej i dołączały do nich adnotowane karty katalogowe. Problem ten od lat nie może doczekać się realizacji.

Bibliotekarze w Jarocinie dopominali się też o utworzenie przy Uniwersytecie Warszawskim zaocznego studium bibliotekoznawczego oraz zorganizowanie przez Stowarzyszenie Bibliotekarzy Polskich gromadzenia i zabezpieczania źródeł do historii bibliotek w Polsce. Pod adresem Stowarzyszenia wysunięto postulat wydania materiałów zjazdowych oraz organizowania ogólnopolskich naukowych sympozjów bibliotekarskich, których celem byłaby aktywizacja naukowa bibliotekarzy powiatowych oraz zbliżenie naukowców i bibliotekoznawczych ośrodków naukowo-badawczych do aktualnych problemów wynikających z codziennej praktyki.

Na osobne zasygnalizowanie zasługuje apel zjazdu do bibliotekarzy o właściwe rozumienie i realizowanie konkursów czytelniczych, które powinny być traktowane jako środek upowszechnienia czytelnictwa, a nie pogoń za punktami. Do problemu tego nawiązywali wszyscy dyskutanci wskazując na częste wypaczenie w praktyce idei tego rodzaju przedsięwzięć.

Trzydniowy jarociński zjazd stanowił duże przeżycie dla jego uczestników i był wydarzeniem w życiu zawodowym bibliotekarstwa powszechnego. Obfitował zarówno w momenty emocjonalne, jak też poruszył szereg istotnych problemów fachowych. Jarocińskie spotkanie dowiodło potrzeby tego rodzaju imprez oraz zadowolowało entuzjazm i przywiązanie do zawodu pionierów bibliotekarstwa w Odrodzonej Polsce.

OD NIEDAWNA NA PÓLKACH KSIĘGARSKICH

Wspomnienia o Andrzeju Strugu. W-wa 1965, PIW, s. 319, 1 nlb., tabl., 9, opr. płóc., zł 25,—

Od dawna oczekiwany tom wspomnień o Andrzeju Strugu, opatrzonego wstępem i opracowany przez Samuela Sandlera, zawiera 38 szkiców wspomnieniowych, z przedwojennych i powojennych roczników czasopism, a w czterech przypadkach napisanych specjalnie (przez Wacława Barcikowskiego, Juliusza Burgina, Januarego Grzędzińskiego i Jana Wykę). Wspomnienia te oświetlają wszechstronnie niezwykłą postać wybitnego pisarza, humanisty i patrioty, widzianego oczami wybitnych ludzi ze środowisk intelektualnych i politycznych. Tom opatrzone bardzo interesującymi zdjęciami dokumentarnymi, cennym kalendarium ważniejszych wydarzeń z życia Struga, notą od wydawcy i indeksem osób.

KAROL IRZYKOWSKI. Recenzje teatralne. Wybór. W-wa 1965, PIW, s. 764, opr. płóc., zł 60,—

Dokonany i opatrzone wstępem wprowadzającym przez Janusza Szpotańskiego bogaty wybór rozproszonych dotychczas recenzji i artykułów o problematyce teatralnej z lat 1918—38 zawiera 2/3 wszystkich recenzji opublikowanych w tym czasie przez wybitnego krytyka i eseistę. Książka zaciekawi wszystkich czytelników interesujących się całokształtem życia kulturalnego Polski lat międzywojennych; znalazło w niej odbicie wiele głośnych wówczas polemik i dyskusji. Bogaty komentarz (opracowany przez Barbarę Winklówą) stanowi prawdziwą kopalnię informacji różnego rodzaju. Indeks artykułów i recenzowanych sztuk, indeks osób.

F. G m 11-12

WITOLD WIRPSZA. **Gra znaczeń. Szkice literackie.** W-wa 1965, PIW, s. 260, 4 nrb., zł 15,—

Tom esejów literacko-filozoficznych znanego poety i powieściopisarza poświęconych problemom zespolenia literatury i sztuki ze współczesną socjologią i psychologią, w powiązaniu z rozważaniami nad twórczością niektórych pisarzy obcych (T. Mann, R. Musil, J. Conrad, F. Dürrenmatt) i polskich (St. I. Witkiewicz, J. Bocheński, S. Mrozek). Lektura dla wyrobionych czytelników.

MICHELE BARBI. **Dante.** Przeł. J. Gałuszka. W-wa 1965, PIW, s. 142, 2 nrb., opr. płóc., zł 15,—

Zwięzły zarys monograficzny o życiu i twórczości sławnego poety wydany z okazji 700-lecia jego urodzin informuje w encyklopedycznym skrócie o wszystkim co najważniejsze. Nota wprowadzająca pióra prof. Mieczysława Brahmery, obszerne wskazówki bibliograficzne.

ROMAIN ROLLAND. **Świadek epoki.** Dziennik, publicystyka, krytyka, korespondencja. Przeł. zbiorowy. W-wa 1965, PIW, s. 500, z ilustr., tabl. 9, opr. płóc., zł 40,—

Wybór artykułów publicystycznych, studiów, wspomnień i listów wielkiego pisarza dokonany przez Macieja Żurowskiego (zarazem autora krytycznego wstępu) ukazuje Romain Rollanda na tle jego epoki, obrazuje ewolucję ideologiczną, źródła inspiracji, etapy powstawania i recepcję poszczególnych dzieł autora „Jana Krzysztofa”. Dla wyrobionych czytelników.

Pieśń o Rolandzie. Przeł. T. Żeleński (Boy). W-wa 1965, PIW, s. 159, 1 nrb., zł 6,— (Biblioteka Szkolna).

Przeznaczone dla młodzieży szkolnej nowe wydanie średniowiecznej epopei francuskiej, opatrzone jest wstępem krytycznym Krystyny Kasprzyk, zawierającym m.in. rozbiór literacki utworu.

STANISŁAW LEM. **Czas nieutracony.** Wyd. 3. Kraków 1965, WL, s. 213, 3 nrb., 238, 2 nrb., 298, opr. płóc., T. I/III zł 60,—

Powieść współczesna składająca się z wielu różnych wątków i tematów, które rozgrywają się w okresie okupacji i w latach powojennych, wyróżnia się akcją pełną napięcia i żywym, ciekawym sposobem traktowania problematyki ideowej, moralnej i obyczajowej.

GEORGI MARKOW. **Mężczyźni.** Przeł. J. Nurkiewicz. W-wa 1965, PIW, s. 418, 2 nrb., zł 20,—

Współczesna powieść społeczno-obyczajowa młodego pisarza bułgarskiego (ur. 1929), należącego w Bułgarii do najpopularniejszych autorów swojej generacji. Bohaterami książki są trzej przyjaciele — młody fizyk walczący o zdrową atmosferę wśród naukowców bułgarskich, uparty chłop — dążący bez skrępowań do kariery oraz beztrojski uwodziciel — lekkoduch buntujący się przeciwko szarzyźnie życia.

TADEUSZ HOŁUJ. **Koniec naszego świata.** Wyd. 3. Kraków 1965, WL, s. 376, 3 nrb., zł 10,— (Biblioteka Powszechna).

Wznowienie głośnej powieści oświęcimskiej krakowskiego pisarza, znanej również z przeróbki filmowej.

WANDA MELCER. **Wrzesień kobiety.** Łódź 1965, WŁ, s. 203, 5 nrb., zł 13,—

Powieść, której akcja rozgrywa się w Warszawie w okresie oblężenia miasta w 1939 r. iw latach okupacji, osnuta na tle prawdziwych wydarzeń. Lektura łatwa, dostępna dla każdego.

NGUYEN CONG HOAN. **Droga bez wyjścia.** Przeł. K. Witwicka. W-wa 1965, PIW, s. 205, 3 nrb., zł 12,—

Powieść jednego z najwybitniejszych współczesnych pisarzy wietnamskich (ur. 1903), wydana w 1938 r., osnuta jest wokół sprawy stępcunków, jakie panowały na wsi wietnamskiej w okresie kolonializmu francuskiego. Bohaterem książki jest ubogi chłop podejmujący walkę o wyjście z beznadziejnej sytuacji życiowej, w jakiej znalazł się, nękanym przez bezwzględnych urzędników.